Poświęcony 25-leciu Czynu Legionów Polskich.

Cena 1 złoty
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

Nr 15 | Warszawa, dnia 6 sierpnia 1939 r. | Rok VI.



»ODTĄD NIE MA STRZELCÓW, ANI DRUŻYNIAKÓW. WSZYSCY, CO TU JESTEŚCIE ZEBRANI, JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI. ZNOSZĘ WSZELKIE OZNAKI SPECJALNYCH GRUP. JEDYNYM WASZYM ZNAKIEM JEST ODTĄD ORZEŁ BIAŁY. DOPÓKI JEDNAK NOWY ZNACZEK NIE ZOSTANIE WAM ROZDANY, ROZKAZUJĘ, ABYŚCIE ZAMIENILI ZE SOBĄ WASZE DAWNE OZNAKI, JAKO SYMBOL ZUPEŁNEJ ZGODY I BRATERSTWA, JAKIE MUSZĄ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH PANOWAĆ. NIECH STRZELCY PRZYPNĄ DO CZAPEK BLACHY DRUŻYNIAKÓW, A ODDADZĄ IM SWOJE ORZEŁKI. WKRÓTCE MOŻE PÓJDZIECIE NA POLA BITEW, GDZIE, MAM NADZIEJĘ, ZNIKNIE NAJLŻEJSZY NAWET CIEŃ RÓŻNICY MIĘDZY WAMI.«

»ŻOŁNIERZE!... SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICĘ ROSYJSKIEGO ZABORU, JAKO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCEGO WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY. WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, [illegible]IE PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE [illegible]. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZEŃSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJĘ DOWÓDCÓW. SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGOWCA, CZEGO OBY NIE BYŁO... PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMIA POLSKA, I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANIĘ.«

(Przemówienia Komendanta Józefa Piłsudskiego wygłoszone w dniu 3 sierpnia 1914 roku w Oleandrach w Krakowie do złączonych w kompanię kadrową oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich).

Polska na szlaku Józefa Piłsudskiego

(w) W osobliwej chwili zbieramy się w Krakowie na nasz zjazd jubileuszowy.

Jubileusze wszelkie są zazwyczaj samym tylko wspominaniem górnych momentów, które się wtedy przed laty przeżyło i na wspominaniu tym się kończy. Nasz jubileusz jest czymś więcej — jest egzaminem i próbą sił, tak ważną w dobie, w którą wkroczyliśmy i która nas trzyma w napięciu od szeregu miesięcy.

Myśl cofa się w te dni historyczne, których przed 25 laty byliśmy świadkami i aktorami i choć sytuacja nasza, jako Narodu i Państwa, obecnie jest inna, niż była wtedy, przecież nasuwają się pewne analogie nieodparcie.

Mieliśmy wówczas przed sobą trzech zaborców, z którymi kolejno walczyliśmy i kolejno dawaliśmy im radę, aż przestali dla nas być groźnymi. W ciągu ubiegłych lat 25-ciu los wojny sprzątnął naszych zaborców. Runęły wprawdzie trony — pozostały jednak instynkty dawne, sięgające krwawą ręką po cudzą ziemię.

W roku 1920-ym rozprawiliśmy się z jednym dawnych wrogów, pobijając go na głowę dzięki geniuszowi Wodza i bohaterstwu żołnierza polskiego. Teraz znów drugi zaczyna zagrażać państwu. Po raz drugi może trzeba będzie niepodległości bronić, a w takiej chwili egzamin ów, na który się zbieramy i próba sił są konieczne.

Staniemy na te terminy srogie przed Duchem Tego, który z wyżyn Wawelu błogosławić będzie swojej wiernej gromadzie, tak jak patronuje stamtąd wszystkim naszym krokom, w imię Jego poczętym.

Będziemy zdawać sprawę z tego, czyśmy z Jego wielkiej spuścizny czego nie uronili, czy dobrze spełniamy to, co nam przekazał, czy pomnażamy szeregi wyznawców ideologii Komendanta.

I oto w ślad za tym egzaminem pójdzie próba sił, która wykaże niezawodnie, że dziś cała Polska znalazła się na szlaku Józefa Piłsudskiego, Jego ideje wziąwszy za swoje, Jego hasłom służąc, pod Jego wodzostwo nieśmiertelne stając niezłomnie.

Dane było narodowi naszemu przez tych lat 25 przyłożyć pracowitej swej ręki do wielkiego rozrostu Polski, która z państwa młodego i słabego stała się mocarstwem, oparłszy swą siłę i znaczenie na niezwyciężonej armii i na stanowczej polityce zagranicznej, wolnej od wszelkich wpływów obcych.

W dziele tym i nasza, dawnych obrońców Ojczyzny, drobna jest część zasługi, bośmy przez silną organizację niezawodnych nigdy naszych szeregów kombatanckich stali się drugą armią, wszystkimi sokami żywotnymi tkwiącą w szerokich kołach społeczeństwa. I dlatego cały polski świat kombatancki znajdzie się na tym święcie, który jest i jego świętem.

Uraduje się z pewnością Duch Komendanta, gdy ujrzy, jak nieugięcie przy Jego wskazaniach stoją dziś wszystkie narodu siły żywe i twórcze, będące najlepszą gwarancją promiennej przyszłości.

Dwadzieścia pięć lat przeszło, jak z bicza trzasł. Zdaje się, że to jeszcze tak niedawno: te Oleandry i szlak Pierwszej Kadrowej, te Łowczówki, Krzywopłoty i Konary — te Mołotkowy, Rafajłowy i Rokitny, te Jastkowy i Kościuchnówki — te Szczypiorny i Benjaminowy — Rarańcze i Marmaros Szigety — a nadewszystko Magdeburg...

Tak niedawno — a to dziś już przecież historia. Historia, której uczą się w szkołach nasze dzieci.

Błogosławiony niech będzie ten rok 1914, który dał możność bagnetom polskim zabłysnąć w słońcu wolności!

Błogosławione niech będą kroki, które zawiodły nas w szeregi strzeleckie i legionowe, w szeregi tego najszczęśliwszego pokolenia polskiego, co mogło bić się dzielnie i zwycięsko za Polskę.

Niechże się święcą srebrne gody naszej wiernej służby Ojczyźnie, która żołnierza swego zawsze może być pewna.

Przed nami jeszcze nie zamknięta dalsza droga żywota, który trzeba równie dobrze oddać Sprawie, jak wtedy przed laty 25-ciu.

Kto wie, co nas jeszcze czeka w tym drugim ćwierćwieczu... Czy nie będziemy musieli znów stanąć pod broń i pomaszerować w takt dawnej piosenki powstańczej „Hej strzelcy wraz!", która wiodła w bój pierwsze szeregi legionowe...

Nie zabraknie z pewnością nikogo, komu życie Bóg w tych dawnych bojach darował i kto z dalszych opresji życiowych wyszedł cało. Czekamy tylko rozkazu Naczelnego Wodza, który dziś rzuci hasło na ten drugi nasz okres służby Ojczyźnie.

A gdy po dalszych 25 latach— znów się zejdziemy na nowy jubileusz, abyśmy mogli i ten drugi egzamin zdać dobrze, jak na wiernych żołnierzy Komendanta przystało.

Nasze główne cele

Odzyskanie Niepodległości było naszym głównym celem. Jak można było osiągnąć ten cel?

Nasza odpowiedź była jasna: w drodze walki zbrojnej. Kto się gotuje do walki — musi gromadzić siły, a więc dążenie do wytworzenia siły, gotowej do działania na rzecz Polski, było naszym drugim celem.

Dookoła idei walki czynnej o Niepodległość skupiała się młodzież ideowa naszego czasu: filarecka, ludowa, narodowa i niepodległościowa. Powoli nikły jałowe i bezowocne spory ideologiczne i cichły dyskusje orientacyjne. Miejsce „ideologii" zajmowała jasno określona idea. Idea walki o Polskę ożywiała serca młodego pokolenia. Lecz kto się gotuje do walki — musi gromadzić siły.

Oto geneza Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Zaiste, Józef Piłsudski podejmował walkę o wartości niezmienne i trwałe, albowiem prawda o potrzebie siły żyje od zarania rodzaju ludzkiego na ziemi i żyć będzie wieczyście. W kulcie dla tej wiecznej prawdy rosło pokolenie, któremu historia nie odmówi miana pokolenia żołnierzy.

Jedynym realnym wyrazem polityki w stosunkach międzynarodowych jest siła. Polityka bez siły jest smutnym widowiskiem, wystawionym na urągowisko świata. Taką była nasza polityka w dobie niewoli: stać ją było na papierowe protesty, na uliczne manifestacje, na uchwały wiecowe, na kongresy programowe, lecz nie stać jej było na realizację. Spory ideologiczne: kto ma lepszy program, kto głosi górniejsze hasła, dzieliły społeczeństwo na zwalczające się odłamy i rokowały nam niewolę i nieskończoność.

To też będzie wiekopomną i nieśmiertelną zasługą Józefa Piłsudskiego, że uderzył w tę nędzę ówczesnej polskiej rzeczywistości i począł organizować siłę, gotową do działania na rzecz Polski.

Ta praca jest wciąż jeszcze niezakończoną. Polska może być stokroć silniejszą, niż jest. Polska będzie stokroć silniejszą niż jest, albowiem leży to w mocy Polski, i zależy to wyłącznie od Polaków.

Idźmy utartym szlakiem Józefa Piłsudskiego, gromadząc siły we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

Musimy przezwyciężać samych siebie, kształcąc styl twórczego i dzielnego działania, opartego o postęp społeczny i dobrą wolę obywatelską.

Budując nasze życie publiczne na niewzruszonych podstawach moralnych, szerząc zaufanie Polaka do Polaka, ugruntowując równość i wolność obywatelską z jednoczesnym wskazaniem, że cele Państwa są nadrzędne i wymagają dla siebie posłuchu, — budujemy siłę Polski, która wyjdzie zwycięsko ze wszystkich zapasów, jakie nam przyszłość gotuje.

JULIUSZ ULRYCH, płk. dypl.
Naczelny Komendant Związku Leg. Pol.

6 sierpnia 1914

NIE UCZONO WAS SZTUKI WOJENNEJ
W PETERSBURSKICH KORPUSACH KADETÓW,
BO UCIEKŁSZY Z ZA KRATY WIĘZIENNEJ,
WYŚCIE POSZLI NA OSTRZA BAGNETÓW
BEZ NAKAZÓW Z BERLINA CZY WIEDNIA,
WY — MILIONÓW WALCZĄCYCH STRAŻ PRZEDNIA!

SZLIŚCIE NAPRZÓD, BEZ BRONI I ZBROI,
WRÓG PRZED WAMI STAŁ, WRÓG SZEDŁ ZA WAMI,
I. JAK WROGÓW WITALI WAS SWOI
ZAMKNIĘTEMI NA STO RYGLÓW DRZWIAMI,
NASŁUCHUJĄC UWAŻNIE DOKOŁA,
CZY ICH CZASEM SAM CAR NIE ZAWOŁA.

ALE POLSKA SZŁA Z WAMI, SZŁA Z WAMI
TA PRAWDZIWA, TA, KTÓRA NIE ZGINIE,
KWITNĄCEMI PACHNĄCA LIPAMI,
ŚPIEWAJĄCA PIEŚŃ O ROZMARYNIE,
POLSKA, KTÓRA KUBAŃSKICH KOZAKÓW
NIE ZDOBIŁA BARWAMI SWYCH ZNAKÓW.

ONA Z WAMI SZŁA I POD KULAMI
STAŁA Z WAMI W SZEREGACH BEZPAŃSKICH
I PŁAKAŁA, GDY SZLIŚCIE ŚWIATAMI
MRZEĆ Z TĘSKNOTY GDZIEŚ W ŚNIEGACH MURMAŃSKICH
I JEJ, CZYN SWÓJ SPEŁNIWSZY NADLUDZKI,
SKŁADAŁ RAPORT NACZELNIK PIŁSUDSKI.

CZEŚĆ I CHWAŁA WAM ZDZIESIĄTKOWANYM
W CIĘŻKICH BOJACH I W PRUSKICH WIĘZIENIACH,
WAM PRZEZ BRACI WŁASNYCH NIEUZNANYM,
CAŁĄ POLSKĘ NIOSĄCYM W SUMIENIACH
Z POD KUL PRUSKICH NA MOSKIEWSKIE DZIAŁA —
CZEŚĆ I CHWAŁA WAM, NA WIEKI CHWAŁA!
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU CHWAŁA!

EDWARD SŁOŃSKI



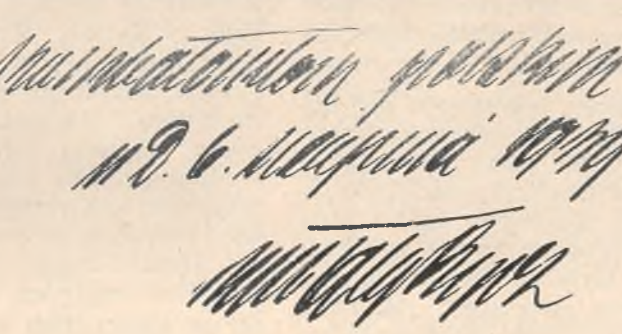
Edward Śmigły-Rydz

Legiony 1914—1918

Z książki:
»Byście o sile nie zapomnieli«







Polska, jako państwo, nie istniała od przeszło stu lat, rozszarpana na trzy części przez Rosję, Niemcy i Austrię. Zbrojne próby powstańcze nie wyzwoliły ojczyzny, natomiast utrwaliło się przekonanie, że one właśnie jeszcze mocniej zaciskały powróz niewoli. Nadszedł najgorszy czas, kiedy nie tylko zaborcy, ale i Polacy zaczęli wierzyć, że Polska już na zawsze umarła. Pogodzenie się z losem — oto hasło, które zaczęło znajdować coraz więcej zwolenników. Dopiero pierwszy dziesiątek dwudziestego stulecia, wprowadzając w życie nowe, młode pokolenie, którego oczy nie patrzyły na klęskę, wywołał przełom w psychice polskiej. W pokoleniu tym odżyły tęsknoty do wolności i odezwał się instynkt żołnierski. Młoda dłoń odrzuciła z pogardą wyrok, potępiający powstanie, i chwyciła za broń.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Na razie były to jednak marzenia, nastroje i próby, które nie osiągnęły znaczenia historycznego, gdyby im nie wytknął kierunku, nie ujął ich w ramy przemyślanego programu, nie przepoił dynamiką swej nieustępliwej woli Józef Piłsudski. A stało się to w zaborze austriackim, gdzie Polacy mieli najwięcej swobody i gdzie odrębna konstrukcja państwowa dawała Polakom większe możliwości, niż gdzie indziej.

Piłsudski miał już za sobą bogate doświadczenie ruchu rewolucyjnego i głębokie samodzielne studia wojen ubiegłych. Objąwszy komendę nad założonym przez Kazimierza Sosnkowskiego 1908 roku Związkiem Walki Czynnej, stał się wodzem wyzwoleńczego ruchu. Zasadą nowej ideologii było to, że Polacy mogą tylko walkę zbrojną odebrać wszystko, co im siłą zostało wydarte. Należy więc wychować i kształcić żołnierza.

Nie do pomyślenia była wojna przeciw wszystkim trzem zaborcom. Prawdopodobny jednak był między nimi wybuch konfliktu. Rosja była odwiecznym i tradycyjnym wrogiem, napiętnowanym przez natchniony protest wieszczej poezji i opowieść gminną. Ona wydarła w czasie podziałów najwięcej ziemi polskiej. Jedynym terenem, dającym jakie takie możliwości przygotowania ruchu, był zabór austriacki. Ruch zbrojny musiał więc się zwrócić przeciw Rosji.

ORGANIZACJE WOJSKOWE

Wykorzystując warunki ówczesne, przechodzi Piłsudski od konspiracyjnych form do organizacji legalnej pod nazwą Związku Strzeleckiego. Atmosfera wśród młodzieży staje się coraz gorętsza. Mimo drwin i szykan, praca wojskowa się rozszerza. Powstają drużyny strzeleckie, organizują się drużyny bartoszowe, drużyny podhalańskie, wreszcie i Sokół sięga po karabin. Pierwsi stają do szeregu studenci wyższych uczelni, potem przychodzi kolej na seminaria nauczycielskie, szkoły średnie, wreszcie silny prąd młodego ruchu porywa młodzież robotniczą i wiejską. Element inteligencki stanowi jednak główną część składową, zapał przekracza kordony i granice. Praca konspiracyjna zaczyna tlić się w zaborze rosyjskim, nie zostają w tyle polskie środowiska studenckie zagranicą. Wśród gór Szwajcarii, wśród miast belgijskich, na polach Francji rozbrzmiewają słowa polskiej komendy.

Był to bujny, drgający młodą, niespożytą siłą rozkwit wojskowości. Austriackie sfery wojskowe przewidują bliską wojnę z Rosją, zdają sobie sprawę z roli, jaką to nowe wojsko może odegrać pod względem wojskowym i politycznym. Piłsudski w bezpośrednim kontakcie z wojskowością austriacką, stara się z jednej strony uzyskać jak największą swobodę rozwoju organizacyjnego przed wojną, z drugiej strony usiłowania jego idą w kierunku zabezpieczenia sobie w czasie wojny jak największej niezależności wojska i jego polskiego charakteru. Dalsza przyszłość zależała od zachowania się społeczeństwa Kongresówki.

A tymczasem młodzi chłopcy po zajęciach szkolnych lub zarobkowych śpieszyli zadyszani na wykłady wojskowe, a w niedzielę i święta o świcie stawali w najrozmaitszych strojach w szeregu i ruszali na ćwiczenia bez względu na to, czy przyświecało wiosenne słońce, nastrajające do młodzieńczych marzeń, czy szumiał jesienny deszcz lub zadymka śnieżna upodabniała do terenu różnokolorowe stroje. W tym wypadku cieszyli się, że wyglądają jak napoleońscy wiarusi, wracający spod Moskwy. Im większy trzeba było dać wysiłek, tym większą radość i poczucie tężyzny. Byle jak najwięcej się nauczyć, byle posiąść jak najwięcej cnót żołnierskich i stać się żołnierzem na schwał!

Młodzież ta, spełniając swe codzienne obowiązki, potrafiła w przepięknym porywie znaleźć czas na pracę ideową, nie obliczoną na żadną materialną korzyść, czy choćby ułatwienie sobie życia. Przeciwnie, uczyła się jak należy życie ofiarnie oddawać.

W r. 1912 powstaje Polski Skarb Wojskowy, oparty na dobrowolnych składkach, zaś dla oparcia politycznego tworzy się Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Nadchodzi lato 1914 roku. Zbliżał się już czas wakacyjny, gdy nagle, jak piorun z jasnego nieba, runęła w świat wiadomość o zabójstwie austriackiej pary arcyksiążęcej w Serajewie. Horyzont polityczny Europy zamigotał błyskawicami, zwiastującymi nadciągającą burzę. Wojna... Rozkołysanie i gorączka tłumów, rozkazy mobilizacyjne, zawierucha najfantastyczniejszych wiadomości, pociągi przepełnione rezerwistami i rozśpiewanym wojskiem, muzyka, ulice i lokale pełne podnieconych ludzi; cały dotychczasowy tryb życia gwałtownie się zmienia. Co było przedtem wzbronione, teraz jest dozwolone i na odwrót. Rządy i państwa namyślają się, kalkulują swe interesy i plany.

Jakiż plan ma Polska?

Polacy, poddani trzech zaborów, stają w ich żołnierskich szeregach. Jakże rozpoznasz Polaka, gdy on po przeciwnej stronie staje przed tobą w mundurze wrogiego żołnierza na odległość strzału? Dowiesz się, że to Polak dopiero wtedy, gdy nachylisz się nad konającym i usłyszysz, jak ze zbielałych warg wraz z ostatnim tchnieniem ulatuje do Boga tak znane ci słowo: Mamo...

Polacy — wielki naród — obrońca niegdyś chrześcijaństwa, którego przodkowie ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski, których żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla — w tej chwili przełomowej

nie mieli własnego państwa ani rządu, któryby mógł pomyśleć nad polską racją stanu i polskim planem. Kierownicy opinii polskiej znaleźli się nagle wobec groźnego żywiołu wojny, którego tajemniczego mechanizmu i niesamowitych praw nie znali.

Z wyroków jednak przeznaczeń był w Polsce człowiek, który spędził długie dni i noce na badaniu praw tego żywiołu. Prawa te nie przerażały go, bo wiedział, że one podlegają męstwu ducha. I chociaż wobec wielkości narodu polskiego nikły był stan ilościowy przygotowanego wojska, bo wynosił w Związku Strzeleckim łącznie z drużynami około 10.000 — człowiek ten, który stał się mężem opatrznościowym dla Polski i który później jako Wódz Naczelny do zwycięstwa ją prowadził, powziął decyzję w imieniu Polski.

MOBILAZCJE I MARSZ NA KIELCE

Piłsudski mobilizuje dnia 2 sierpnia Związek Strzelecki i drużyny strzeleckie, które, prowadząc dotychczas odrębnie pracę, teraz mu się poddają. Później dołączają się członkowie pozostałych organizacyj. W dniu 6 sierpnia rusza na wojnę pierwsza kompania kadrowa pod hasłem odezwy Piłsudskiego: „Wybiła godzina rozstrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną"...

Pod Krzeszowicami oddziały Piłsudskiego przekroczyły granicę, maszerując na Kielce. Widok maszerującej kolumny wywołał wśród widzów dziwne wrażenie. Jedni płakali ze szczęścia, bo wreszcie zobaczyli żołnierza polskiego, inni płakali z rozpaczy, że oto nowe, jeszcze jedno pokolenie polskie idzie na beznadziejną walkę i śmierć. Rzucał się w oczy zbyt wielki kontrast między imponującymi kolumnami wojsk zaborczych, błyszczących świetnością umundurowania, techniki i akcesoryj wojskowych, a tymi powstańczymi żołnierzami, których połowa była w strojach cywilnych: staroświecka broń, wydobyta z zapomnienia austriackiego magazynu, stanowiła drastyczny, tragiczny niemal anachronizm.

Naród nie poszedł za tymi najśmielszymi. Garstka zbrojna znalazła się w osamotnieniu, ponieważ ogromna większość społeczeństwa wolała bierność i czekanie na to, co zwycięski zaborca zechce o Polsce postanowić.

To położenie łącznie z brakiem broni i środków, potrzebnych do prowadzenia wojny, zniewoliło drobną garstkę do częściowej reorganizacji z samodzielności w układach, prowadzonych w warunkach przymusowych ze sprzymierzeńcem austriackim.

MIANO LEGIONÓW

Na terenie zaboru austriackiego powstaje Naczelny Komitet Narodowy, biorący na siebie polityczną reprezentację w stosunku do rządu austriackiego. Manifestem z dnia 16 sierpnia ogłasza on stworzenie zachodniego i wschodniego legionu. Od tego dnia zaczęto używać nazwy legionistów, na wzór opromienionych bohaterską legendą legionistów z doby napoleońskiej, których naród uczcił w najwyższy i najbardziej rycerski sposób: przed ich pieśnią pochylają się zwycięskie sztandary wolnego już państwa, a wojsko staje na baczność i prezentuje broń przed hymnem państwowym.



Ob. Szef Sosnkowski.

Nadzieje porwania za sobą całego narodu zawiodły, legioniści jednak wierzą mimo wszystko w dumę słowa pieśni: „Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy".

Oddziały, pozostające pod dowództwem Piłsudskiego, otrzymują nazwę pułku. Ma on w okresie kieleckim ponad 2.000 ludzi. W niedługim czasie pułk został przeformowany w I brygadę. Była to świetna kadra. Ogromną większość stanowiła młodzież o średnim i wyższym wykształceniu. Wobec niemożliwości rozwinięcia brygady, drobny tylko odsetek mógł objąć funkcje oficerskie, reszta przesłużyła całą wielką wojnę jako szeregowi.

Oddział Piłsudskiego, cofnąwszy się w ogólnym odwrocie austriackim nad Wisłę, maszeruje potem ku Dęblinowi i zdobywa wielkie uznanie za pełen chwały udział w bitwach pod Laskami i Anielinem. W wymuszonym odwrocie dochodzi Piłsudski do Krzywopłotów. Tu część jego oddziałów zostaje, walcząc w krwawej bitwie, druga zaś przeprowadza pod jego dowództwem mistrzowski wypad na tyły armii rosyjskiej, dochodząc przez Ulinę Małą do Krakowa. Dalszy szlak bojowy prowadzi na Podhale, Nowy Sącz i do zażartej obfitującej w laury, bitwy pod Łowczówkiem w grudniu 1914 roku.

KARPATY

Oprócz oddziału Piłsudskiego powstały 1 i 3 pułki legionowe z resztek rozwiązanego legionu wschodniego i świeżych ochotników. Pułki te wchodzą w październiku w ciężkie boje na pograniczu Węgier. Pantyrska przełęcz, Nadwórna, Zielona, Rafajłowa, okolice Żabiego, Bukowina — to nazwy miejscowości i okolic, uwiecznione w historii II brygady chwałą jej czynów. Wreszcie brygada ta udaje się na spoczynek do Kołomyi. Na takim samym spoczynku znalazła się już wcześniej I brygada w Kętach. Z II brygadą wyruszyła w pole Komenda Legionów, narzucona przez sprzymierzeńca. Nie odegrała ona nigdy większej roli jako dowództwo całości Legionów pod względem taktycznym. Ideowo zaś i moralnie prowadził Legiony Józef Piłsudski, skupiając pod tym względem niepodzielnie w swym ręku inicjatywę i autorytet.

ROK 1915

Nadchodząca wiosna 1915 r. zastała Polskę przeoraną gigantycznym labiryntem okopów, w których znieruchomiały gotując się do skoku armie. Brygada I zajęła odcinek nad Nidą, naprzeciw Pińczowa. W maju zaczyna się ruch. Brygada walczy w zażartym i krwawym boju pod Konarami, dokonuje pięknego czynu pod Tarłowem, potem na wschodnim brzegu Wisły krzyżuje z nieprzyjacielem broń pod Urzędowem, bije się pod Jastkowem ramię w ramię z nowosformowanym pułkiem 4 tworzącej się III brygady. Walcząc, maszeruje przez Lubartów, przekracza Bug i skierowuje się do Kowla. Na Wołyniu w nad wyraz utrudzających działaniach stacza zwycięskie boje pod Kołkami, Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą. W tym czasie już i 4 pułk III brygady walczy na wspólnym polu bitwy.

Brygada II po trudnych walkach w Besarabii, na Bukowinie, koło Kołomyi, po przynoszących żołnierski zaszczyt bitwach pod Łużanami i Mamajowcami, po pełnej szalonej odwagi szarży pod Rokitną, osiada na dłuższy czas w okolicach pod Rarańczą. W październiku łączy się z całością Legionów na Wołyniu. Nadchodzi zima.

HONOR ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wyliczyliśmy tylko większe i krwawsze bitwy. Jaką korzyść przyniosła narodowi ta obficie przelana krew? Odpowiedź daje nam rozkaz Piłsudskiego, wydany w pierwszą rocznicę wojny: „Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych. rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej... Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska, stanowi najistotniejszą naszą cechą, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojnie, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu'...

Przy innej sposobności wygłosi Piłsudski zdanie: „Gdy słyszę szum komplementów, gdziekolwiek staję w Polsce, czuję się tylko symbolem tego nowego w Polsce zjawiska: samodzielnie wytworzonego żołnierza".

W drugą rocznicę wojny wypowiada Piłsudski do żołnierzy te słowa: „My, obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości. Młodzi chłopcy szybko stali się pierwszorzędnymi żołnierzami, dla których nie było zbyt trudnego zadania".

Wyrobił się więc świetny polski żołnierz, który zdobył wielkie uznanie u wrogów i obcych. Powstała wielka wartość, bez której żaden naród ani państwo istnieć nie może. Ale co za tragiczny paradoks. Ten żołnierz nie ma swego państwa, ani swego rządu.

WALKA POLITYCZNA

Krew lała się nie tylko dla wieńca laurowego, któryby czoło zdobił. Ten żołnierz chce Pol-

ski. Piłsudski walczy nieustępliwie i twardo, by ten żołnierz był niewątpliwie i wyraźnie polkim żołnierzem nawet w zewnętrznym wyglądzie i wojskowych formach, by jego służba zbliżała go realnie do polskiego państwa, to znaczy by wydrzeć wreszcie okupantom wyraźne zobowiązania wobec Polski. Uparta nieustępliwość Piłsudskiego jest od samego początku przyczyną tarć i ostrych zatargów z rządem austriackim i Komendą Legionów. W lecie 1916 r., równocześnie z rozgorzałą walką na froncie wybucha ostry kryzys polityczny. Krwawa i bohaterska walka kończy się odwrotem na Stochód, gdzie kryzys polityczny dochodzi do zenitu w dymisji Piłsudskiego. Brygada I idzie za przykładem Wodza i również żąda zwolnienia. Głęboki, groźny wstrząs targnął Legionami. Poskutkowało. Legiony zostają przemianowane w polski korpus posiłkowy, a groźba unicestwienia ich w łączności z trudnym położeniem wojenno-politycznym państw centralnych skłania sprzymierzeńca do ustępliwości.

MANIFEST 5 LISTOPADA

W dniu 5 listopada 1916 r. zostaje w Baranowiczach ogłoszony Legionom manifest cesarzów Austrii i Niemiec zapowiadający utworzenie z części zaboru rosyjskiego samodzielnego państwa polskiego. Legiony przechodzą pod opiekę niemiecką i mają po przeszkoleniu według regulaminów niemieckich stać się kadrą wielkiej armii polskiej. Stają garnizonami w Królestwie.

Był to wielki krok naprzód. Wysiłek żołnierza legionowego znalazł swój realny rezultat w fakcie o znaczeniu międzynarodowym, którego konsekwencje były nie do cofnięcia. Nie zmniejsza znaczenia tego faktu okoliczność, że nadzieje związane z nim były zbyt wielkie. Okupant nie chciał uszczuplać swej władzy, chciał zadowolić społeczeństwo polskie pozorami państwa. Chodziło mu przede wszystkim o armię polską, którą chciał jak najprędzej rzucić na front. Bitność legionistów gwarantowała, że będzie to doskonała armia. Za pozory państwa Piłsudski należący do Tymczasowej Rady Stanu, nie chciał sprzedawać polskiej krwi. Ta walka o nowe zdobycze polityczne, w której używa on jako drugiego środka Polskiej Organizacji Wojskowej, organizowanej z jego rozkazu przez oficerów I brygady — kończy się aresztowaniem i wywiezieniem Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Magdeburga. W Legionach wybucha największy ze wszystkich kryzysów: dwie trzecie pułków odmawia złożenia przysięgi, nie zadowalającej aspiracyj państwowych. Następuje internowanie opornych w najohydniejszych warunkach, poddani zaś austriaccy zostają powołani do armii austriackiej, tracąc zdobyte w bojach stopnie. Brygada II, wysłana na front, na wiadomość o krzywdzącym Polskę pokoju, oburzona, siłą otwiera sobie drogę na wchód. Tam po rozpadnięciu się armii rosyjskiej formują się oddziały polskie. W maju 1918 r. w bitwie pod Kaniowem kończy się jej istnienie, a żołnierze jej, którzy uniknęli śmierci lub niewoli niemieckiej, rozpraszają się po ogromnych obszarach Rosji. W kraju zostały niewielkie oddziały, tak zwany Polnische Wermacht, utrzymane dla zachowania pozorów politycznych.



Ob. Śmigły w roku 1914.

Nowe pielgrzymki polskie... Ale bez śladu zwątpienia lub rezygnacji. Gdziekolwiek znajdą się legioniści, tam walczą. Żyją jedną tylko myślą: bić się za Polskę. W dziejach Polski jest to jedyny większy zespół Polaków, wykazujący tak niezwykłą nieustępliwość w dążeniu do celu, taką nieustraszoną energię, żywotność i wiarę nie dającą się złamać żadnymi klęskami, a równocześnie z tym głęboką dyscyplinę i oddanie się sprawie bez reszty. Ukraina, Kazań, Murmań, Syberia — wszędzie tam czyha na legionistę wróg, więzienie, nędza, głód i choroba. Wszędzie tam zostawia za sobą mogiły — dowód niezłomności. Ukryty w kraju jako instruktor P. O. W. czeka na odpowiedni czas. Czas nadszedł. Mocarstwa centralne ulegają klęsce. I znowu Polska widzi legionistę, który na czele P. O. W. rozbraja okupanta, walczy w Małopolsce, śpieszy ze wszystkich stron świata z cudzych pobojowisk na ojczysty plac boju.

My jak ptacy na wędrówce
Dziś tu, jutro na placówce...

Te placówki, rozrzucone i zaprzepaszczone na nieznanych szlakach dwóch części świata, ścigają się i stają na ziemi polskiej.

Ci młodzi chłopcy — iluż ich wprost z ławy szkolnej ruszyło, spotykając w szeregu nauczyciela swego jako kaprala — pod rozkazami genialnego wodza nie tylko pierwsi wskrzesili zapomniany honor żołnierza polskiego, ale stali się również wykonawcami i przedstawicielami wielkiej racji stanu. Obywatel musi umieć umierać za ojczyznę — w przeciwnym wypadku największa i najbogatsza ojczyzna jest mała i słaba. Ci chłopcy o płomiennym patriotyzmie, nie w słowach, bo wielkich i patetycznych słów unikali — woleli żart i śmiech choćby przez łzy — skupili w sobie najszacowniejsze żołnierskie i obywatelskie wartości narodu. Dlatego też stali się kręgosłupem polskiej armii i kamieniem węgielnym gmachu Rzeczypospolitej, budowanego ręką ich Wodza Józefa Piłsudskiego.

Stan liczebny Legionów wynosił w lipcu 1916 roku około 14.000.



SZLAKIEM ODDZIAŁÓW PIŁSUDSKIEGO OD SIERPNIA DO KOŃCA 1914 ROKU

Narodziny siły i potęgi

Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej — w dniu 6 sierpnia 1914 r., to przełomowa data w historii Polski. Naród zgnębiony wiekową niewolą, zawiedziony w kilku nieudanych, krwawych powstaniach i przez to wątpiący już w swe siły — przecież ożywiony mocarnym duchem Józefa Piłsudskiego zdobył się na czyn męski, wyłonił z siebie żołnierza własnego i ruszył do walki o wolność.

Ruszył do boju z garstką żołnierzy — w 163 bagnetów przeciwko wielomilionowym wojskom zaborców! Szaleństwo?! Niewiarogodna a jednak prawdziwa legenda!

W eposie bohaterskim, pieśnią rycerską tylko można i należy opiewać tę legendę. Słów dobierać takich, aby dźwięczał w nich spiż miecza polskiego, rzuconego na szalę dziejów... a może i na pewno zamiast słów i pieśni najlepiej opiewać będzie tę rocznicę rytm marszu dzisiejszego żołnierza polskiego, warkot motorów polskich czołgów i samolotów, śpiew syren okrętów naszych prujących dalekie morskie szlaki.

Tak — one najlepiej mówią i najprawdziwiej o legendzie sierpniowej, bo one się zrodziły w tym dniu wiekopomnym, dniu 6 Sierpnia.

To był początek, narodziny naszej siły i potęgi.

Ćwierć wieku upłynęło od chwili, gdy z krakowskiej drogi zabrzmiała melodia leguńska i naród się w nią zasłucha. Minęło złe i dobre, z ran obeschła krew — zostały blizny, tyle od tego czasu wyrosło mogił — a od bohaterskiego, szaleńczego czynu legionowego pada ciągle blask na wolną ojczyznę, blask triumfu wielkiej idei Józefa Piłsudskiego.

W królewskim grodzie — Krakowie, skąd przed 25 laty poszła w Jutro nieznane Pierwsza Kadrowa, zbiorą się w rocznicę Jej wymarszu — starych legunów gromady, peowiacy, kombatanci oraz organizacje społeczne i młodzieżowe. A ci, którzy nie będą mogli być obecni, zjednoczą się z nimi we wspólnym rytmie mocno bijących serc polskich.

Nie tylko dla uczczenia rocznicy, ale — i to — przede wszystkim dla tego, że... „służba się jeszcze nie skończyła, nie wolno wieszać na kołku szablicy, bo wróg się czai...“

Niech słucha jednak wróg, jakie potężne dźwięki, złączone w jeden akord, popłyną na całą Polskę i świat — w dniu 6 sierpnia, a usłyszy grunwaldzką „Bogu Rodzicę“, szum husarskich skrzydeł, świat kos bartoszowych, pieśń żołnierza polskiego spod nieba włoskiego, spod piramid, ze szlaków glorii napoleonowej, pieśni powstańcze i najpiękniejszą „Legiony“...

W tym akordzie usłyszy i wyczuje potęgę naszą, pozna dumną duszę polską i niech wie:

„Że my po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy!“

Zjednoczeni, złączeni z narodem,
Przysięgamy w wyrocznej godzinie:
Za TWOIM przewodem
Nie zginęła i nigdy nie zginie!

JA - JU

BOLESŁAW POCHMARSKI

Legenda Oleandrów



Budynek teatralny w Oleandrach.

Najpierw były tutaj zarośla i wikliny. Krakowski ludek w swej mowie potocznej zwał je „Oleandry“, przenosząc tę nazwę, brzmiącą nieco z cudzoziemska, na miejsce, na którym rosły te czysto rodzime, nadwiślane krzewy.

Dzieciom i łazikom podmiejskim służyły Oleandry za miejsce zabawy, swawoli i wylegiwania się w słońcu.

W niedziele i dni świąteczne, podobnie jak na przyległych Błoniach krakowskich, pełno było tutaj pieśni wesołej i muzyki, rodzajowej, krakowskiej, na harmonii ochoczo wygrywanej.

Wśród jej dźwięków nie brakło również krzepiących melodii na narodową nutę. Płynęły one spod królewskiego Wawelu i Kopca Kościuszki, których kształty, rysujące się w oddali na tle Błoń, pobudzały do tęsknych dumań „nad mogiłą sławy“.

Lecz w dźwiękach tych jeszcze nie było siły.

Jak życie Polski całej, tak i w tych latach przedwojennych spokojnym, leniwym, niemal sennym nurtem, bez szczególnego wydarzeń i wzruszeń, płynęło także życie Oleandrów, choć tak pełne swoistej barwy, właściwej ludowi krakowskiemu, który tutaj szukał radości i wytchnienia.

Zapomniany już dzisiaj „Wicek Socjalik“ w swym poczytnym „Diable“ na swój sposób sławił popularność ówczesnych Oleandrów, ani nie przeczuwając, że już rychło nad nimi wzejdzie inna sława...

Drogę ku nowej sławie Oleandrów utorowała wystawa architektury i wnętrz, urządzona tutaj w lecie 1912 roku. Pobudowane ładne pawilony, zgrabne domy i domki dawały obraz jakby jakiegoś z artystyczną fantazją urządzonego letniska, czy też raczej pięknego parku sportowego. Miły obraz dla oka, lecz w pawilonach tych, domach i domkach życia właściwego jeszcze nie było.

Po odbyciu wystawy w głuchym milczeniu czekały one na swoją chwilę.

*

I przyszła ta chwila prędzej, niż się spodziewać można było.

Przyszła z poszumem burzy dziejowej, która latem 1914 roku spadła niespodzianie na Polskę.

Niespodzianie spadła dla szerokiego ogółu, dla olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego, zdjętego snem niewoli, lecz nie dla ludzi czujnych, przewidujących.

Była ich co prawda tylko garstka, garstka szaleńców spośród zapalnej młodzieży, inteligenckiej, robotniczej i chłopskiej. Drobna grudka śniegu wobec gór olbrzymich. Lecz jakże rychło w lawinę urosła, co naród za sobą porwała. Bo tę garstkę zorganizował, jej myślą i czynem kierował Człowiek wielkiego ducha, o myśli bystrej, dalekosiężnej, o uczuciu gorącym, ofiarnym, o woli niezłomnej, twórczej.

On to, Józef Piłsudski, „wielki wódz-jasnowidz“, w przewidywaniu wydarzeń, na historyczną chwilę wojennego starcia pomiędzy sobą potęg zaborczych na ziemiach polskich, przysposobił kadry przyszłego Wojska Polskiego, kilkutysięczną siłę bojową „Strzelca“, u boku którego stanęły „Drużyny Strzeleckie“.

To też dla Józefa Piłsudskiego i podległych Mu zastępów wojskowych wojna nie przyszła niespodziewanie. Wszakże sam gorąco jej pragnął i niecierpliwie czekał. Więc chwilę wybuchu przyjął po żołniersku.

Nie chcąc — jak to później określił — **„pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało“**, nie chcąc, **„dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej“**, Józef Piłsudski zarządza mobilizację podległych mu, jakże szczupłych wówczas ochotniczych polskich sił zbrojnych.

Kraków obiera za miejsce koncentracji, a jako główny punkt zborny i miejsce przygotowań wojskowych wyznacza Oleandry.

Po wystawowe pawilony, domy i domki nagle zapełniły się niezwykłym życiem. Szły tutaj zwarte oddziały Strzelca i Drużyn Strzeleckich. Szły całe zastępcy ochotników i ochotniczek, zgłaszających się do polskiej służby wojskowej. Powstały tutaj główne punkty wojskowego działania, komendy, kwatery, prowiantura, intendentura.

Ogarniał Oleandry płomień zapału, zapełnia bujny gwar młodości, brała je w posiadanie mocna komenda żołnierska, uskrzydlała fantazję, rodząca się tutaj pieśń bojowa.

*

I oto w miejsce dawnych śpiewów na krakowską nutę rozebrzmiały nad Oleandrami pieśni nowych czasów.

Rytm pierwszy, rytm naczelny, wybijała we krwi roku 1863 zrodzona, gromka pieśń strzelecka. Jej zawołanie powstańcze „Hej, Strzelcy wraz! nad nami Orzeł Biały“ unosiło się nad Oleandrami, jak sztandar biało-czerwony, sztandar nowej walki zbrojnej, nowego żołnierza polskiego.

Do wtóru tej pierwszej rycerskiej pieśni Oleandrów, obudzonych do nowego życia, już w tamtych wczesnych dniach przybyła druga pieśń sztandarowa. W słowach mocnych, o melodii pełnej zadumy, rzucała wezwanie: „Naprzód drużyno strzelecka, sztandar do góry swój wznieść“... zapowiadając proroczo, że „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć“.

A zanim z kolei do tych dwu czołowych pieśni nowego powstającego wojska polskiego dołącza się całe chóry dźwięków, rytmów i strof żołnierskiego śpiewania, zanim splotą się słowa pieśni, zrodzonych ze znoju i radości żołnierza i zanim pójdą one z Oleandrów marszem żołnierskim na Polskę całą, na życie nowe, w legendzie i pieśni, pierwej to miejsce zaczarują na wieki wyroczne słowa Wielkiego Rozkazu, pierwszego po latach ciszy i bezwładu żołnierskiego; rozkazu, którym to Józef Piłsudski otwiera nowy czyn zbrojny, nową walkę o niepodległość.

W legendzie, w marzeniu, nawet w opowieści, zawsze łączyć się będzie słowa tego pierwszego rozkazu z chwilą wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii z Oleandrów. Zawsze wydawać i marzyć się będzie, jakoby Józef Piłsudski słowa swego historycznego rozkazu wypowiedział tuż przed wyruszeniem Kadrówki na pole walki o świcie dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Tymczasem historia stwierdza, że słowa rozkazu wiążą się z wcześniejszą o trzy dni chwilą sformowania kompanii kadrowej, w skład której, na rozkaz Komendanta Piłsudskiego, weszło 144 uczniów oficerskich szkół Związków i Drużyn Strzeleckich z Tadeuszem Kasprzyckim (Obywatelem Zbigniewem) na czele.

Słowa przemówienia — rozkazu Józefa Piłsudskiego, wygłoszone w związku z tym faktem w późnych godzinach południowych, w dniu 3 sierpnia 1914 roku, a zrekonstruowane przez Wacława Sieroszewskiego i opublikowane w jego pracy p. t. „Józef Piłsudski“, na zawsze zrosły się nie tylko z dniem 6 sierpnia, ale i z Oleandrami, z nad których odtąd rozbrzmiewają nieustannie nad Ojczyzną całą, jako pierwsze wyroczne słowa Polski Odrodzonej, żołnierskie słowa Jej Wodza.

W legendzie Oleandrów zostaną na wieki słowa pierwszego rozkazu Piłsudskiego z ich tchnieniem, pełnym patosu dziejów.

W legendzie Oleandrów zostanie i ten gorący rytm kroków żołnierskich Pierwszej Kompanii Kadrowej, co z tego historycznego miejsca ruszyła kordony graniczne rozwalać, ruszyła wczesnym rankiem, „nim ptacy zaświergocą swój świt, nim liście zaczną drżeć...“

W legendzie Oleandrów zostaną także i te pełne brawury, pełne ochoczej fantazji słowa piosenki żołnierskiej, która z poszumem wiatru poleciała na Polskę głosząc, jak to:

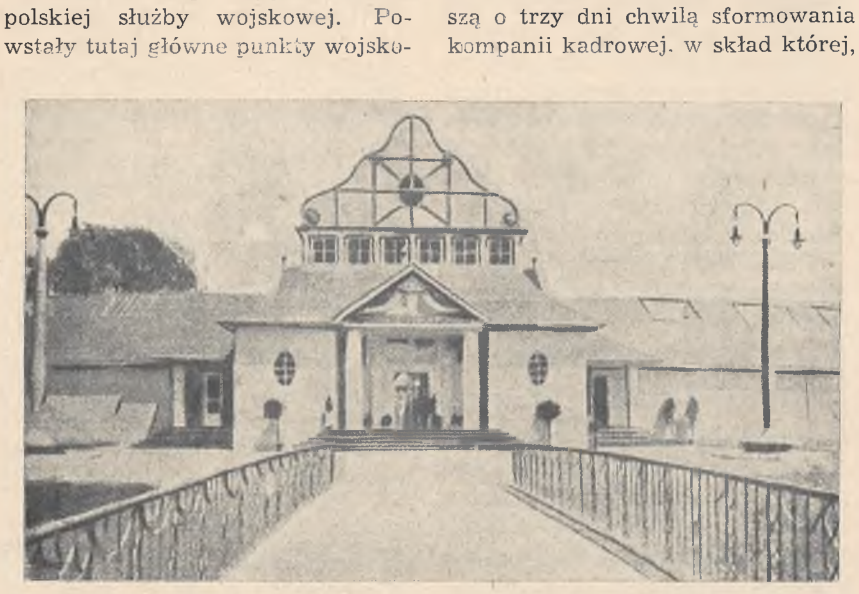
„Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza...“

*

W legendzie Oleandrów zostanie opowieść zadumanej Sławy.

Bo, gdy odpłynęło stąd życie żołnierskie, gdy cisza zalegla to miejsce, gdy w parę miesięcy potem pożar zniszczył powystawowe domki, na placu opustoszałym, trawą jeno zarosłym, w ciche, śród-nocne godziny, w księżycowe noce marzenia, zjawiała się tutaj zadumana Sława, z tęsknoty pozostałych w domu za tymi, co poszli w bój za Ojczyznę, z łez i troski niespokojnej żon, sióstr i matek zrodzona, z ich nieustannych myśli o Polsce i wizji Jej zmartwychwstania.

Nadsłuchując wieści z pola walki zaduma Sława, anhelliczna Eloe, skrzydlaty anioł czynów i grobów żołnierskich, śniła swój sen o Polsce i jej pierwszych żołnierzach. Śniła i snuła opowieść o tym, jak to się odbyła pierwsza bitwa Strzelców Piłsudskiego pod Laskami, jaki przebieg miała krwawa rozprawa pod Krzywopłotami, jak to Komendant, wsparty na wiernym, dzielnym ramieniu Śmigłego-Rydza, przedarł się zwycięsko pod Małą Uliną pomiędzy dwiema wielkimi armiami nieprzyjacielskimi, jak to się bił nieustraszenie rycerski Belina pod Marcinkowicami, jak to się rozegrał bohaterski bój pod Łowczówkiem, gdzie żołnierz I. Brygady walczył pod dowództwem Obywatela Szefa Sosnkowskiego, jak to rozegrały się walki pod Konarami, Jastkowem, czy też na obcej ziemi krwawe boje żołnierza II. Brygady Karpackiej pod Mołotkowem, w nieśmiertelnej szarży pod Rokitną, czy wreszcie wspólnie to-



Główne wejście do Oleandrów.

czone bitwy wśród bezdroży Wołynia i bagien Polesia...

Nadsłuchując wieści z pola walki w swej zadumie, w swej opowieści, rycerska Sława napełniała głuchy, opustoszały plac Oleandrów rojem mar, tłumem ludzi walczących na różnych bojowiskach Polski, a wśród nich wizją tych, co w bojach krwawych za Ojczyznę padli.

Błogosławione cienie Herwinów, Grodzińskiej, Karkowskich, Kossakowskich, Łysków, Majewskich i tylu, tylu innych, tego Legionu Nieśmiertelnych, pod skrzydłami zadumanej Sławy, pod sugestią jej opowieści rycerskich, odżywały drugim życiem, życiem wiecznym w sercach wdzięcznych rodaków, w promiennej legendzie Oleandrów.

Trudu żołnierzy i znoju, z opowieści Sławy rycerskiej w łunach Wojny Wielkiej, w blaskach bitew zwycięskich, z nad Oleandrów szła zorza zmartwychwstania. Polska wstawała, by żyć...

*

Dzisiaj Sława rycerska wyrokiem dziejów, gorącym rytmem Polski Odrodzonej, z zadumy obudzona, przestała już marzyć i śnić...

Czas nowych czynów nadszedł.

Z opuszczonego, pustego placu weszła do Domu Józefa Piłsudskiego, który z woli ofiarnych serc stanął tutaj w Oleandrach, jako Czynu trwała pamiątka.

Na razie to część zaledwie przyszłego wielkiego Domu-Pomnika, który tutaj oby już jak najrychlej wznieść musi wdzięczność pokoleń na chwałę i służbę Żołnierza.

Ale już w tej dotychczas wzniesionej, pięknej części Domu Józefa Piłsudskiego wre praca, praca twórcza, pełna żarliwej myśli i gorącego uczucia.

Wierni żołnierze Komendanta, Legioniści i Strzelcy realizują tutaj twarde prace dnia, współczesne prace Polski Żywej.

Obudzona ze snu i marzeń Sława, dzisiaj już Sława Polski Odrodzonej, Wielkiej, Mocarstwowej, skrzydła swej dumy, swych wzlotów i potężnych zamierzeń, jakby skrzydła Orła-Olbrzyma rozstacza nad Domem Józefa Piłsudskiego.

Z okien Domu w Oleandrach, jarzących światłami, płonących jasnym ogniem serc tutaj skupionych, niesie się w Polskę legenda nowa, legenda pracy, gorącej, żywej, twórczej, legenda ducha, co żywi i broni, legenda zjednoczonego Narodu, co na każdy rozkaz Wodza Naczelnego jak burza, runąć jest gotów na wroga i złamać każdy zamach na Niepodległość i Całość.

W świetle jasnym święta Dwudziestopięciolecia Czynu krakowskie Oleandry, kiedyś nic nie znaczące krzewy, zarośla i wikliny, później plac wystawy architektonicznej, a potem miejsce kwatery wojennej i wymarszu na pole walki pierwszego Polski nowej żołnierza, dzisiaj szumią i huczą pieśnią życia, rycerską pieśnią powszechnej gotowości, nieugiętości ducha, co tylko zwyciężać umie.

Na nowe trudy i znoje, jak wczoraj, jak przed laty dwudziestu pięciu, tak i dzisiaj w obliczu nowych potrzeb Ojczyzny wzywa zawsze niezmiennie żywy rozkaz żołnierski Wielkiego Wodza, którego słowa złotymi głoskami po wszystkie czasy promienieją na marmurze w sali Kadrówki, urządzonej ku trwałej pamięci w Domu Józefa Piłsudskiego [1]).

W tej samej sali trwałą wymową rysują się duży model Oleandrów, takich jakie były przed wojną, z owymi pawilonami i domkami powystawowymi, które to w pamiętnym roku wybuchu wojny światowej zmieniły się w pierwszą wojenną kwaterę odradzającej się Armii polskiej.

[1]) Sala Kadrówki znajduje się na drugim piętrze Domu Józefa Piłsudskiego, obok siedziby Zarządu Okręgu Związku Legionistów. Model Oleandrów z roku 1914 wykonał art. malarz Zygmunt Wierczak na podstawie oryginalnych planów i fotografii, pod kierunkiem dyrektora Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa ob. Ludwika Strojka.

Obraz Oleandrów przedwojennych i porozwieszane na ścianach sali zdjęcia fotograiczne z chwili wymarszu Kadrówki, upamiętniają tamtą wielką godzinę, w której rozpoczął się zwycięski pochód ku Niepodległości.

Ku pamięci pokoleń rok w rok w tym miejscu, przed zastępami młodych zawodników, co idą „szlakiem kadrówki", rozbrzmiewają gromowładne słowa Wielkiego Rozkazu.

Ku pamięci pokoleń rok w rok w tym miejscu rozbrzmiewają w żołnierskim apelu żałobnym nazwiska Kadrowców, którzy już na zawsze odeszli — na polu walki, czy na polu pracy znojnej w służbie dla Ojczyzny.

Na ich czele, jak dźwięk gromkiej komendy, jak potężny głos Ojczyzny, rozbrzmiewa Wielkie Imię...

Imię tego, którego duch jak ognia jasny słup zapłonął w pamiętny dzień sierpniowy nad Oleandrami, a stąd Polskę całą płomieniem ogarnął.

Przed tym płomieniem Jego Ducha w Święto Dwudziestopięciolecia Czynu pokłonią się w hołdzie pochodnie płonące, przybyłe marszami żołnierskimi z różnych pól bitewnych, by legendzie Oleandrów przydać nowe tchnienie Polski Walczącej, Polski Żywej.

Bolesław Pochmarski

Program Zjazdu Sierpniowego



Zjazd sierpniowy w Krakowie zgromadzi przeszło 100.000 osób, którzy przybędą 70 specjalnymi pociągami.

W uroczystościach weźmie też udział Pani Marszałkowa Piłsudska i weterani 1863 r.

Zapowiedziany jest również przyjazd dwóch grup z Francji i Rumunii po 50 osób. Ponadto z Węgier przyjedzie specjalna delegacja 100 Węgrów-legionistów polskich, którzy służyli w Legionach.

SZTAFETY

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę 5 bm. przybyciem 14 sztafet, które zorganizował Związek Strzelecki przy współudziale szeregu organizacyj PW., wśród których są także Związki sfederowane.

Sztafety te rozpoczęły swój bieg z różnych stron kraju zależnie od odległości, z takiem obliczeniem, by stanęły w Krakowie w sobotę wieczór — a mianowicie: 2-go bm. z Wilna i Gdyni, 3-go z Rafajłowej, Polskiej Góry i Poznania, 4-go z Wrześni, Lwowa, Warszawy (z Cytadeli), Lasek, Jastkowa i z Bogumina, 5-go z Łowczówka i Krzywopłotów. Ponadto była sztafeta z Radzymina, w której wzięły udział tylko formacje wojskowe.

W każdej zmianie sztafety wzięło udział najmniej dwóch umundurowanych członków danej organizacji. Biegnącej sztafecie towarzyszył jeden kolarz lub motocyklista względnie goniec konny. Ogółem liczba uczestników sztafet przekroczy cyfrę 1.200 biegnących. Trasa każdej zmiany sztafety wynosi zasadniczo 1 km. Najdłuższa trasa z Wilna wynosi 785 km, najkrótsza z Łowczówka 77 km.

Sztafety biegły bez przerwy dzień i noc z płonącą pochodnią, która oddawana była z rąk do rąk. Ogniem przyniesionym do Krakowa przez sztafety zapalone zostało w dniu 5 sierpnia ognisko rozpalone na dziedzińcu historycznych Oleandrów w Krakowie.

Następnie odbędzie się apel poległych żołnierzy Kadrówki.

MSZA POLOWA

W niedzielę rano po przybyciu na Błonia Krakowskie Naczelnego Wodza, który dokona przeglądu zgromadzonych oddziałów i organizacji odbędzie się msza polowa.

Obok kamienia pamiątkowego w tym miejscu, z którego w 1933 r. Marszałek Piłsudski odbierał defiladę kawalerii, ustawiony będzie ołtarz polowy. Po obu jego stronach zgrupują się poczty sztandarowe organizacji biorących udział w pochodzie. Przed ołtarzem ustawione będzie podium dla Marszałka Śmigłego-Rydza, nieco z boku zaś wysoka mównica, z której po skończonych modłach wygłosi przemówienie Naczelny Wódz.

Po bokach olbrzymiej płaszczyzny Błoń zgromadzą się tłumy uczestników uroczystości, przy czym na prawym skrzydle zgromadzą się Legioniści i Peowiacy.

Uroczyste nabożeństwo celebrować będzie biskup polowy ks. Gawlina, kazanie wygłosi jeden z kapelanów legionowych o. Kosma-Lenczewski.

Po kazaniu zabierze głos Marszałek Śmigły-Rydz. Około godz. 11 rano przemówienie to transmitowane będzie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

DEFILADA

Uczestnicy Zjazdu ustawią się szpalerami wzdłuż trasy defilady, którą odbierać będzie Marszałek Śmigły-Rydz.

Na czele defilady jechać będzie w otwartym powozie delegacja weteranów 1863 r. z historycznym swoim sztandarem. Następnie maszerować będą poczty sztandarowe formacji legionowych Wojska Polskiego, poczty sztandarowe legionistów, peowiaków, b. kombatantów, organizacji i stowarzyszeń.

W ostatniej chwili rozmiary tej defilady zostały rozszerzone i oprócz pocztów sztandarowych Unii Obrończyń Ojczyzny oraz grup Legionowej i Peowiackiej przemaszerują przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem również grupa OZN, kompanie reprezentacyjne: b. Dywizji Ochotniczej, b. Polskiej Siły Zbrojnej, Zw. Powstańców Wielkopolskich, Zw. Powstańców Śląskich, Zw. Oficerów i Podoficerów Rezerwy, Zw. Harcerstwa Polskiego, Sokoła, Organizacji Polaków Zagranicą. P. P. W., K. P. W., Zw. Marynarzy Rez. i Federacji PZOO.

W ten sposób przed Wodzem Naczelnym przedefilują reprezentacje wszystkich niemal najpoważniejszych organizacyj społecznych i związków kombatanckich.

HOŁD NA WAWELU

Po defiladzie poczty sztandarowe i grupy, biorące udział w defiladzie, pomaszerują na Wawel, gdzie w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza i przedstawicieli władz oddadzą hołd Józefowi Piłsudskiemu. Poczty sztandarowe i grupy zjazdowe przedefilują przed Kryptą pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

MANIFESTACJE

Po przerwie obiadowej, która potrwa od godz. 14-ej do godz. 17-ej, odbędą się trzy wielkie manifestacje publiczne, a mianowicie: pod pomnikiem Grunwaldzkim, na Rynku głównym koło pomnika Mickiewicza oraz na pl. Szczepańskim obok Akademii Sztuk Pięknych. Przemawiać będą: Marszałek Senatu Bogusław Miedziński, minister Marian Zyndram-Kościałkowski oraz Szef OZN. gen. St. Skwarczyński.

TEATR LEGIONOWY

W godzinach popołudniowych odbędą się na Błoniach widowiska, m. in. wystąpi zespół artystów b. teatrów legionowych I Brygady z pp.: Drabikiem, Najgudą, Jastrzębskim, Lewickim, Paszkowskim i Vosse na czele.

Teatr legnionowy, który powstał w okresie walk Pierwszej Brygady i jeszcze po wojnie dawał przedstawienia w oddziałach wojskowych.

Obecnie przypomni on się „legunom" w swym dawnym repertuarze z „Operadujdą" pióra M. Lewickiego, pt. „Legun-Herkules" na czele. Sensacją przedstawień będzie to, że we wszystkich rolach — zarówno męskich jak i kobiecych — wystąpią ci sami legioniści, którzy przeszło 20 lat temu stanowili zespół tego teatru żołnierskiego.

WIZJA SCENICZNA

Wczasie zjazdu wykonana będzie na dziedzińcu arkadowym zamku królewskiego na Wawelu apoteoza pióra L. H. Morstina pt. „Hymn na cześć oręża polskiego".

Jest to poemat w trzech aktach, który obrazuje zwycięskie etapy w historii naszego oręża od najdawniejszych czasów do chwili ostatniej.

Poemat ten będzie wystawiony trzykrotnie w sobotę 5-go o godz. 22 i w niedzielę o godz. 19.15 i 21.30.

6 sierpnia 1914 Wspomnienia

6 sierpnia 1939 Kadrowiaków

Z ćwierćwieczem na grzbiecie

Można się upijać wspomnieniami, lecz żyć nimi nie można. Do życia potrzebne są nadzieja i wiara w przyszłość, nie samo jedynie przeżuwanie przeszłości. Toteż smakiwite, acz gorzkowe miody wspomnień są najmilszym smakołykiem starości, z lubością i żalem oglądającej się za siebie, zapatrzonej „w przeszłość zakrytą mgłami", wyszminkowanymi zwykle na różowo.

Istnieją jednak wspomnienia zawsze żywe i ciągle i stale i wiecznie będące podnietą do nowego życia, wspomnienia dumą przepełniające ochotą do każdej ofiary, przy czym, rodzone z tych wspomnień, żarliwość zapał i gotowość są zaraźliwe, jak jakaś życiodajna dżuma i udzielają się wszystkim dokoła, wszystkim którzy tylko zetknęli się z ich aromatem.

A przeto pewien jestem, że gdyby przyszło do czego, gdyby nowa zdarzyła się potrzeba, ruszylibyśmy wszyscy w pole, my — dawni Kadrowiacy, z tornistrami na plecach, z karabinami na ramionach i mimo dodatkowego obciążenia grzbietów nie gnuśnie spędzonym ćwierćwieczem z taką samą, jak przed dwudziestu pięciu laty wiarą i niemniejszą fantazją.



Pierwszy strzelec, który wjechał do Kielc.
Wieniawa jako szperacz przedni patrolu konnego Beliny.

nasze serca, a zarazem nakazujące nam stawać z całą skromnością do każdej nowej pracy, do wypełnienia każdego nowego obowiązku, jakich wymaga dzisiaj i jakie może nam nakazać w przyszłości służba Ojczyźnie.

Wspomnienia te dają trwałą młodość naszym sercom, podtrzymują hart i zapał naszych dusz z gotowością do każdego, choćby najżmudniejszego trudu i mozołu, z żarliwą

Z tą różnicą jedynie, iż nie w stu pięćdziesięciu, czy tam w stu sześćdziesięciu, stanęlibyśmy w szeregach, lecz w setki tysięcy, lecz w miliony, cała armia — cały naród.

Dr Bol. Wieniawa-Długoszowski
gen. bryg.
ambasador R. P. przy Kwirynale

Zwyciężymy!



Ob. Jastrzębiec

Szósty sierpień 1914 r. to chwila tak wielka, na którą czekaliśmy, by iść w bój o Wolność Polski, że zdawało się, iż piersi nam rozedrze!

Byliśmy tak odważni, dumni i poważni, że na ustach nas wszystkich, było jedno „Zwyciężymy"!

Z bezgranicznym poświęceniem i heroizmem, ze śmiechem i radością zdobywaliśmy każdą piędź ziemi, a przemaszerowane kilometry uciekały nam spod stóp.

Niech wspomnienia nasze będą wytycznymi, by nie oglądać się na trud i wysiłek, jaki trzeba dać z siebie, jeśli chodzi o sprawy tak ważne, jak całość i wielkość Polski.

Kpt. Nodzeński Michał
(„Jastrzębiec")
Zamość

Spocząć nie wolno!



Ob. Wilk

Zrozumiałe są nasze wzruszenia, związane z dniem 6 sierpnia. Dla wielu z nas wymarsz w oddziale wojskowym na walkę o Niepodległość był najwyższym uwieńczeniem dotychczasowej działalności. Praca w tajnych organizacjach, więzienie, zesłanie, ucieczki, emigracja i wreszcie... karabin w garści!

Spotkał nas niezmierny zaszczyt,— jak mówił Komendant. To też niedziwota, że dusze śpiewały z radości niepojętej, że skrzydła wyrosły u ramion (na których kawalerzyści potrafili nieść siodła z braku koni!).

Jeszcze dzisiaj po 25 latach tłucze się w piersi huragan uczuć i wzruszeń, jeszcze dzisiaj „raduje się serce, raduje się dusza..." i coś do płaczu starych chłopów zmusza.

To coś — to szmat przebytej drogi!

Porównajmy 6 sierpnia 1914 r. i 6 sierpnia 1939 r.

Stukilkudziesięciu chłopaków otrzymujących rozkaz rozpoczęcia wojny o Polskę kiedyś — i dzisiaj potężna Armia Polska, Rząd własny, Skarb silny i Naród Zjednoczony!...

Nie wiem, jak tam poniektóry obywatel — ale my nie możemy spokojnie o tym mówić — skurcz chwyta za gardło, cichaczem trzeba łzę otrzeć — bo to się w piersi, nawet przywykłej do szerokiego oddechu, trudno mieści...

Et, lepiej nie mówić.

Gdyby wśród nas był Komendant, to do wszystkich zgromadzonych na Krakowskich błoniach legunów powiedziałby może taką mowę:

— „Chłopcy, dostąpiliście tego wielkiego zaszczytu, że oglądacie własnymi oczami Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, Niepodległą nikomu prócz Bogu! Baczność!... Szarże salutują!...

I nic więcej by nie powiedział. Nie dał by nawet komendy „Spocznij!" — bo spocząć nie wolno.

Uciesz bracie swoje oczy i duszę tym, czym jest dzisiaj Polska.

Stań na baczność w rocznicę, a potem maszeruj dalej!

Maszeruj aż do końca twoich dni, tak jak On to czynił!

Przed nami nowe 25 lat pracy i znów dzień radości w 50-tą rocznicę. Do zobaczenia!

Tylko nie dezerterować do nieba!

Wincenty Makowski
(„Wilk")
starosta pow. w Kole

Złocisty okres historii Polski



Ob. Bajka

Zgodnie z tradycją i zwyczajem będziemy święcić rocznicę wzniesienia Chorągwi Narodowej, czasów wielkiej wojny.

W rozgwarze koleżeńskim wskrzesimy wizję wielu radosnych wspomnień.

Zatrzymamy się nad bolesną datą odejścia Tego, który nam hetmanił — złożymy głęboki żołnierski hołd Jego pamięci.

Oddamy cześć Kolegom, poległym na polu chwały i tym, którzy odeszli z trudu wojennego.

Pełni serdecznej dumy zrobimy skrót dwóch dat:

6 sierpnia 1914 r. — Kompania Kadrowa — symbol podjętej walki o Niepodległość.

6 sierpnia 1939 r. — Wielka Armia — potężna gwarantka niepodległości, zawsze gotowa wznieść Chorągiew Narodową czasu Wielkiej Potrzeby Ojczyzny.

Nam, uczestnikom Pierwszej Kadrowej, na jedno życie tego szczęścia wystarczy.

Pozostaje jeszcze jeden niepomierny zaszczyt — dalszej pracy.

Jerzy Krzymowski
(„Bajka")
mjr ss. naczelnik wydziału M. S. Wewn.

Entuzjazm nie znający przeszkód



Ob. Bystram

W perspektywie 25 lat zdajemy sobie sprawę, że poczynania nasze w sierpniu 1914 roku zaważyły nie potęgą liczby i środków materialnych, lecz siłą moralną, tkwiącą w gotowości do każdej ofiary w uporczywym, bezkompromisowym dążeniu po raz wytkniętej drodze.

W pierwszym marszu ku wolności i niepodległości towarzyszyły nam bezwzględne zaufanie do Komendanta, głęboka wiara w urzeczywistnienie najśmielszych pragnień, oraz entuzjazm, nie znający przeszkód.

dr Władysław Stryjeński
(„Bystram")
b. lekarz I Kompanii Kadrowej, senator R. P.

Spełniliśmy swoje zadanie



Ob. Magoski

Gdy wracam myślą do sierpnia 1914 roku, jak wielką widzę w dniu dzisiejszym zmianę.

Wówczas osamotniona garstka zapaleńców, źle uzbrojona, od której większość społeczeństwa się odwróciła, a której jedynym bodźcem była wiara w świętą sprawę walki o niepodległość.

Dziś liczna, wyszkolona armia pełna zapału bojowego, gotowa w każdej chwili wypełnić swój obowiązek, za którą zwartą masą stoi cały polski naród.

Wówczas spełniliśmy swoje zadanie. Czy dziś moglibyśmy mieć jakiekolwiek wątpliwości?

Kazimierz Busler
(„Karol Magoski")
ppłk., d-ca pułku ułanów.

Ciarki maszerowały po krzyżach



Ob. Winicjusz

Nie zatarte wrażenie na mnie zrobiło odczytanie rozkazu Komendanta w Oleandrach.

Dziś jeszcze pamiętam jak mi wonczas ciarki maszerowały po krzyżach, jak z zaciśniętymi zębami przysięgałem sobie w duchu, że oddam za Polskę i krew i życie.

Zdaje się tak niedawno, a to już ćwierć wieku mija.

Dziś Ojczyzna nasza jest w daleko lepszem położeniu, bo cały Naród nie wyłączając starców, kobiet i dzieci jest Pierwszą Kadrową, a zły sąsiad wie dobrze, że „wara od naszych granic" nie jest czczą pogróżką.

Dlatego to— „Raduje się serce, raduje się dusza".

Marian Tarnowski
(„Winicjusz")
mjr. pil. (Dęblin)

Duma i wzniosły dreszcz



Ob. Orwicz

Niezapomniane są godziny i minuty dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Jak w kalejdoskopie przewijały się wydarzenia znamionujące burzę dziejową. Gdy groza wojny zagląda w oczy, gdy ogarniała wszystkich niepewność losu w sercach nas, żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej nad innymi uczuciami dominowała duma, że idziemy pod wodzą ukochanego Komendanta w bój o Polskę, jako żołnierze polscy. Wzniosłym dreszczem przejmowało nas to przeświadczenie, że wstępujące na szlaki rycerskiej tradycji polskiej otwieramy nową kartę w historii Narodu.

Nie zblednieje nigdy w sercu i duszy to najdroższe wspomnienie.

inż. Bolesław Pągowski
(Orwicz)
Białowieża

Wolni żołnierze



Ob. Poznańczyk

Chłodny i mglisty wczesny ranek, taki zwykły, a jak nieskończenie inny dla garstki przeszło 150 wybrańców Komendanta i tylko przez Niego żegnanych przed marszem ku granicznym słupom zaborców, które w kilka godzin zostały wyrwane rękami „szaleńców".

Po przejściu granicy na pobliskim wzgórzu oddano honory ziemi, przepojonej męczeńską krwią przodków, prezentując broń.

Przed nami niezapomniany widok falujących wzgórz, zalanych promieniami słońca.

Gdyśmy opuszczali tę ziemię nocą, przedostając się za kordon, wówczas nie przeczuwaliśmy, że już za kilka tygodni wrócimy jako wolni żołnierze, mając w piersiach przepełnione entuzjazmem serca i ze strzelecką pieśnią na ustach, która była wierną towarzyszką długich lat osamotnienia.

Stefan Łannicki
(„Poznańczyk")
Warszawa

Młodo czuć potrafimy

25 lat — to jubileusz. A gdy się pomyśli o jubileuszu, to przychodzi na myśl wiersz Boy'a:

„Bierze się do tego celu
Tęgiego starego pryka,
Sadza się go na fotelu
I siarczyście go się tyka".

Jakże jednak wiersz ten nie pasuje do nas, którzyśmy wyruszali młodzi sercem i wiekiem i dzięki dynamice zadań, na któreśmy się porywali, młodo jeszcze czuć potrafimy.

Chwała też Bogu, ten wierszyk jubilacki jeszcze do nas nie pasuje.



Ob. Roch

Jan Misiewicz
(Roch)
Komendant wojewódzki PP. Kielce

Wiara w Komendanta



Ob. Dewajtis

Od zimy 1912 roku w szeregach „Strzelca“ otrzymywałem zaprawę wojskową, a głównie psychiczną do walki o Niepodległość Polski.

Komendant wlał w nas niezachwianą wiarę i świadomość, że tylko walką orężną Polacy mogą i muszą zrzucić hańbę niewoli i zdobyć wolność.

Jak często jednak trzeba było zwalczać uporczywie narzucający się „głos rozsądku“, że w ówczesnych warunkach niemożliwa jest walka we własnych szeregach, a więc i Niepodległość Polski jest nie do zrealizowania. Momenty zwątpienia pryskały jak bańki mydlane pod wpływem nieograniczonej wiary w talent polityczno-wojskowy Komendanta i że czas i sposób walki On dobrze ustali.

Przyszedł wreszcie fakt w Sarajewie. I cieszyliśmy się i baliśmy się, że zażegnana będzie możliwość wybuchu wojny europejskiej, w której pokładaliśmy całą nadzieję.

Zmora obawy znikła ostatecznie w momencie, kiedy w Michałowicach obalaliśmy słup graniczny rosyjski. Czułem wielką chęć w naszych szeregach obalenia i austriackiego słupa, ale naraz pełnego szczęścia osiągnąć nie było można.

I tak z największą radością na jaką stać było nasze młode serca, rozpoczęliśmy marsz do Polski Wolnej, wielkiej i silnej.

Był u nas szaleńczy zapał, była niezłomna wola walki, była wiara w Komendanta, ale nie mieliśmy świadomości, że rozpoczęliśmy marsz do takiej Polski, jaką dzisiaj mamy. To wydało się zbyt nieprawdopodobnym, ażeby się mieściło w granicach młodzieńczych marzeń.

Przez 25 lat od tego okresu często przeżywałem momenty bardzo wzniosłe i bardzo szczęśliwe w życiu Narodu Polskiego i Państwa, ale okres pierwszych dni marszu Kadrówki zawsze mi się najszczęśliwszym i najpiękniejszym wydaje.

Przypuszczam, że w razie obecnie narzucenia nam rozprawy z Niemcami, a w konsekwencji niewątpliwego naszego zwycięstwa i ustalenia granic w myśl wymogów całkowitego i trwałego bezpieczeństwa Państwa Polskiego, przeżyłbym po raz drugi okres podobnie najwyższego szczęścia.

Dr Mieczysław Rajs
(„Dewajtis“)

Od Oleandrów do Batalionu Śmierci



Ob. Werner

Urodziłem się z ojca Dagoberta rzeźbiarza w Bytomiu na Górnym Śląsku i pierwsze początki nauki elementarnej pobierałem w szkole niemieckiej. Do lat 7-miu życia nie wiedziałem nic o Polsce, lecz już byłem prześladowany przez rówieśników jako Polak, nie wiedząc zaco. Dopiero potem oddano mnie na dalsze wychowanie do dziadka podurzędnika kopalni galmanu w Kątach pod Chrzanowem koło Krakowa. I tam gdy nauczyłem się cośkolwiek mówić i rozumieć po polsku, zapisano mnie do szkoły polskiej w Chrzanowie, gdzie po pewnym czasie nastąpiło przebudzenie życia polskiego.

Po skończeniu szkoły wróciłem na Górny Śląsk (były zabór niemiecki) na praktykę kupiecką w firmie Emil Zenger w Mysłowicach, szowinisty niemieckiego i tam zostałem zaasenterowany do wojska niemieckiego, przed którym uciekłem na Śląsk Cieszyński.

Następnie wstąpiłem w szeregi Związku Strzeleckiego w Chrzanowie, gdzie znalazłem pracę w kopalni.

W pierwszym dniu mobilizacji austriackiej porzuciłem pracę i we własnym mundurze strzeleckim wyruszyłem pieszo z kilku kolegomi do Krakowa meldując się w Oleandrach. Dnia 6 sierpnia 1914 r. wyruszyłem z 1 kompanią Kadrową w pole.

Obecnie zgłaszam się do „Batalionu Śmierci“ by życie, ocalone w bojach Pierwszej Brygady, i na froncie włoskim, a następnie w roku 1920, oddać jeszcze raz Ojczyźnie.

Cześć Ojczyźnie i jej Wodzowi!

Adolf Wagner
(„Werner“)
magazynier Państw. Zakładu Zdrojowego w Krynicy.

Najpiękniejsze dni mego życia



Ob. Zamorski

Od 1912 r. należałem do Polskich Drużyn Strzeleckich w Warszawie „Zarzewie“.

Na jednych z nocnych ćwiczeń między Wawrem a Otwockiem w czasie lata 1914 r. zakomunikował mi kolega zastępowy ś. p. Kędzior, abym zaopatrzył się w gotówkę (około rubli 30), ponieważ wkrótce pojadę na kurs drużyniacki do Nowego Sącza. Radość wielka rozpierała mnie, że wreszcie dostanę do ręki karabin i że może będę się bił o Polskę.

10 lipca 1914 r. Kędzior dostarczył mi malutki wycinek z gazety, który miał mi posłużyć jako legitymacja dla Komendy Drużyn Strzeleckich w Krakowie.

12 lipca 1914 r. wyjechałem z Warszawy do Ojcowa, gdzie była wyznaczona zbiórka. Tu spotkałem drużyniaków warszawskich, tak samo jak i ja terminatorów: Augustyniaka-Czarneckiego, obecnie posła na Sejm, Bryzka-Kłosa, Jankowskiego-Czarneckiego. Zebrało się nas około 30-tu.

Kolega Stefan Pomarański przeprowadził nas przez „zieloną granicę“ na teren dawnej Galicji. Po drodze spotkaliśmy oddział drużyniaków z Grudzińskim-Pększycem na czele (zginął w maju 1915 r. pod Konarami), który był wysłany na nasze spotkanie przez Krakowską Komendą Polskich Drużyn Strzeleckich.

Rano 14 lipca 1914 r. weszliśmy do Krakowa z pieśnią na ustach „Hej Strzelcy wraz...“

Po parogodzinnym wypoczynku na przygotowanych dla nas kwaterach przy ul. Dolne Młyny otrzymaliśmy umundurowanie. Duma rozpierała nasze piersi, ponieważ byliśmy po raz pierwszy w mundurach żołnierza polskiego. Tego samego dnia nocą wyjechaliśmy do Nowego Sącza, gdzie w szkole im. Adama Mickiewicza był zorganizowany kurs oficerski i podoficerski Polskich Drużyn Strzeleckich.

Kurs liczył około 200 drużyniaków; znajdowali się tu również i Polacy z Belgii, z Niemiec, przeważająca jednakże część była z b. Kongresówki.

31 lipca 1914 r., kiedy byliśmy na ćwiczeniach polowych pod Nowym Sączem, nadszedł rozkaz mobilizacyjny. A więc wojna! Wojna o wielką rzecz! Idziemy na bój o Polskę!

Rankiem 1 sierpnia wyjechaliśmy do Krakowa. 3 sierpnia Komendant Warszawskiego Okręgu Polskich Drużyn Strzeleckich, Burhardt-Bukacki wybrał 78 drużyniaków, między innymi i mnie, poczem w kolumnie czwórkowej pomaszerowaliśmy do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs oficerski i podoficerski Strzelca. Po wybraniu takiej samej ilości strzelców, ustawiliśmy się w dwu - szeregu. Do wzdłuż rozwiniętej kolumny zbliżył się Komendant Piłsudski i wypowiedział słowa o historycznym znaczeniu: „Od dziś nie ma związków, nie ma drużyn, powstaje wojsko polskie, a wy, stajecie sięó jego zaczątkiem.

Następnie Komendant Piłsudski odpiął orzełka strzeleckiego ze swej czapki i oddał go obywatelowi Burhardt-Bukackiemu, sam zaś przypiął do swej czapki blachę drużyniarską obywatela Bukackiego.

Trudno opisać radość i entuzjazm tych pięknych chwil zjednoczenia armii polskiej, zjednoczenia dwóch formacji w ślad za tym symbolicznym złączeniem strzelnicy i drużyniacy zrobili to samo. Następnie na zakończenie tej uroczystości, Komendant po dłuższym przemówieniu mianował naszą kompanię Pierwszą Kompanią Kadrową, wyznaczając na dowódcę ob. Zbigniewa-Tadeusza Kasprzyckiego.

W nocy z dnia 5 na 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła Pierwsza Kadrowa w bój o wolność.

Adam Zadworny
(„Zamorski“)
mech. szofer miejski
Warszawa

Zespólmy się silniej!



Ob. Buczma

Koledzy Kombatanci!

W 25-tą rocznicę Czynu 6 sierpnia, zespolimy się tym silniej w pracy ideowej, by osiągnąć, jak najlepsze wyniki dla dobra i chwały Ojczyzny.

Cześć!

Adam Buczma
Boernerowo
Osiedle zasłużonych
im. Aleksandry Piłsudskiej

Pierwsze dni sierpnia 1914



Ob. Sirko

Gdy w czerwcu 1914 r. odbywały się w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już u progu. Organizacje strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodzianie, że do dalszych miejscowości, szczególniej zagranicą już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy w rozproszeniu, pieniędzy w skarbie było mało, broni i amunicji tyle co nic. Przyszła chwila „improwizacji" sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie w t. zw. Oleandrach zaczęły się już gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściąganych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu Kazimierz Sosnkowski i zaczęła się gorączkowa robota, konferencje z oficerami strzeleckimi, pertraktacje z władzami austriackimi.

Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło, jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broni. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłękitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Komendzie placu Strzelca (na Kochanowskiego), w Gł. Komendzie (w Parku Krakowskim), w Komendzie Drużyn (Dolne Młyny) roiło się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przyspasabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. Do Lwowa wysłał M. Sokolnickiego dla przeprowadzenia tam mobilizacji Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich oraz porozumienia się z tamtejszymi organizacjami „Sokoła' ' i „Drużyn" Bartoszowych". Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale wrócił z tamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na Niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn ludzi, interesów i wiadomości napełniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskich na ulicy Szlak (Nr 31) oraz strzeleckiej Komendy Placu.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacji Strzelców, pertraktacjami z Drużynami Strzeleckiemi i zabiegami u władz austriackich o wydanie niezbędnej broni i amunicji, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie — nie mógł Piłsudski wiele uwagi udzielać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka. Szczególnie Go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacji...

Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pośpiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad „rosyjskie władze administracyjne uciekały, zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż pograniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacyj kolejowych i słupów telegraficznych.

A ludność!? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje?... Taka okazja nie powtórzy się i za sto lat!... I pomogłoby to nam ogromnie w naszych zabiegach politycznych, rzuciłoby popłoch ostateczny na Rosjan!...

Dlaczego nie powstają?! — mówił mi raz z bólem serdecznym.

Powtórzyła się stara historia — zabory nie żyły życiem jednolitym. Podczas gdy Galicja rozpala się coraz większym ogniem entuzjazmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się ciżbą na punktach werbunkowych i zbornych, gdy przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapał powszechny — Królestwo milczało.

Rozegrała się wieczna scena z Anhellego"... kiedy to przelata rycerz na koniu wołając: „Wolność! Wolność!..." a Anhelli, wycieńczony długą niewolą, leży omdlały i bezsilny...

Emisariusze, przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina, przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacje skautów, sokołów, wycieczkowiczów, z których powstawania tak się cieszono w swoim czasie wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa, szeroko rozrzucone po kraju, stały się właśnie drutownicą, jaką intryga wojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Oglądano się na stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy, w Warszawie zaś główne nici ich organizacji były w ręku wrogów ruchu powstańczego, w ręku mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli jednak „nie", bo wtedy nie usłuchanoby ich może, lecz obłudnie kazali „czekać".

Chwila została stracona; iskra entuzjazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasła. Polska, zamiast żeby zepchnąć przez powstanie plac boju ze swego terytorium na ziemie rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk najeźdźców, na cierpienia i zniszczenie tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z nimi zabawką".

Piłsudski przewidywał to i mówił:

— Ha, cóż robić!... Będziemy mordować się w wojskach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach za własną sprawę!... Jest to dla mnie drugie, najboleśniejsze w życiu rozczarowanie: wojna japońska i ówczesna mobilizacja nic nas nie nauczyły!

Tak się rzeczy miały w Królestwie.

Ale i w samej Galicji intrygi wrogów polskiego ruchu zbrojnego nie ustawały na chwilę. Wobec tego, siły miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nieufne i... wszystko układało się w niepewnych, mglistych zarysach. Fala entuzjazmu, wznosząca się coraz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić o ten brak decyzji, opaść, nie znajdując ujścia i wyraźnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczynić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu dokonanego. Tymczasem w skarbcu wszystkiego 36.000 koron, a broni i amunicji było bardzo mało. Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewidzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprzełamane, które wstrzymają dopływ nowych sił.

— Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia — przyznawał się Piłsudski już po odbyciu znacznej części kampanii.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do ostatecznego porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi, które poddawały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze strzelców wybrano taką samą ilość przeważnie królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, mannlichery, i po dwieście ostrych naboi... Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu.

Po południu zapowiedziano przybycie Komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej-maciejówce na głowie i ze szpicrutą w ręku, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pole bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami!

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki, wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilkakroć razy po placu i znowu zestawiono ich w dwu-rzędzie z bronią u nogi.

Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze strzelców bielały równym rzędem z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika.

Wnet podszedł do grupki oficerów stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku, cisza zalegała na całym placu tak głęboka, że słychać było przyśpieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?!... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet pobiec do Niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— Żołnierze!... zaczął nagle surowym głosem.



Ob. Wieniawa i ob. Sirko

Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteśmy równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jak na kadry, z których rozwinąć ma się przyszła armia polska i pozdrawiam was jako Pierwszą Kadrową Kompanię!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O godzinie 3 rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy, błądzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś żołnierz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził z tamtąd pięć koni zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych strzelców udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędził stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-ty znowu zaalarmowano Kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ciej rano wyruszyła Kadrówka z Krakowa pod dowództwem Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą.

Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałom zająć Miechów, ale nikt o tym nie wiedział prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy zamiast na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały — nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspediował z Krakowa II i III kompanię. Udały się one pod dowództwem Neugebauera nie wprost, lecz drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były tajne organizacje wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli inni!...

Wszystkie więc bataliony skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał do Miechowa Piłsudski.

Nareszcie spełnił się szczyt Jego marzeń, stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny!

Wacław Sieroszewski
(„Sirko“)

Z całego świata — do Oleandrów

Ze Szwajcarii



Ob. Lech

W perspektywie biegnącego szybko czasu wyłaniają się wspomnienia sprzed ćwierćwiecza...

Przed Wielką Wojną jako student uniwersytetu w Genewie — w zarządzie „Życia“ w Unii Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej („Filarecja“), pełnię funkcję sekretarza organizacji, a poza tym jestem członkiem Komisji Stypendialnej i Archiwalnej Unii. Jednak kwintesencją wszystkiego była praca nasza w Strzelcu. Całą duszą byłem jej oddany.

Należąc do oddziału genewskiego, obwodu Szwajcarskiego, okręgu zagranicznego Związku Strzeleckiego — jestem w I plutonie; wykaz ewidencyjny Nr. 20. Uczęszczam na wszystkie zbiórki, wykłady i ćwiczenia. Te ostatnie odbywają się w obrębie Genewy i jej najbliższych okolic, czy też dalej — w stronę Lozanny, czy też pod Bernem, gdzie się w miesiącu czerwcu 1914 r. odbyły dwudniowe ćwiczenia wszystkich strzelców z całej Szwajcarji.

Pamiętam, że na tych ćwiczeniach, z przemęczenia zapewne nocną służbą — zemdlałem, jako niezaprawiony jeszcze do trudów żołnierskich „cywil“. Studiując z wielkim zapałem różne regulaminy wojskowe (książki wojskowe posiadałem własne) — repetycje z przerobionego materiału odbywam wspólnie z kol. Tadeuszem Smiśnikiewiczem, który, mieszkając niedaleko, stałym był u mnie gościem.

Wiadomość o zabójstwie pary arcyksiążęcej w Serajewie zelektryzowała także i Genewę. Byłem wówczas w czytelni uniwersyteckiej ,gdzie różnojęzyczna młodzież akademicka, reprezentująca prawie wszystkie narodowości Europy i krajów egzotycznych, długo i z temperamentem rozprawiała nad konsekwencjami zamachu.

3 lipca 1914 r. zdałem egzamin z „Broni“, „Terenoznawstwa“ i „Regulaminu Służby Wartowniczej“ — co zostało wpisane do „stanu służby“ przez Komendanta obwodu Szwajcarskiego, ob. Zbigniewa (obecnie gen. Kasprzyckiego).

Pamiętam też, jak w związku z mym szwajcarskim pseudonimem „Miatieżnika“ przybyły do nas na inspekcję Szef, obywatel Józef, (obecnie gen. broni Sosnkowski) zwrócił się do mnie z uśmiechem — gdy się pierwszy raz ze mną zetknął — mniej więcej w te słowa:

— „Obywatelu Miatieżniku“, a nie zróbcie Wy u nas w Związku jakiego „miatieża“.

Zapewniłem naszego Szefa, że co do tego nie ma najmniejszej obawy, gdyż tylko jako „ Kongresowiak z Warszawy“ przybrałem taki pseudonim groźny dla carskiej Rosji.

Na prośbę moją ob. Szef oraz ob. Zbigniew wysłali mnie w miesiącu lipcu do Krakowa na instruktorską szkołę letnią Związku Strzeleckiego, a nie, jak początkowo planowano, na emisariusza do Królestwa. Żeby zdążyć jeszcze na 2-tygodniowy kurs wstępny szkoły instruktorskiej, wyjechałem wcześniej z Genewy i — zatrzymałem się na jeden dzień w Wiedniu — przybyłem wczesnym rankiem 13 lipca do Krakowa. — Zaraz po przyjeździe zgłosiłem się w Komendzie Okręgu Związku Strzeleckiego, gdzie w „stanie służby“ odnotowano: „Zgłosił przyjazd do Krakowa 13 lipca 1914 r.“. Podpisał: Kordian ,sekretarz Komendy Okręgowej.

Następnie zameldowałem się na kurs wstępny w parku Krakowskim u ob. Zosika (ś. p. gen. Zosik-Tessaro) i u ob. Kroka (obecnie gen. Krok-Paszkowski). Koledzy kursiści zaczęli się zjeżdżać. W głównej sali lokalu Strzelca w parku Krakowskim rojno było i gwarno. Twarze, choć nieznane, ale jakże już bliskie, kochane! Wspólna idea złączyła nas od chwili zetknięcia. Przybraliśmy — jako Królewiacy — pseudonimy. Pseudonim mój teraz był już nie „miateżnik“, lecz „Lech Pieretiatkowicz“, a następnie tylko „Lech“.

Zamieszkaliśmy w Krakowie w domu emigracyjnym, w którym były różne typy, nie mające z nami nic wspólnego. Na śniadanie spieszyliśmy się do Parku Krakowskiego. Potem poszliśmy na ćwiczenia na Błonia Krakowskie zawsze śpiewając strzeleckie piosenki, a na zasłużony obiad z kotła zmęczeni i zakurzeni, ale zawsze rozśpiewani, powracaliśmy znów do Parku Krakowskiego. Po obiedzie odbywały się wykłady, a następnie ćwiczenia bronią, a potem kolacja i spacer na nocleg do domu emigracyjnego.

Raz przybył do nas na wykład w szarobłękitnym mundurze strzeleckim sam Komendant Główny, ob. Mieczysław, ob. Ziuk. Mówił o różnicach, jakie są między wojną partyzancką, a wojną regularną. Mówił jędrnie, po żołniersku, jasno a prosto, bez żadnych zbędnych słów. Miał taki sposób przemawiania, że porywał słuchacza. Siła przekonywująca biła z każdego słowa. Ten, kto Go widział i słyszał, przeczuwał przyszłego Wodza.

Osoba Komendanta zrobiła na mnie niezatarte wrażenie i z miejsca porwała mię i zabrała — tak jak wszystkich — pod Jego komendę już na zawsze — „bez reszty“.

Po wykładzie myśli tłoczyły się jedne po drugiej, a myśl bliskiej walki z najeźdźcą nie opuszczała mnie. I szczęśliwy byłem, że znalazłem się tu w Krakowie, wśród ludzi, podobnie myślących i pragnących walki z zaborcą. Marzenia od lat dziecinnych zaczęły się ziszczać i ziścić się wreszcie.

W końcu lipca 1914 r. po kursie w Parku Krakowskim, na którym pełniłem funkcję sekcyjnego 1 sekcji „Dryblasów“ z chwilą zjechania z różnych krańców Europy strzelców, w większości młodzieży akademickiej, miał się odbyć właściwy instruktorski „kurs letni“. Jednak sytuacja była już naprężona.

Z Parku Krakowskiego przeniesiono nas do tzw. „Oleandrów“ i ulokowano w parku powystawowym. Nocujemy w dużej sali „teatralnej“ reprezentacyjnego budynku wystawowego. Ja ulokowałem się na „scenie“ przy ścianie w pobliżu obywateli Sirki i Wieniawy, którzy stale do późnej nocy szeptali z sobą.

W Oleandrach życie więcej nerwowe, nowe twarze, ciągły ruch, okrzyki komend, śpiewy. Sytuacja z dnia na dzień się zmienia. Wykłady z organizacji armii rosyjskiej prowadzi ob. Krok, mój dowódca plutonu. Czuć wojnę!

Mobilizacja. 1-go sierpnia wojna wypowiedziana i rozpoczęta. Entuzjazm wśród nas olbrzymi. Nareszcie marzenia nasze będą spełnione.

Już nie na szkole letniej uczyć się będziemy — lecz wymaszerujemy na wroga odwiecznego jako prawdziwi żołnierze w szarobłękitnych mundurach strzeleckich, z orłami srebrnymi na czapkach — maciejówkach i każdy z karabinem na ramieniu.

3-go sierpnia po przybyciu pół kompanii drużyniackiej ze szkoły letniej w Sączu—Komendant Główny tworzy z nas, tj. strzelców kursistów i z przybyłych drużyniaków zalążek przyszłej Armii Narodowej — Pierwszą Kompanię Kadrową i przemawia do nas w historycznych dziś już słowach. A my od tej chwili czekamy z upragnieniem, kiedy nasz Komendant, przyszły Wódz Narodu i Wielki Marszałek, wyda rozkaz: Maszerować!

Bóg litościwy wysłuchał naszych próśb i przodków naszych — 6 sierpnia 1914 roku o świcie wyruszyliśmy z Oleandrów — w bój o Polskę — w nieznane, o lepszą przyszłość zmartwychwstającego Narodu.

A dziś po 25 latach, gdy zajdzie znów potrzeba, na rozkaz Wodza Naczelnego, Marszałka Śmigłego-Rydza, wszyscy — jak jeden mąż — wymaszerujemy przeciwko każdemu, ktoby ośmielił się sięgnąć po naszą, krwią przodków zroszoną ojcowiznę.

Tadeusz Caspaeri Chraszczewski
(„Lech“) mjr W. P.

Z Francji



Ob. Taternik

Rok 1914 zastał mnie na studiach zagranicą, gdzie jako słuchacz uniwersytetu w Grenoble (Francja) i dawny członek Filarecji i Związku Walki Czynnej w Liège otrzymuję polecenie zaczęcia roboty organizacyjnej na tym terenie.

Zadanie trudne, brak doświadczenia, umiejętności fachowych i organizacyjnych oraz wyrobienia politycznego.

Jadę do Genewy. Komendant Obwodu Szwajcarskiego Zw. Walki Czynnej ob. „Kazet" (Tadeusz Kasprzycki) daje mi instrukcje. Zostaję „Komendantem lokalnym Oddziału" Zw. W. Cz. w Grenoble.

Rozkaz wykonałem. I dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu, niejednokrotnie zastanawiam się nad tą wielką niewidzialną siłą, która dawała nam tyle energii i zdolności do improwizacji.

Tą niewidzialną siłą była świadomość, że istnieje człowiek, który tysiące skupił pod hasłem ostatecznej ofiary. I chociaż nie znaliśmy Go, tylko bowiem słuchy o Komendancie Głównym dochodziły do nas, jednak mimo braku osobistej styczności oddziaływał tu coraz silniej na nas wszystkich.

Ten moment psychiczny rozpraszał w nas wszelkie wątpliwości i dawał wiarę w zwycięstwo idei.

W tych warunkach staję na czele „Filarecji" w Grenoble. Inicjatywa nasza pobudza do życia tamtejszą kolonię studencką. Wkrótce powstają „Drużyny Strzeleckie" i choć góra gdzieś w Krakowie nie może dojść do porozumienia — my tu na dole znajdujemy wspólny cel i wzajemnie sobie pomagamy.

Rok 1913 i 1914 oznacza się bardzo intensywną pracą w naszym Obwodzie.

Następują inspekcje Komendanta Głównego i Szefa Sztabu ob. Józefa (Kazimierza Sosnkowskiego).

Rozmowa, jaka wówczas miała miejsce, wywarła na mnie piorunujące wrażenie. Przede mną młodym chłopakiem przez usta Swego Szefa Sztabu rozmawiał mój Wódz ukochany. Mówił pięknie, a ja z zapartym oddechem słuchałem, nie chcąc uronić ani słowa.

Czerwiec 1914 r. Ob „Kazet" zarządza wielkie „manewry" Obwodu w rejonie jeziora Ihun i m. Belp pod Bernem. Trzydniowe ćwiczenia są sprawdzianem naszego przygotowania bojowego.

Udało mi się na manewrach — jestem kandydatem na kurs letni Szkoły Oficerskiej Zw. Strzeleckiego. W atmosferze podniecenia w końcu lipca jadę na kurs do Krakowa.

W Wiedniu — mobilizacja — pierwszy zwiastun zbliżającej się wojny. Młodzieńczy mój umysł reaguje silnie na rozgrywające się wypadki.

Szturmem zdobywam wagon — wciśnięty w kąt korytarza, w gorączce podniecenia docieram do Krakowa. W „Oleandrach", dokąd zostałem skierowany, panuje niezwykły ruch. Komendant Główny zarządził mobilizację.

Żyjemy jednym pragnieniem, by ziściły się marzenia nasze i ojców naszych. W atmosferze podniecenia upływają dni i godziny.

Wreszcie nadszedł historyczny dzień 3 sierpnia—zorganizowanie—I Kompanii Kadrowej.

Powołanie mnie do szeregów tej kompanii było wydarzeniem epokowym w moim życiu.

Pamiętam, jak dziś, dzień 3 sierpnia. Popołudniu zbiórka strzelców i drużyniaków, przybycie Komendanta. Jego przemówienie i wzruszający moment zbratania tych, co do wspólnego celu dążyli oddzielnymi drogami.

Ponowna zbiórka. Cisza zalega na placu — słychać tylko głos oficera wywołującego żołnierzy z imienia i nazwiska.

Wreszcie gdy padło moje nazwisko: „Obyw. Taternik-Goebel, sekcyjny" — nogi ugięły się pode mną, a jednak przezwyciężyłem wrażenie i dziarskim krokiem wstąpiłem do szeregu.

Jak było silne to wrażenie, świadczy fakt, że w ciągu swej 25-letniej służby żołnierskiej, żadna następna nominacja nie zrobiła i na pewno nie zrobi już na mnie tak silnego wrażenia, jak ta pierwsza.

Kompania została sformowana. Komendant, przemawiając do nas zaznaczył, że powierza nam funkcje — szarże uzyskamy w bitwach i że każdy z nas może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców.

Jednym ze środków wychowawczych metody, którą Komendant stale stosował, było powierzanie pewnych zadań.

Rozkaz Komendancie — poszliśmy w bój.

Twarda żołnierska szkoła zahartowała nas w życiu. Nie znamy trudności, obce nam jest przysłowie: „głową muru nie rozbijesz". Przeciwnie — Komendant mówił, że rozbijesz i niejednokrotnie mury padały pod naszymi głowami.

I to jest charakterystyczną cechą leguna, że żadna nas siła „nie zdoła nas zniszczyć i zgnieść".

Tak jak przy zaszczytach woda sodowa nie uderza nam do głowy, tak również i gdy który z nas słusznie czy niesłusznie dostaje po kulach — nie załamuje się, a przeciwnie ze zdwojoną energią przystępuje do wykonywania nowego zadania.

I właśnie w tym duchu pracujemy obecnie, wychowując naszych następców.

Kazimierz Goebel
(„Taternik")
sekcyjny 1 Kompanii Kadrowej
wicedyrektor okręgu poczt i telegr.
w Wilnie

Pierwsze kroki ku wolnej Polsce



Ob. Wernyhora

W miesiącu czerwcu 1914 roku grono maturzystów Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy, postanowiło w momencie rozejścia się z ławy szkolnej dokonać koleżeńskiej wycieczki kilkotygodniowej. Marszruta była ustalona szlakiem Zagnańsk — Święty Krzyż — Sandomierz — Wiślica — Ojców.

W skład tej grupki wchodzili członkowie skautingu, będący jednocześnie członkami tajnych z terenu uczelni organizacji, tak „Zarzewia", jak i Młodzieży Narodowej.

Z koła „Zarzewiaków" udział brali Bąkowski Leon, Jankowski Stefan, Szczepanowski Józef, oraz z Młodzieży Narodowej: Wiśniewski, Zaleski i Rudnicki, o ile mnie pamięć nie myli.

Pomimo zżycia się członkowie Zarzewia dla dobra i solidarności konspiracyjnych organizacyj zatajali przez resztę kolegów współpracę w organizacji Polskich Drużyn Strzeleckich na terenie Warszawy. Konspiracja ta była tak silna, że nawet ci trzej Zarzewiacy pomiędzy sobą zatajali, że każdy pojedyńczo z komendy Drużyn Strzeleckich w Warszawie posiada rozkaz stawienia się w lipcu w Krakowie dla wzięcia udziału w kursie instruktorskim drużyn strzeleckich. Podczas całej wycieczki nikt słowem się nie zdradził o głównym jego dalszym celu i o zamiarach udania się do Krakowa. Z rozmów tylko można było wyczuć, że wszyscy chcieli by po zakończeniu wycieczki w Ojcowie dostać się do Krakowa dla zobaczenia tego polskiego sanktuarium.

W Ojcowie pozostałem tylko sam, reszta zaś skierowała swe kroki do Olkusza, zagłębia Dąbrowskiego oraz do innych miejscowości rozsypując się w różne strony.

Z rozkazu mego komendanta kol. Borowicza - Pomarańskiego Stefana, jako ten, który znał dokładnie teren i warunki lokalne w Ojcowie, miałem czekać na przybycie tegoż celem dopomożenia mu w zorganizowaniu przejścia przez zieloną granicę przez członków drużyn Strzeleckich z terenu zaboru rosyjskiego.

W kilka dni potem przybył Pomarański. Zająłem się wyszukaniem kwater konspiracyjnych oraz zaprowiantowaniem. W pracy tej pomocni mi byli stali mieszkańcy Ojcowa pp.: Musiałek oraz Wimmer, dzięki którym kwatery przygotowane w zabudowaniach Kopczyńskiego tak i Dulewicza, oraz kontakt z przemytnikami nawiązany.

Naraz ruch wycieczkowy w Ojcowie zwiększył się, zaczęli się ukazywać postacie „wycieczkowiczów" płci męskiej, którzy po ukazaniu się w parku ojcowskim i nawiązaniu kontaktu z nami niknęli w zakonspirowanych punktach zbiórek. Okazało się, że nie tylko przez „drużyniaków" został Ojców wyznaczony częściowo na punkt przejściowy lecz i „związkowcy" skierowali tam część swoich członków.

Dnia drugiego czy trzeciego sierpnia pod wieczór Pomarański zarządził zbiórkę członków w dolinie nad ciasne Skałki za Bramę Krakowską, skąd marszem na Biały Kościół grupa prowadzona przez przemytników udała się w kierunku granicy, którą w nocy szczęśliwie przekroczyła.

Ja pozostałem dalej w Ojcowie, gdyż jeszcze nie wszyscy członkowie organizacyj stawili się. Miałem dopiero łącznie z pozostałymi przekroczyć granice i zameldować się w Krakowie w komendzie Polskich Drużyn Strzeleckich, Dolne Młyny 9.

Stawili się Stefan Roweski i Szulc-Wielgut i znów tą samą drogą wspólnie przez granicę pod Białym kościołem przeszliśmy.

Pod Zabierzowem natknęliśmy się na żandarmów austriackich, ale byli to Polacy, nie mieliśmy więc trudności, z nimi, pomimo że żaden z nas nie posiadał możliwego dokumentu austriackiego.

Rano zameldowaliśmy się w komendzie Drużyn na Dolnych Młynach.

Tutaj przy spisywaniu ewidencji zapytano mnie jaki pseudonim sobie obieram. Spojrzałem na ścianę przed siebie, na niej wisiał obraz „Wernyhory" spojrzałem nań i rzekłem: „Stefan Wernyhora" i tak powstał mój pseudonim organizacyjny pod którym przebyłem całą kampanię strzelecko-legionową.

Dnia następnego łączną grupą kilkunastu drużyniaków pojechaliśmy do Nowego Sącza, gdzie w gimnazjum Mickiewicza był zorganizowany kurs instruktorski drużyniacki dla członków z zaboru rosyjskiego oraz niemieckiego.

Tutaj spotkałem moich współtowarzyszy z „Zarzewia" i skautingu: Bąkowskiego i Szczepanowskiego.

Ćwiczenia polowe kompanie instruktorskie odbywały się za miastem na wzgórzach okolicznych — ćwiczyliśmy sami lub łącznie z oddziałami lokalnymi z Nowego Sącza.

Wtem nagle nadeszła wieść z Serajewa o zabójstwie arcyksięcia Ferdynanda. Austria mobilizuje się. Na kursie zawrzało słowo „wojna". Gorączka przygotowawcza ogarnęła nas: czyścimy broń, ostrzymy bagnety i długie długie godziny nocne spędzamy na cichych rozmowach o tym, co będzie.

Przychodzi wiadomość o mobilizacji ogólnej strzeleckiej i o tym, że zaraz jedziemy do Krakowa. Co chwila lotem ptaka przylatują coraz to nowsze wiadomości, zapał ogarnia szeregi.

Z rana sfery austriackie dokonują urzędowej manifestacji dla wywołania nastroju przy dokonywanej

mobilizacji — w pochodzie przychodzą pod nasze koszary—gimnazjum i prowokują nas do wzięcia udziału w manifestacji. Ostentacyjnie zamykamy okna i usuwamy się z sal sąsiadujących z plantami, gdzie odbywa się cesarsko-królewska manifestacja.

Pod wieczór zaś gdy c. i k. radcowie udali się na wypoczynek — komenda kursu instruktorskiego drużyniackiego postanowiła zorganizować własny pochód łącznie z oddziałami lokalnymi. Pomimo ulewnego deszczu kompanie drużyniackie maszerują przez ulicę na rynek, a polska pieśń strzelecka brzmi mocno.

Na rynku przemawia kol. Wilk. Okrzyki na cześć niepodległej Polski przeszywają powietrze — z pieśnią na ustach kompanie za kompaniami wracają do koszar, a za nimi dąży tłum szary, który łącznie przeżywa to i manifestuje.

Przyszedł rozkaz wyjazdu do Krakowa. Nowosądeczanie żegnają nas całym sercem — odprowadzając na dworzec. W wagonach jakaś matka szuka swego czternastoletniego syna, który uciekł z domu, aby jechać z nami na wojnę.

Wieczorem pomimo rzęsistego deszczu Kraków wyszedł na ulice. Na widok maszerujących naszych oddziałów panie rzucają nam kwiaty pod nogi, nastrój patriotyczny. My zaś w marszu wybijamy tak silnie, aby pokazać, że i my coś potrafimy. Pieśń jedna, druga, trzecia brzmi ochoczo i z werwą.

Stanęliśmy na Dolnych Młynach 9. — Tutaj ruch silny, — co chwila ktoś wpada — melduje się; słychać radosne okrzyki — to koledzy lub przyjaciele stawili się na rozkaz w komendzie aby wstąpić w szeregi strzeleckie.

Co chwila okrzyki, pocałunki i łzy radości.

Dni płyną z zawrotnym tempie i dalsze koleje nasze aż do utworzenia Pierwszej Kadrowej — są powszechnie znane — nie będę więc ich tu powtarzał.

W Oleandrach po raz pierwszy w życiu zobaczyłem przed frontem oddziału Komendanta Józefa Piłsudskiego. Znałem go z opowiadań strzeleckich, teraz zobaczyłem go, gdy przemawiał do nas.

Patrząc w oczy Komendanta czuć było silną wiarę w to, co mówił, czuć było, że ma się przed sobą Wodza, któremu śmiało można zawierzyć najwyższą wartość swoją, to jest życie dla spełnienia wymarzonego od dzieciństwa celu — w walce o Polskę.

Nareszcie wyruszamy na wojnę. Zaczynają się pierwsze przeżycia, które drogą chmurną i górną doprowadziły do Polski niepodległej. Przeżycia, które pozostaną pamiętne i wywołują radość i łzę wspomnień. Te akordy pierwszych przeżyć są tak silne, że w najcięższych chwilach życia swą siłą dodają rzutu młodzieńczego w dalszej pracy dla Państwa.

Dziś po latach dwudziestu pięciu, gdy oko spocznie na małej odznace Krzyża Pierwszej Brygady, która stalowymi swymi ramionami ujmuje litery 1. Br. J. P. Wspomnienia pierwszych przeżyć stają jak żywe w pamięci.

Przebieg tych przeżyć miał zawrotne tempo — spotykał na swej drodze ludzi młodych, nurzał się w ich sercach, tęsknił hukiem armat, ciszą nocną, gwizdem kul, jękiem rannych kolegów siał drewnianymi krzyżami i wiązał tych szarych w strzeleckich bluzach żołnierzyków— żołnierzy z pieśnią nieśmiertelną o tej co „nie zginęła".

Momenty pierwszych przeżyć są wspomnieniami żywymi, gdyż były pierwszymi — i w chwili zdawania ostatniego raportu w Polsce Niepodległej staną przed oczami wyraźnie tak, jak gdyby dziś się stało.

inż. Stefan Jankowski
(„Wernyhora")
inspektor Dyrekcji Okręgu Warsz. Lasów Państwowych

W mundurze żołnierza polskiego



Ob. Baśka

Od roku 1912 należałem w Warszawie do Polskich Drużyn Strzeleckich, skąd 12 lipca 1914 roku zostałem wysłany na czterotygodniowy kurs instruktorski tych drużyn do Nowego Sącza.

Wyjechaliśmy z Warszawy w niedzielę rano dnia 12 lipca 1914 r. w grupkach po trzech-czterech „markując" wycieczkowiczów do Ojcowa. Po przyjeździe do Olkusza późnym wieczorem wymaszerowaliśmy całą naszą warszawską grupą 31, pod komendą kol. Stefana Borowicza-Pomarańskiego do Ojcowa, gdzie przenocowaliśmy w stodole. Na drugi dzień t. j. 13 lipca, żeby nie zwracać na siebie uwagi policji rosyjskiej, zwiedzaliśmy Ojców w grupkach po kilku.

O godz. 19-tej zebraliśmy się ponownie w stodole, w której nocowaliśmy, skąd „Wąwozem Krakowskim" skierowaliśmy się „gęsiego" w stronę granicy.

Dużo emocji mieliśmy nad samą granicą, gdzie omal nie wpadliśmy na patrol konny rosyjskiej straży pogranicznej, który, głośno rozmawiając, przejechał o kilka kroków od nas, leżących w przydrożnych krzakach. Po oddaleniu się patrolu szybko posunęliśmy się w stronę granicy „zielonej", którą przekroczyliśmy o godz. 22-ej.

Dziś już nie pamiętam nazwy wsi, położonej tuż nad granicą, po stronie dawnej Galicji, w której to wsi zatrzymaliśmy się na półgodzinny odpoczynek po przekroczeniu granicy. Tu z całej duszy ze ściśniętym od wzruszenia gardłem odśpiewaliśmy „Rotę" Konopnickiej i „Jeszcze Polska nie zginęła" — poczem czwórkami, żegnani serdecznie przez rozbudzonych mieszkańców wsi, pomaszerowaliśmy w stronę Krakowa, śpiewając „Hej strzelcy wraz".

Po drodze spotkaliśmy oddział drużyniaków umundurowanych, pod komendą Grudzińskiego-Pększyca (zginął w maju 1915 r. jako kapitan I Brygady L. P.), którzy wysłani byli przez krakowską Komendę Polskich Drużyn Strzeleckich na nasze spotkanie. Radość powitania była wzruszająca — ludzie, przed chwilą obcy dla siebie, witali się jak najserdeczniejsi przyjaciele — idea wspólna tego dokonała.

Wczesnym rankiem dnia 14 lipca w połączonej grupie wkroczyliśmy do Krakowa, wzbudzając sensację swoim wyglądem cywilów z walizkami i plecakami, w ordynku wojskowym. Po parugodzinnym wypoczynku na przygotowanych dla nas kwaterach przy ul. Dolne-Młyny i spożyciu obiadu, otrzymaliśmy umundurowanie letnie: spodnie, bluza, czapka maciejówka z blachą drużyniacką. Tak umundurowani wyszliśmy na miasto celem zwiedzania zabytków Krakowa.

Ogromna duma rozpierała piersi nasze, nosząc ten pierwszy mundur żołnierza polskiego!

Tegoż dnia t. j. 14 lipca w nocy wyjechaliśmy koleją do Nowego-Sącza, gdzie w szkole im. A. Mickiewicza był zorganizowany kurs oficerski i podoficerski Polskich Drużyn Strzeleckich.

Na kurs zjechało 178 drużyniaków z różnych kolonii polskich zagranicą, przeważnie z Belgii, 18 Poznaniaków i duża część z „Kongresówki" z naszą grupą warszawską przyprowadzoną przez Stefana Pomarańskiego — wszyscy uczestnicy kursu pracowali od kilku lat w organizacjach niepodległościowych.

Komendantem był Michał Żymierski-Zawisza.

Dnia 31 lipca byliśmy na ćwiczeniach polowych pod Nowym Sączem, kiedy przyjechał do nas na rowerze dyżurny-drużyniak z rozkazem natychmiastowego powrotu do koszar i z wiadomością o rozpoczęciu wojny.

Gromkim okrzykiem „hurra" powitaliśmy radosną dla nas wieść, że wyruszymy w bój o Polskę.

Władysław Baszkiewicz
(„Baśka")
Nowogródek

Aby wywalczyć wolność



Ob. Czarnecki

Ilekroć wracam do wspomnień z przed 25 laty, mimo zrozumiałego i ciągle żywego uczucia jaki mam dla nich, stwierdzam ustawicznie jedno: pozostała w pamięci niezniszczalna ich treść, fakty rozpłynęły się gdzieś w nawale innych przeżyć i w nurcie wartko płynącego życia.

Treść tego, co się przeżywało, została wiecznie młoda i żywa. Zbyt szybko się czuło, zbyt mocno się kochało to wszystko, co z serca żołnierskiego, po przez żołnierskie trudy i pola bitew przeszło jako część pierwsza wielkiego tomu rycerskiej historii polskiego żołnierza i pierwszej zwrotki nieśmiertelnej żołnierskiej Legendy.

Przeżywaliśmy wszystko zbiorowo. Potem ten i ów wydał pamiętniki i tamten napisał wspomnienia. są one wszystkie bliskie sercu, bo przeżywało się je razem. I dziś dlatego trudno już powiedzieć co jest indywidualnym przeżyciem jednego z nas, a co przeżyciem zbiorowym; co przeżywało się wówczas osobno, na stronie, a co z kart pamiętników i pisanych wspomnień w najserdeczniejszej formie przywłaszczało się jako przeżycie własne.

Dlatego może tak trudno segregować dziś te wspomnienia sprzed lat 25, szczególnie jeśli się miało wówczas lat 16 życia, dużo zapału i szło się wpatrzonym w jeden tylko punkt, cel do którego się dążyło.

Pamiętam dobrze. Lipiec 1914 roku. Wczesny ranek.. Po nocy przespanej w stodole, gdzie skryliśmy się przed argusowym żandarmskim okiem. Gromadka przemykająca się chyłkiem ku granicy rosyjsko-austriackiej pod Ojcowem. Szliśmy jak to się mówi niemal, na pewniaka" — ufni w magiczną moc srebrnych pięciorublówek, jakie dnia poprzedniego zebraliśmy między sobą celem wręczenia „gdzie należy" — za nierobienie trudności przy nielegalnym przejściu przez granicę. Z mgły porannej wyłania się sylwetka rosyjskiego żołnierza. Nie okazuje żadnych agresywnych zamiarów. Łapówka podziałała.

— „Skarej, skarej!" — woła przytłumionym głosem!

Przemykamy się chyłkiem jeden za drugim. Skończony akt pierwszy — naszej epoki.

W pierwszych dniach pamiętnego 1914 roku, wiadomość o wybuchu wojny zastaje mnie w Nowym Sączu, gdzie byłem na kursie instruktorskim drużyn strzeleckich. Przychodzi rozkaz wyjazdu. Żegnani kwiatami przez ludność Nowego Sącza zjawiamy się w komplecie w Krakowie na kwaterze: „Strzelca".

Jest Komendant. Pierwszy raz widzę Go tak blisko. Przemawia do nas swoim równym, spokojnym głosem! Że oto mamy zaszczyt jako pierwsi żołnierze Rzeczypospolitej walczyć o Nią z bronią w ręku.

Coś dziwnego jest w głosie Komendanta. Jakaś siła i wiara, która była potem naszym drogowskazem po przez wszystkie boje i po przez wszystkie przeciwności.

Noc 5 na 6 sierpnia. Alarm. Zbieramy się w pośpiechu. Wymarsz. A więc już idziemy! Coś jakby rosło w piersiach. A więc to już! Nocny marsz kilka kilometrów, krótkie

ćwiczenia i powrót... na kwaterę. Cały dzień przeżywamy gorzkie rozczarowanie!!!

Noc z 5 na 6 sierpnia. Znów alarm! Tym razem idzie jeszcze wszystko sprawniej, w głębokiej ciszy.

Odmarsz. Za miastem Komendant robi ruch — jakby miał wydać rozkaz powrotu. Śledzą Go bacznie setki oczu. W szeregach leciutki pomruk żalu. Ale o to Komendant skinął ręką. Idziemy. Tym razem wiemy już na pewno gdzie. Wieś Michałowice. Graniczny szlaban zamknięty. Ktoś go podnosi. Cisza jak makiem zasiał. Wkraczamy do Królestwa.

Ktoś uderza w tablicę z rosyjskim orłem — symbolem niewoli i upokorzenia. Pada tablica pod naporem kilku młodych rąk. Jakiś skręt drogi.

Obywatel Tadeusz Kasprzycki — komendant kompanii wyjmuje szablę z pochwy robie znak krzyża. Krótkie przemówienie. Marsz ubezpieczony. Maszerujemy! Wiemy poco — nie wiemy gdzie i kiedy będziemy wracali.

Ciągnie za nami wózek jednokonny (cały nasz tabór) z uwiązanym z tyłu czarnym baranem, pobrzękuje kuchenny kocioł polowy niesiony w rękach na drągach przez kolegów, prymitywna kuchnia, pierwsza kuchnia polowa Armii Polskiej.

Maszerujemy w milczeniu. Po co słowa, kiedy wszyscy czujemy w piersiach coś tak wielkiego, tak wzruszającego, że i tak nie da się wypowiedzieć słowami. Myślę, że to, cośmy czuli w tamtym momencie, czuć musieli wielcy zdobywcy, którzy dążyli w nieznane, aby odkrywać nowe światy. Tylko, że my dnia owego, nie po słowa i zaszczyty, nie po wdzięczność i nieśmiertelność imienia, ale po to, aby z szaleńczą determinacją, krwią własną i cudzą wywalczyć wolność.

Mieczysław Augustyniak
(„Czarnecki")
poseł na Sejm R. P.
Łyszczyce
pow. Brześć n/B.

Gdy się Pierwszej Kadrowej dusza radowała...



Ob. Wojno

Raduje się serce,
Raduje się dusza,
gdy pierwsza kompania
na Moskala rusza,
od da, oj da dana...

ryknęły w niebo z półtorej setki gardzieli słowa nowo skomponowanej piosenki żołnierskiej.

Jakżeż bo serce miało się nie radować, gdy teraz jasne było jak na dłoni, że to już nie „na niby": że rano alarm nie był fałszywy, że Kraków już daleko po za nami, a przed nami ściele się nowa wielka droga.

Bo przyznać trzeba, że te dwa dni ostatnie były nie do zniesienia. Po sformułowaniu przez Komendanta kompanii zdawało się, że lada chwila otrzymamy rozkaz do wymarszu, tu tylko dalszy ciąg życia koszarowego, którego tryb w zestawieniu z ogólną sytuacją polityczną, a przede wszystkim z naszym bojowym nastrojem ,napinał nerwy aż do ostatnich granic.

O trzeciej rano alarm. Po wychłeptanym w pośpiechu śniadaniu zbiórka kompanii w „rozwiniętym", jak najszczegółowszy przegląd umundurowania i uzbrojenia każdego żołnierza przez dowódcę plutonu, rozdawanie ostrych nabojów, i — wreszcie upragniona komenda: „kolumna czwórkowa w prawo".

Lecz ledwie opuściliśmy Oleandry, jakże gorzkie roczarowanie. Kilka dalszych rozkazów zmienia kolejno kierunek naszego marszu, łamie kolumnę, rozwija tyralierkę, a wreszcie nacieramy wzdłuż łąk na Błoniach po to tylko ,aby po paru godzinach intensywnych ćwiczeń wracać na kwatery.

Dwa pełne dni męki.

Lecz teraz już wszystko za nami: ćwiczenia, Oleandry, i nawet cały Kraków, którego wieże kościelne w pierwszej poświacie wschodzącego słońca złotym blaskiem zdają się słać nam swe błogosławieństwo.

Raduje się serce i raduje dusza, bo pierwsza kompania naprawdę wyrusza.

Ale czy naprawdę? Czy i dzisiaj nie będzie zawodu, tym straszniejszego, im większa do tej pory rosła nadzieja?

Rzucamy więc pytające spojrzenia w stronę dowódcy kompanii, lecz Ob. Zbigniew zdaje się ich nie widzieć, i zagadkowym uśmiechem na junackiej twarzy zbywa naszą niepewność.

Maszeruje więc kompania w milczeniu tak absolutnym, jak gdyby szła na wypad nocny tuż pod bokiem nieprzyjaciela, jak gdyby w obawie, że jedno słowo, nieopatrznie wypuszczone mogło zły urok rzucić, skazując wszystkich na dalsze katusze wyczekiwania.

Wyjaśnienie sytuacji nastąpiło dopiero przy granicy, którą osiągnęliśmy po paru godzinach marszu.

Gdy słupy graniczne, oddzielające „Polskę austryjacką" od „Polski rosyjskiej" pojawiły się na horyzoncie, serca żywiej zabiły. Tak! Teraz to już naprawdę.

Zbigniew zatrzymał i sfrontował kompanię:

„Baczność! Dla uczczenia tej ziemi, której wolność ślubowaliśmy wskrzesić naszymi bagnetami, i oddać za Nią swoją krew — na prawo patrz!"

Kompania patrzy w prawo, a jej dowódca po trzykroć salutuje szablą. Pierwszą polską szablą na tej ziemi od lat pięćdziesięciu.

Kompania patrzy w prawo, ale jej żołnierze nie patrzą, bo na razie nic nie widzą. Jakoś się, psiakrew, oczy popociły.

Czytałem kiedyś, że gdy uchodźcy po latach tułaczki wracają do kraju, to w pierwszym porywie uczuć padali na ziemię, tuląc ją i całując.

Chyba bardzo podobne uczucia ogarniać musiały i nas, mimo że większość opuściła Kongresówkę zaledwie przed paroma tygodniami.

Jakaś ta Polska inna była teraz. Jakaś czulsza, bliższa, a jednocześnie jakaś strasznie mocna.

Ktoś wyskoczył z szeregu i jednym uderzeniem kolby karabinu zmiażdżył wizerunek rosyjskiego orła na słupie granicznym.

Symbol!

Był orzeł — była granica. — Orła nie ma i nie ma granicy wewnątrz Polski.

•

Chociaż do Warszawy
mamy długą drogę,
Jednak przejdziem prędko
byle tylko „w nogę",
Oj da, oj da dana...

„W nogę" to myśmy nawet nieźle szli, a że dojście do Warszawy nie udało się tak prędko, w tym nie nie nasza już wina.

Bo z nami „w nogę" nie chcieli iść niektórzy inni, i stąd to opóźnienie .

Jeszcze nie wszyscy wiedzieli wtenczas, że do zwycięstwa trzeba tylko trzech rzeczy: wielkiego Wodza, bitnego żołnierza i mocnej wiary. Wiary ich obu w siebie, i wiary w słuszność wywalczanej przez nich sprawy.

•

A gdy się szczęśliwie
zakończy powstanie,
To pierwsza kadrowa
gwardyją zostanie,
Oj da, oj da dana...

Ejże! Bo jeszcze by nas kto o złe intencje łacno posądził. Że to nadmiar ambicji, że wielka pycha, że mania urojonej wielkości.

A tu ani krzty podobnych myśli.

Bo dla nas z tym pojęciem „gwardyi" wiązały się nie zaszczyty czy honory, tylko ten jeden, już na stałe zrośnięty z nami, większy od innych, obowiązek, ta rola szturmowego oddziału we wszystkich trudnościach polskiego życia, ta chęć brania ustawicznego udziału w wyścigu pracy, który miał być znamieniem nowej, powstającej epoki.

A z zaszczytami byliśmy zawsze mocno na bakier.

•

Pamiętam tę wielką uroczystość, jaką przygotowała Warszawa w siódmą rocznicę naszego wymarszu.

Pierwsza wielka manifestacja uczuć Stolicy w niedawno zaledwie oswobodzonych jej murach.

Dzień 6 sierpnia 1921 roku.

W jednej z największych sal koncertowych uroczysta akademia. Dostojni panowie we frakach i piękne panie w strojnych szatach. Elita miasta. Na czele jego gospodarze.

Bogato przybrana w kwiaty i draperie estrada. Przód jej przeznaczony dla panów, a wgłębi fotele dla... żołnierzy kompanii kadrowej.

Przemówienia...

Padają przepełnione patriotyzmem słowa, że wreszcie Wojsko Polskie, że Armia, On, jej Twórca, i ci co pierwsi poszli...

Naraz zrywa się burza oklasków, panie odpinają od swych piersi bukieciki kwiatów, i niebawem toniemy w ich powodzi.

Nie sądzę, żeby najbojaźliwszy z nas mógł się tak kurczyć kiedyśkolwiek pod dobrze wycelowaną serią nieprzyjacielskich maszynek, jak teraz wszyscy zmaleć chcieli w obliczu tego kwiatowego bombardowania.

Bo cóż my tutaj winni. To tylko jakieś fatalne nieporozumienie, Ten tłum rozentuzjazmowany chciał koniecznie widzieć w nas bohaterów, a my tylko żołnierze, Jego wolą do walki rzuceni, i jedną tylko mieliśmy zasługę: nieograniczoną wiarę w Niego.

Nie staraj się już chyba, miasto kochane, wyzywać nas do boju na takim placu. Bo szanse nierówne. Wygrasz na pewno walko - verem 5 : 0.

•

To nic, że kompania „gwardyją" nie została. Ale każdy jej żołnierz czuje się przecież gwardzistą.

Nie wielu już zostało. Już i połowy chyba dzisiaj się nie doliczy. Ci, co odeszli, zapewno teraz wartę honorową przy Nim zaciągnają, a ci, co żyją, rozbiegli się w różne świata strony.

Od generała do sierżanta, od ministra i ambasadora do maleńkiego urzędnika. A każdemu wydaje się, że bez względu na zasięg swego środowiska odgrywa w nim jakąś większą, donioślejszą, jakąś cięższą od innych rolę.

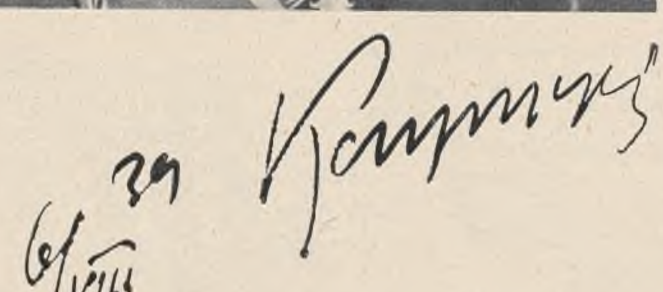
Tak! Tylko się wydaje. Ale poniektóremu trudno tego nawet wyperswadować.

Bo i zapomnieć trudno, że to w nasze ręce włożono pierwsze karabiny piechoty, i nam pierwszym dane było odczuć, że na tych bagnetach niesiemy zapowiedź nowego Jutra.

Józef Szczepanowski
(„Wojno")
nacz. Wydz. Wojsk.
Komisariatu Rządu
Warszawa

Wymarsz Pierwszej Kadrowej





Dowódca



Ob. Zbigniew

Jeszcze jedna noc „na scenie“ w Oleandrach, spędzona w półśnie; co pewien czas otwieram oczy: nikłe światełko lampki, dziwacznie poskręcane ciała kadrowców, tu i ówdzie pogwizdywania i chrapania.

Koło drugiej szarpnięcie za rękę: rozkaz pisemny:

Nr 63.

Do Ob. Zbigniewa Komendandanta I kompanii kadrowej. Kompania Wasza ma być zebrana na placu zbiórki do wymarszu dzisiaj o godz. 3. Zbiórka winna być dokonana cicho i bez rozgłosu.

Szef Sztabu Gł.
JÓZEF

6-8-1914, godz. 1.

Alarm. Dowcipy i przypuszczenia, że pewno jeszcze jedna próba. Zbieram kompanię o godzinie trzeciej. Rozdział żywności (konserwy, chleb). Komendant Główny wzywa na odprawę.

Maszerować na Miechów przez Michałowice. Wyjaśniać sytuację. Po nas w dzień w dwa pójdzie Komendant z resztą oddziału. Przy kompanii patrol konny, będzie ją poprzedzał swym wywiadem. Nic pewnego o nieprzyjacielu większych sił w pobliżu, zdaje się nie ma — wiadomość od patrolu Beliny z przed 2 dni. Po zajęciu Miechowa przesłać raport, dostanie go austriacka komenda w Krakowie; podpisać jako porucznik, używać tego stopnia w stosunkach z Austriakami.

Wyżywić kompanię pomoże ob. Litwinowicz. Z kompanią idą ponadto obywatele do roboty cywilnej; ob. Tor — zajmie się utworzeniem władzy cywilnej w Miechowie. We wszystkich sprawach z ludnością cywilną porozumiewać się z nimi.

Potem przegląd; życzenia i — bywajcie chłopcy zdrowi!

Komendant Główny i Szef odprowadzają nas kawałek.

Kluczymy cicho przedmieściami ku północy — przez Prądnik, Łobzów, Babice na szosę do Michałowic.

Pytania, prośby, żeby powiedzieć co będzie, gdzie idziemy. Uśmiecham się tajemniczo. Wreszcie czoło zbliża się do szosy „warszawskiej“. Trzeba ich podrażnić; zapowiadam kierunek w prawo z powrotem na Kraków. Lament — my chcemy na wojnę“. Po chwili poprawiam się — zachodzenie w lewo, ku granicy. „Jubel“ niebywały. Okrzyki, trąbka. Robi się nastrój ‚serce łomoce... Trzeba być opanowanym dowódcą.

Godzina 9. Słupy graniczne, wzgórze — widać daleko ziemie na północ. „Kompania — stój“. „W lewo front“. Silę się na spokój. I nagle przenika ostra świadomość, że zaczyna się coś nieznanego. Chwila przeczuwania, że stanie kiedyś, w jakiejś mglistej przyszłości, zjawia się w realnych kształtach. Zaczynam nią żyć. Wojna — oddział żołnierzy polskich. Zawarły się ciężko odrzwia nad codziennym bliskim, znanym wczoraj. I patrzeć tylko przed siebie trzeba. Ze wzgórza widać daleko gaje, pola, pagórki ziemi kieleckiej — w słońcu uśmiechnięte. Myśl gorączkowo pracuje, spóźniona nadrabia świadomość położenia; poczucie odosobnienia, kompania wyrwie na 2 — 3 dni naprzód. Komendant daleko, mamy być dla Niego „coup de sonde“, na własnej skórze trzeba sprawdzić, czy jest wróg, czy się na nią złakomi, świta mi przykra myśl, czy nie ma w pobliżu i dalej większych lasów. Obok kompania — z oczu coś ich promienieje, idzie ku mnie jakiś prąd. I przychodzi nagle ostre, głębokie odczucie, żem ich dowódcą nie na niedzielne ćwiczenia.

— „Kompania, baczność! Obywatele... otrząsnąć z siebie powłokę pokoju... i w imieniu Rządu Narodowego... stan wojny... Przed nami ziemia od lat w niewoli... idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego... Na cześć tej ziemi, kompania — w prawo patrz“.

Coś pcha ku gardłu.

Po chwili odtrąbiono. Gwar, odprężenie.

Patrol naprzód — przeszukać komorę i gminę. Carskie portrety w strzępy, słupy zwalone, napisy moskiewskie na ziemię. I pierwsza zdobycz — jakieś zapomniane pistolety.

Patrol konny na przedzie, dalej jeszcze, „wywiad specjalny beków“. Belina melduje, że nie ma nieprzyjaciela.

Po południu marsz dalej. Pluton Herwina w straży przedniej, po bokach po słabym patrolu i... „wola boska“, idziemy dokąd chciał Komendant.

Tadeusz Kasprzycki
(„Zbigniew“)
gen. dyw.,
minister spraw wojsk.

Intendent



Ob. Władysław

5-go sierpnia 1914 roku o godz. 10-ej wieczorem zostałem wezwany do Komendanta, Otrzymałem rozkaz oddania swoich czynności dotychczasowych następcy i zameldowania się na miejscu zbiórki pierwszej kadrowej kompanii.

Otrzymałem rozkaz zorganizowania wyżywienia dla kompanii i następnych oddziałów, które przekroczą granicę. Równocześnie otrzymałem asygnatę na pieniądze. Cyframi i słowami wypisana na niej była kwota sto koron.

Kwota wydała mi się zamała, w kieszeni miałem własnych 70 koron, dołączyłem ją do pieniędzy skarbowych.

O czwartej rano 6 sierpnia wyruszyłem z kompanią kadrową. W kasie pierwszego regularnego polskiego oddziału, który przyjął udział w wielkiej wojnie, było 170 koron. Nie wiem czy historia notuje podobny wypadek.

Do wyżywienia miałem na razie 163 ludzi i 7 koni.

W sierpniu 1920 roku w siedem lat w okresie najcięższych walk w obronie odzyskanej już niepodległości musiałem troszczyć się o wyżywienie 1.400.000 ludzi i 170.000 koni

Wracam do kompanii. Po wymarszu z Krakowa przy pierwszym spoczynku zaimprowizowałem śniadanie — ile sobie przypominam było mleko i bułki, po przekroczeniu granicy coś w rodzaju higienicznego obiadu w jarskiej kuchni. Zapłacono wszystko gotówką.

Z posiłku żołnierze widocznie byli zadowoleni, bo już po południu tego dnia usłyszałem zwrotki piosenki kadrowej:

„A obok kolumny nasz intedent
kroczy
Każdyby myślał, że się beczka
toczy“.
„Gęba jak księżyc, wściekłe okulary
Niech nam żyje długo nasz
intendent stary“.

Właściwy kontakt „służby“ z „bronią“ został od razu nawiązany, a życzenia wyrażone w ostatniej zwrotce nie zawsze i nie każdego spotykały intendenta, którym częściej życzono nagłej śmierci, wyrażając powyższe życzenie przeważnie po żołniersku w języku lwowskim.

Wieczorem tego dnia po przybyciu do Słomnik zarządziłem przy-



Wymarsz Pierwszej Kadrowej (W/g obrazu Jerzego Kossaka)
Wgłębi stoją: Komendant Piłsudski, Szef Sosnkowski, ob. Sławek i ob. „Zbigniew“ (Kasprzycki).

gotowanie gorącej strawy, którą musieli dostarczyć już na swój koszt obywatele miasteczka. Kolacja była mocno spóźniona, lecz dobra.

Trudności zaopatrywania zwiększały się z każdym dniem w miarę przybywania nowych oddziałów.

Najwięcej dawał się we znaki podczas marszów brak stałej przyjaciółki żołnierza, kuchni polowej, o której wówczas nie wolno było nawet i marzyć.

Z gotowaniem było bardzo ciężko; zanim po przybyciu na miejsce postoju udało się zgotować obiad lub kolację przeszło 3—4 godzin.

Siódmego dnia od wymarszu z Krakowa w składzie trzystu kilkudziesięciu ludzi przybyliśmy do Kielc. Sytuacja była niewyraźna. Trzeba było się ubezpieczać. Kazałem wystraszonym obywatelom miasta przygotować wieczerzę, jednak wypadki dnia tego nie pozwoliły całkowicie z niej skorzystać.

Dopiero nad ranem przed samym świtem kieleccy strażacy dowieźli nam na pozycję w Karczówku gorącą strawę w wielkiej obfitości. Wystarczyłoby jej dla podwójnej ilości żołnierzy. Niestety zjeść wszystkiego nie było można. Po raz pierwszy strzelano do nas z armat.

Trzeba było śpiesznie się wycofać!

W ciągu całego tygodnia aż do ponownego zajęcia Kielc, podczas ustawicznych marszów nie mogli zapomnieć żołnierze kadrowej, że na Karczówku zostawiliśmy nieprzyjacielowi przeszło pięćset porcyj doskonałej zawiesistej zupy, przygotowanej z życzliwością przez obywatelki i obywateli miasta Kielc.

Aleksander Litwinowicz
(„Władysław“)
gen. dyw.
II wiceminister spr. wojsk.

Pierwszy dzień wojny

Około godz. 4 nad ranem w dniu 6 sierpnia 1914 r. pobudka postawiła na nogi naszą niefrasobliwą gromadę, nazwaną przed 2 dniami przez Komendanta Głównego „Pierwszą Kompanią Kadrową Wojska Polskiego“.

Po krótkich ceregielach natury porządkowo-gospodarczej, zbiórka kompanii w pełnym rynsztunku.

Za chwilę raport, potem kompania wyrusza z Oleandrów.

Marsz nasz aż do granicy, na której obalamy słupy, dzielące dotychczas dwa zabory — jest powszechnie znany.

Po przejściu przedmieść Krakowa, wychodzimy na szosę, prowadzącą do Michałowic, znanych dla wielu z nas z przechodzenia granicy „na zielono“. Michałowice w tym momencie dla naszych marzeń były „Rubikonem w marszu na Warszawę“.

Niezapomniane chwile dla uczestników. Nastrój podniosły i tchnący wiarą w przyszłość.

Następnie obywatel kompanijny wydaje rozkaz ładowania broni i posuwania się marszem ubezpieczonym, jako że jesteśmy już na terenie wojennym.

Pierwszemu plutonowi przypada zaszczyt pierwszej służby w straży przedniej. Komendant plutonu ob. Herwin swym metalicznie-dźwięcznym głosem wydaje komendy dla plutonu, wysyła szpicę i ubezpieczenia boczne. Ja wraz z którymś z kolegów znalazłem się na skrzydle prawym ubezpieczenia i mam patrolować teren równolegle do posuwającej się straży przedniej. Z nową porcją emocji, z wytrzeszczonymi oczami i zmuszając często swoje nogi do biegu przez pola, staram się wykonać najlepiej te nowe obowiązki.

Po paru godzinach marszu kompania zatrzymuje się we wsi na dłuższy odpoczynek marszowy. Nasz pluton wystawia za wsią ubezpieczenia. Po dobrej godzinie kolumna ustawia się do dalszego marszu. Ubezpieczenia nasze zostają ściągnięte do wsi, gdzie od kolegów dowiadujemy się, że z międzyczasie kompania dostała jakiś posiłek (co odpowiadałoby obiadowi). Oczywiście o nas, będących na służbie zapomniano i nic nam nie zostawiono. Z racji ujawnienia tego drobiazgu nastąpiło chwilowe „nieporozumienie między szarżami“ t. j. ob. Herwin powiedział jakieś przykre słowo któremuś z naszych podoficerów.

Niezrażeni tym pierwszym niepowodzeniem na wojnie, maszerujemy dalej, dla odmiany idę teraz w straży przedniej po szosie. Na patrole boczne poszła inna sekcja naszego plutonu.

Posuwając się naprzód, ciągle niestety bez „nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem“, pod wieczór wkraczamy do miasteczka Słomniki. Nazwa ta przypomniała mi nieprzyjemne chwile z przed 2 lat, gdy tą drogą tylko w kierunku przeciwnym, tj. na Kraków wędrowałem samotnie, zmuszony unikać zbyt czułej opieki rosyjskiej żandarmerii.

Dzień dzisiejszy był łaskaw dla mnie, bo miałem teraz sposobność uzewnętrznienia mych szczerych uczuć dla caratu. Mianowicie po wkroczeniu kompanii do miasta, sekcja nasza otrzymała rozkaz asystowania czynnościom Komisarza Rządu Narodowego na miasto Słomniki, którym to komisarzem był, jeśli mnie pamięć nie myli, ob. dr Emil Bobrowski.

Z owym obywatelem na czele udaliśmy się do Magistratu, gdzie komisarz ogłosił objęcie władzy nad miastem wobec wylęknionego burmistrza i kilku przedstawicieli urzędu. Po tym przemówieniu Komisarza nastąpiło zdjęcie bagnetami przez nas portretów cara, orłów, napisów rosyjskich i innych oznak obcego panowania, które to rekwizyty legły na stosie rupieci. Asystując dalej obywatelowi Komisarzowi, „dopomagaliśmy“ mu jeszcze w spełnianiu jakichś funkcyj władzy cywilnej, by wreszcie, gdy mrok już zapadł wrócić do kompanii.

Na noc służbę ubezpieczeń za miastem poszedł pełnić pluton drugi. Nasz pluton otrzymał nocleg w jakiejś szopie ze sceną (była to zapewne remiza straży ogniowej). Dla mnie miejsce nocnego spoczynku wypadło akurat na brzegu owej scenki.

W związku z okolicznością, iż poprzednią naszą kwaterą, na której od tygodnia szykowaliśmy się do wojny, był teatrzyk w Krakowie „Oleandry“ — ktoś podejrzliwy mógłby dopatrzyć się w tym jakiegoś teatralnego pecha.

Tak przeżyłem mój pierwszy dzień na wojnie, pełen emocji, ale zakończony zupełnie niegroźnie, bo nieprzyjaciela niestety nie zdołaliśmy dopędzić.

Stefan Wolski
(„Bolesław“)
starosta powiatowy w Nadwórnie

Po przekroczeniu granicy



Ob. Borowicz

O godzinie 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Przed nami idzie niestrudzony patrol Beliny.

Po wyjściu z zabudowań celnych komendant nasz, wstrzymawszy kolumnę, w podniosłym przemówieniu ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Z bronią u nogi odśpiewaliśmy „Rotę“. Poczem naładowaliśmy broń.

Na biwak zatrzymaliśmy się we dworze w Michałowicach, gdzie nasz intendent wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali nam obiad. Następnie ruszyliśmy naprzód, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując rządowe domy, konfiskując znalezioną tam broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników. A w tutejszej gminie patrol skonfiskował dwa „nagany“, którymi oficerowie nasi uzupełnili swe wyekwipowanie.

Jako ubezpieczenie szedł pluton pierwszy — Herwina. Dnia tego przed samym wieczorem weszliśmy z pieśnią Legionów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały nasze posterunki. Ludność entuzjastycznie nas przyjmowała. Zarząd miasta przygotowywał już nam kwatery w domach straży ogniowej i szkoły miejskiej, oraz kolację z chleba, wędliny i herbaty. Strudzeni, przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko straże.

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności naszej odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik pozostał aż do odwołania kapral Luboń-Kamieński — (poległy w bitwie pod Łowczówkiem) z 5 ludźmi.

Ruszyliśmy dalej. Dnia tego ubezpieczenie prowadził Burhardt. Popołudniu stanęliśmy na rynku miechowskim. Zakwaterowaliśmy w skonfiskowanym przez Rząd Narodowy gmachu monopolu. Prawie jednocześnie z nami przybył oddział dragonów austriackich, który łącznie z naszymi patrolami stoczył małą potyczkę z podjazdem kawaleryjskim rosyjskim.

Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid przyprowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Werndla (nasza kompania miała manlichery wzoru z lat 90 i 95); z tych oddziałów utworzono następnie drugą kompanię Zosika - Tessara i trzecią Scaevoli - Wieczorkiewicza. Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich prowadzonych przez ob. Ciołkowskiego (poległ w walkach na Wołyniu), którzy, zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszli do Miechowa. W późniejszej akcji wywiadowczej oddali wielkie usługi.

Dnia tego przybył Komendant Główny z Szefem. Rozkazem Komendanta nasz dotychczasowy kompanijny — Kasprzycki, został przeniesiony do sztabu, a dowództwo kompanii objął Herwin, którego zastąpił Słoniowski.

Nazajutrz — 9 sierpnia, już pod dowództwem Herwina ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim przygotowano dla nas obiad. Następnie siedliśmy na podwody i przed wieczorem przyjechaliśmy do Jędrzejowa.

Manifest Rządu Narodowego ogłoszono tu rano w obecności Beliny.

Zakwaterowaliśmy w domu po szkółce miejskiej. Burhardt miał nocne forpoczty. Noc minęła spokojnie. Na dzień następny i noc zmienił go Paszkowski. Przed wieczorem tego dnia pojechał Belina z oddziałem do Chęcin, skąd przywiózł nieco broni i uwolnił dwóch więźniów politycznych, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły kompanie Tessara i Wieczorkiewicza.

W dniu następnym przeszliśmy już w trzy kompanie pod Brzegami Nidę i doszliśmy do Chęcin. Tu została jedna sekcja z kapralem Jastrzębcem - Czaykowskim, jako garnizon i „relais“. Minęliśmy miasto i dwa kilometry za nim przed „defilé“ Słowik stanęliśmy biwakiem.

Wreszcie pamiętny dzień wkroczenia do Kielc 12 sierpnia.

Dr Stefan Pomarański
(„Borowicz“)
mjr rez.

Załoga Słomnicka

Po krótkim postoju w Michałowicach ruszyliśmy w dalszą drogę. Najbliższym celem, który do wieczora mieliśmy osiągnąć były Słomniki. Po przybyciu na miejsce i ubezpieczeniu się ze wszystkich stron zanocowaliśmy.

Rano wstaliśmy o godzinie 4-ej. Ledwie zdołałem się umyć, zostałem wezwany do komendanta kompanii i w obecności swego komendanta plutonu ob. Kroka, otrzymałem następujący rozkaz: Pierwsza kompania kadrowa maszeruje szosą w kierunku Miechowa, ja zaś mam pozostać z załogą 5-ciu kadrowców w Słomnikach w charakterze komendanta placu z zadaniem utrzymania łączności maszerującej kompanii z Krakowem, oraz zorganizowania transportu dalszych oddziałów i żywności w kierunku frontu.

Z żalem patrzyłem na oddalającą się kompanię, a równocześnie odczuwałem zadowolenie z powierzenia mi tego pierwszego samodzielnego zadania. I tak oto zostałem pierwszym komendantem placu w powstającej Polsce. Załogę słomnicką stanowili ob. ob. Luboń, Wład, Bolko, Sęk i Eustachy.

Na kwaterę Komendy Placu zająłem budynek zarządu gminnego położony tuż przy szosie. Wezwanemu wójtowi wydałem zarządzenie bezzwłocznego dostarczenia mi dwóch chorągwi biało - czerwonych, oraz polecenie dekorowania całego miasta takimiż chorągwiami w ciągu godziny. Zadanie to o tyle było łatwym, że z posiadanych chorągwi rosyjskich usunięto zbędną barwę niebieską. Po dokonaniu tej dekoracji cała załoga wspólnie z ludnością, a w każdym razie z jej częścią, entuzjazmowała się porywającym serce widokiem łopocących chorągwi polskich.

Następnie dokonałem repartycji 100 podwód na poszczególne osiedla gminy słomnickiej, które odtąd miały być w stałej mojej dyspozycji dla zaspokojenia potrzeb maszerujących oddziałów.

Dość ciekawie ustosunkowała się ludność miejscowa do zarządzeń otrzymywanych od Komendy Placu. Częstokroć wielka żarliwość, z jaką wykonywano nałożony obowiązek i dyskretne objawy chętnego wykonania go, z drugiej żądanie na piśmie dowodu otrzymania nakazu oczywiście w celu możności wylegitymowania się przed władzami rosyjskimi, które w psychice mas uchodziły za jedynie „prawowite“. I choć były jednostki, które zdecydowanie poczęły wiązać swój los z losem naszym i Polski powstającej, to jednak ogół ludności pozostał biernym i niezdolnym jeszcze do rozumowania kategoriami wolnych ludzi. To też w rozmowach „załogi“ nie obeszło się bez sceptycznych uwag na ten temat, a wiara i przekonanie, towarzyszące nam w marszu, że zjawieniem się swoim porwiemy masy, została nieco zachwiana.

Po południu przymaszerowała do Słomnik następna kompania piechoty strzeleckiej, która bezwłocznie załadowana na podwody odjechała w kierunku Miechowa.

O świcie dnia następnego otrzymałem wiadomość, że okoliczni chłopi przystąpili do masowego wyrębu lasu państwowego, znajdującego się pod Słomnikami i w liczbie około 300 wozów wywożą drzewo. Udałem się na miejsce z ob. ob. Luboniemi i Władem i rzeczywiście stwierdziliśmy masową dewastację lasów. Kiedy wezwani stawili się przede mną, przemówiłem do nich w duchu obywatelskim, podkreślając, że las ten obecnie stanowi własność Państwa Polskiego, którego musimy strzec jako wspólnej naszej własności, wzywając w końcu defraudantów do natychmiastowego zaniechania dalszego wyrębu i wywiezienia drzewa już wyrąbanego na rynek do Słomnik. O rozmiarach dokonanego w ciągu nocy spustoszenia przekonaliśmy się, obserwując olbrzymią górę drzewa, jaka w ciągu dnia urosła na rynku.

W dniu tym ja i cała załoga mieliśmy pełną satysfakcję, gdyż bezzwłocznie po odjeździe na podwodach dalszej naszej kompanii, którą przyjęliśmy w Słomnikach posiłkiem, wmaszerował batalion piechoty austriackiej, którego dowódca kapitan, wprowadzony ostentacyjnie przez ob. Włada i Bolka do Komendy, w postawie na baczność zameldował mi fakt przybycia batalionu, prosząc o wiadomości o nieprzyjacielu. Po południu tegoż dnia zgłosił się znów do mnie porucznik austriackiej artylerii, prosząc o wzmocnienie mostu w Słomnikach, gdyż obawia się, że nie wytrzyma ciężaru jego haubic.



Ob. Młot

Wskazałem mu drzewo na rynku, wójta wezwałem do dostarczenia cieśli i most w ciągu dwóch godzin został na tyle wzmocniony, że c. i k. porucznik bez żadnej obawy zdecydował się most przekroczyć.

W dniu tym otrzymałem rozkaz z kompanii rekwirowania koni dla formującej się kawalerii polskiej, oraz paszy, w wykonaniu którego następnego już dnia posiadałem 9 koni i 6 wozów naładowanych owsem.

Niedziela była dla nas prawdziwą niespodzianką. Paru członków załogi zwróciło się do mnie z prośbą o zezwolenie wzięcia udziału w nabożeństwie w miejscowym kościele. W jakiś czas po tym wrócili rozgorączkowani z wiadomością, że proboszcz miejscowy wezwał wszystkich wiernych do tłumnego udania się przed Komendę Placu, w celu uczczenia i oddania hołdu powstałemu wojsku polskiemu, dokąd sam uda się z procesją, aby pobłogosławić pierwsze polskie mundury.

Wezwałem całą załogę pod broń, stanęliśmy wszyscy w szeregu przed budynkiem, zaś ob. Luboniowi zleciłem wygłoszenie przemówienia do ludności.

Procesja szła wzdłuż miasta, udekorowanego flagami, na czele niesieno krzyż, za którym pod baldachimem postępował ksiądz z monstracją otoczony tysiącznym tłumem miejscowym i z okolicznych wiosek.

Po zatrzymaniu się procesji w głębokiej ciszy, jaka zapanowała, wydałem komendę: „Prezentuj broń — na prawo patrz“, ksiądz zaś do góry wzniesioną monstracją trzykrotnie błogosławił nas.

W chwilę potem odezwał się głos Lubonia, który w porywających słowach na tle męki, ucisku i upokorzenia począł malować wizję Polski Wolnej - Niepodległej i nieubłaganą konieczność rzucenia polskiej szabli i bagnetu na szalę sprawiedliwości dziejowej. Mówił z entu-

zjazmem, porywał słuchaczy, abyły chwile, że głos jego tonął w ogólnym płaczu rozrzewnionego tłumu.

Po raz pierwszy widziałem obraz tak masowej ekstazy i miałem możność podpatrzenia niezwykłych zdolności krasomówczych Lubonia.

Kiedym na zakończenie zaintonował hymn „Boże coś Polskę“ cały zebrany tłum pochwycił go i potężny śpiew rozległ się w całym miasteczku, zapładniając uczucia patriotyczne uśpione wieloletnią niewolą.

Po tych podniosłych momentach ludzie podchodzili do nas, ściskali nam ręce i składali wyrazy uznania i podziwu, życząc pobicia Moskali.

Po południu tegoż dnia otrzymałem rozkaz objęcia w posiadanie w imieniu Rządu Narodowego majątku donacyjnego, będącego własnością rosyjskiego generała, pobrania wszystkich pieniędzy, znajdujących się w kasie oraz koni zdatnych do wojska, a następnie zamianowanie ewentualnie dotychczasowego posiadacza — administratorem majątku.

Po wykonaniu tych czynności miałem wraz z załogą Słomnicką zameldować się w dowództwie kompanii w miejscu postoju przypuszczalnie na linii Miechów — Jędrzejów. Bezzwłocznie udałem się wraz z dwoma członkami załogi do majątku donacyjnego, wezwałem właściciela do okazania mi ksiąg, po skontrolowaniu których ustaliłem stan gotówki na 75 rubli, skolei wybrałem 4 konie, nadające się do kawalerii, poczem urzędowo zakomunikowałem administratorowi majątku, iż mianuję go zarządcą tegoż majątku w imieniu Rządu Narodowego, przed którym odtąd ma odpowiadać za stan majątku.

Po powrocie do Słomnik załadowaliśmy na wozy zarekwirowane zapasy paszy, konie przytroczyliśmy do wozów i udaliśmy się w drogę do oddziału.

Zygmunt Przepałkowski
(„Młot“)
starosta w Przasnyszu

Pierwsza bitwa



Ob. Nowopolski

Dziś w 25-tą rocznicę wyruszenia na wojnę pierwszego oddziału wojska polskiego, z prawdziwym wzruszeniem biorę do ręki wyblakłe kartki żołnierskiego dzienniczka. Ze wzruszeniem przeglądam jego pierwsze notatki o powstaniu „Kadrówki“, o jej wymarszu i o pierwszej bitwie, która jak pierwsza miłość, pozostawia niezatarte wrażenie.

Zaiste niezwykła to była chwila. W dniu 6 sierpnia bowiem z rozkazu Józefa Piłsudskiego o godz. 10, a więc przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny, pierwszy oddział strzelecki, od nikogo nie zawisły i bez kontaktu z armią austriacką, przekroczył granice Królestwa.

Czuliśmy się już wówczas żołnierzami niepodległej Polski, a wyruszając w pole dziwnym zrządzeniem losu w 50-tą rocznicę śmierci Traugutta, podjęliśmy nieskończone przez przodków dzieło.

Jako pierwszy oddział wojska polskiego—(Legiony wówczas jeszcze nie istniały) — uważaliśmy się za symbol niepodległej Polski.

To też nic dziwnego, że strzępy notatek z tych czasów biorę do ręki z pewnym nabożeństwem i dzielę się z czytelnikami niektórymi fragmentami:

Dnia 12 sierpnia weszliśmy do Kielc w sile trzech kompanii (360 piechoty i 10 kawalerzystów). Ze śpiewem „Jeszcze nie zginęła“. Ludność z osłupienia patrzyła na nas i tylko gdzieniegdzie było widać radość z przybycia strzelców, co objawiało się w rzucaniu kwiatów na maszerujących.

Obsadziliśmy dworzec kolejowy. Wkrótce patrol doniósł, że w okolicy znajdują się Rosjanie.

Po jakimś czasie zaalarmowano nas i wnet posypał się grad kul na dworzec. Był to samochód rosyjski z karabinem maszynowym. Stojący w pogotowiu pluton „werndlarzy“ przywitał go ogniem, a równocześnie z okien posypał się grad ołowiu. To zmusiło Rosjan do odwrotu. Jak się później okazało — z kilku osób obecnych na samochodzie, tylko szofer ocalał. Z naszej strony został zabity oficer austriacki, który przyniósł nam wiadomość o Moskalach, a zbłąkane kule zraniły kilka cywilnych osób. Na rynku kawalerzystów rosyjskich „przywitał“ Belina, któremu przyszedł z pomocą pluton piechoty, przyprowadzony z dworca. Moskali wyparł z miasta.

Spodziewano się jednak silniejszego natarcia, to też cofnęliśmy się dla lepszej obrony do pobliskiego folwarku „Karczówka“. Tu rozstawiono ubezpieczenia.

Chłodna noc dawała się nam, pozbawionym cieplejszego okrycia dobrze we znaki. Śmiertelne znużenie obalało nas z nóg, a tylko wielka siła woli i groza niebezpieczeństwa trzymała nas na nogach.

Ciszę nocną przerwały dwa głośne wybuchy. To nasi wysadzili tor kolejowy, aby Moskale nie podwieźli armat za blisko. Z brzaskiem dnia usłyszeliśmy strzały armatnie, a szum i wybuchy granatów nie jednego wyprowadzał z równowagi. Okazało się, że pociski rosyjskie sprawiały więcej huku, niż strat. Podczas półgodzinnego strzelania — straciliśmy dwóch ludzi.

Zostaliśmy zmuszeni do odwrotu. Nasz pluton był w straży tylnej. „Kłaniając się“ co chwila granatom — obserwowaliśmy odwrót naszych oddziałów.

Porozrzucane po całym stoku wzniesienia szły plutony i sekcje w kolumnie dwójkowej w największym porządku.

Wkrótce opuściliśmy „Karczówkę“, którą natychmiast objęły płomienie.

Pod Chęcinami zajęliśmy pozycję obronną, spodziewając się ataku. Śmigły objął dowództwo nad kompaniami kadrowymi. Tego dnia przybywa baon Wyrwy. Wieczorem wycofaliśmy się za Nidę, a noc spędziliśmy na pozycji w chłodzie i głodzie...

dr Franciszek Polniaszek
(„Nowopolski“)
pułk. dypl. — Lwów

Wyprawa po motocykle



Ob. Graba

Wielka rewia 40 kadrowiaków, który na prośbę Redakcji „Narodu i Wojska“ nadesłali swoje wspomnienia do tego numeru jubileuszowego, nie może obejść się bez jedgo choćby wywiadu dziennikarskiego.

Pada jego ofiarą wiceprezydent m. st. Warszawy dr Wacław Graba-Łęcki, który na nasze pytanie, czy wybiera się na Zjazd do Karkowa, odpowiada z humorem:

— Otrzymałem właśnie takie wezwanie — odezwę jednej z organizacji, abym „wstępując w ślady ojców naszych“ ruszył na szlak kadrówki. — Byłem w kłopocie — wybawił mnie zaś mój 10-letni synek Kazio, obiecując przyjąć na siebie obowiązek wstępowania w ślady swojego ojca, to jest w moje własne ślady.

Ale na 5 sierpnia — na marsz drużyn na szlak kadrówki — pojadę do Krakowa! Zawsze sobie myślałem, że jeśli kto, to ci kochani chłopcy zdają sobie sprawę z naszego ówczesnego wysiłku, bo przemierzają własnymi nogami ten spory szmat drogi, coprawda nie w warunkach bojowych, ale za to w szybszym od nas tempie. Ma:sz ten, to najmilszy, bo żywy pomnik postawiony swym poprzednikom przez Związek Strzelecki. Oni to, owi żołnierze, rezerwiści i strzelcy wstępują w nasze ślady i dosłownie i w przenośni.

— Panie Prezydencie proszę o jakie wspomnienia sprzed 25 lat.

— Chętnie, bo przeniesienie się myślą w czasy młodzieńcze jest miłe nie z punktu widzenia „sędziwiejącego jubilata“, ale dlatego że miło jest wrócić do startu drogi, po której, chwalić Boga, do dziś w pełni sił będąc kroczymy — drogą ku wielkiej, potężnej, a łaskawej dla swych synów Ojczyźnie.

— Jakie wrażenia najbardziej były dla Pana cenne?

— Gdy przeniosę się myślą w upalne dnie z lipca i sierpnia 1914 r., to o czym mówić — czy o gwarze wojskowych szkół strzeleckich w parku Krakowskim i w Oleandrach, czy o **potężnym wrażeniu** wykładów o wojsku, jakie miał dla nas **Komendant,** czy o utworzoniu przezeń Kadrówki w dniu moich urodzin — 3 sierpnia — (co uważałem za dobrą wróżbę) — o marszu na Kielce, który wraz z szefem Sosnkowskim prowadził On — Piłsudski od Nidy osobiście, wyjeżdżając przed szpicę, w której szedłem w marszu ubezpieczonym?

To już nas najbardziej bolało, kiedy Komendant narażał swą osobę, a czynił to, ku naszemu utrapieniu, prawie zawsze.

O czym mówić — opowiem chyba o niektórych wrażeniach z pierwszej walki o dworzec kolejowy — o naszym chrzcie bojowym.

W dniu 12 sierpnia, wprowadziwszy nas do Kielc, Komendant zajechał do pałacu gubernatora — kadrówka zajęła dworzec. Przyznaję ze skruchą, że najsilniejszym wrażeniem było dla mnie otrzymanie tam półbochna chleba świeżego, pachnącego i kubka herbaty — pierwsze to było bowiem jadło dnia onego. Już miałem wgryźć się w chlebek, gdy dano znać, że II kompania ma służbę, pierwsza zaś może zdjąć buty. Kto przeszedł szlak kadrówki, ten mnie zrozumie. Nieoględnie odłożyłem smakowitą pajdę na później i zdjąłem buty, by umyć nogi pod kranem dworcowym. Rozkoszna i chłodna woda zlewała mi obolałe otarte nogi, gdy wtem przekorny los dotknął nas swym palcem. Gdzieś w dali za miastem od północy coś zaklekotało — raz, drugi — to tu, to tam — jakby ktoś latał z dziecinną terkotką. Ki diabeł! Spojrzeliśmy po sobie — terkot przedłużał się i zbliżał, aż zatrzeszczał tuż nad uszami — przed dworcem.

— Do broni — Moskale! — ktoś wrzasnął. Rzuciłem się do okna. Jakiś wóz czy samochód stał za wielkim klombem w wylocie ulicy i strzelał, górując widocznie , bo z piętra leciały szyby. Druga kompania, t. zw. Werndlarze, stali w dwuszeregu — jak na obrazie Korsaka — pochyleni wprzód i na komendę „pal!“ wygarnęli potężnie ze swej przedpotopowej broni, jakgdyby z armaty. Uniosłem karabin do okna, ale, bojąc się trafić kolegów, nie spuściłem cyngla, choć zrobił to jakiś gorączka koło mnie. Z pierwszego piętra zagrzmiały strzały — to kropiła pierwsza kompania w ślad za uchodzącym ku miastu samochodem moskiewskim, który jak się okazało zaatakował z nienacka dworzec brawurowym raidem i z karabinu maszynowego położył oficera austriackich cyklistów — Polaka — wraz z towarzyszącym mu żołnierzem. U nas strat nie było. Oficerowie rosyjscy w liczbie 7 wyginęli, a wywiózł ich ranny szofer. Ciężkie szarpane rany od ołowianych kul z Werndli stworzyły legendy o używaniu przez strzelców kul dum dum.

Teraz dla mnie zaczęły się chwile

męki. Tu alarm, tu chwytaj buty i sznuruj na gwałt, bo hańba boso zostać, tu chleb nietknięty przeze mnie gdzieś się zawieruszył. Głodny i zły pędzę w żyto za dworcem w tyralierę i ławą ruszamy pod Szydłówek ku pozycjom rosyjskim. A ciągle mam swój bochen na myśli. Co też za drań zeżarł go tymczasem? Smutne to doświadczenie pozwoliło mi docenić znaną zasadę żołnierską: co masz zjeść jutro, zjedz zaraz.

— Jakiż przebieg miał ów drugi epizod?

— Był dość prozaiczny i przyniósł mi rozczarowanie jako młodemu żołnierzowi, spragnionemu uznania wodzów.

Na marszach i patrolach zszedł nam dzień i noc bezsenna na dworcu (przerywana wybuchami przy wysadzanych przez członków organizacji bojowej P. P. S. szyn na dworcu kolejowym), warty bez końca, wreszcie brudny ranek a z nim nowy koncert — pierwszy ogień artylerii. Dziwny głuchy i daleki odgłos na Szydłówku, po tym drugi ostry i bliski — na wzgórzach za dworcem, gdzie kręcili się Beliniacy. Komendant I kompanii i dworca — świetny człowiek i niezłomny żołnierz — Herwin wezwał mnie i rzecze:

— Widzicie, obywatelu Graba—te dwa motocykle, pozostałe po zabitych austriakach? Weźmiecie je i dostawicie do obozu Szefa na Czarnówek. Pomocy wam dać nie mogę?

Motocyklista tylko pojmie, że niełatwe to było zadanie. Motocykle ówczesne były ciężkie, tu dwa na jednego i to drobnego chmyza, jakim wówczas byłem. Droga wiodła pod górę do folwarku między dworcem a Karczówką.

Według rozkazu Obywatelu Komendancie! — trzasnąłem obcasami, rękami za kierownice i marsz przez progi peronów, sieć szyn — do wywalonej w płocie dziury.

Trzeba przyznać, że po marszach ostatnich — po nieprzespanej nocy, bez strawy w ustach, nie czułem się zbyt mocny. Ściskałem zęby, klątem i taszczyłem dwóch jakby osobistych wrogów; ciężkie jak ołów i oporne maszyny, o których należytym uruchomieniu nie miałem pojęcia. Przewracały mi się na każdej przeszkodzie, potrącając boleśnie nogi. A jednak trzeba się było spieszyć, bo wzdłuż kierunku drogi coraz częściej odzywały się karabiny. Wyhynąwszy za płot kolejowy ruszyłem ku folwarkowi ścieżką jakąś, która, niestety, niebawem przeszła w piaszczystą polną drogę. Smoki moje ogniste zanurzyły się kołami w piach po pedały. Stękając, potem oblany, walczyłem z ich inercją i krok za krokiem zdobywałem teren.

Tu wystąpiło urozmaicenie: na pagórku sąsiednim ujrzałem sylwetkę harcującego Sokoła i tuż obok niego pierwszy w życiu pękający granat. Słup czarnej ziemi wystrzelił w górę, koń wspiął się jak na obrazku, zrzucając jeźdźca i zniknął za wzgórzem. Następny granat zawył bliżej i wyrzucił fontannę ziemi. Brr! wzdrygnąłem się i zdwoiłem wysiłki ku szybkiemu wypełnieniu misji Posuwałem się krok za krokiem, grzebiąc się w piekielnym piachu i byłem bez tchu, gdy zjawiła się pomoc — jakieś chłopię szczupłe, nędznie ubrane w rozchełstanej brudnej koszuli zjawiło się skądciś jak duch i nieśmiało zapytało czy może mi pomóc. Z niedowierzaniem zgodziłem się i oto okazało się, że pacholę mocne jest, jak koń a ciągnie tak serdecznie, że przestrzeń do folwarku zmniejszyła się z każdą chwilą.

Tymczasem Polak w rosyjskiej artylerii kpt. Arciszewski z Szydłówka walił systematycznie granatami wzdłuż naszej drogi, co w mym towarzyszu nie wzbudzało lęku, tylko zaciekawienie; śledził wzrokiem Sokołów lwowskiego oddziału, goniących za rannymi i spłoszonymi końmi, słuchał dudnienia wybuchów i ciągnął jak najęty — ten kochany, dzielny polski dzieciak! — Oto już stodoły folwarczne, oto kompanie nasze w dwuszeregach wśród zabudowań, oto szef sztabu Sosnkowski, mający dziś komendę. Chłopiec znikł równie niespodzianie, jak przyszedł. Po równym i twardym gruncie podwórza prowadzę teraz ochoczo swe motocykle, stąpając zgoła dumnie w poczuciu spełnionego zadania wreszcie staję wyprężony:

— Obywatelu Szefie, melduję posłusznie, dwa motocykle austriackie z rozkazu ob. Herwina.

Nagle zimno nad naszymi głowami i pęc — granat w środek podwórza. Szef z papierosem w ręku i angielską flegmą, nie mrugnąwszy okiem popatrzył na mnie z za błyszczących szkieł i rzekł krótko:

— A to postawcie obywatelu tam pod stodołą. Sami przyłączcie się do oddziału.

Tymczasem trzask łamanych gałęzi drzew zapowiedział nowy wybuch granatu wśrd czworoboku naszych kompanii: trzeci i czwarty padały kolejno na podwórze. w sad, w budynki. Kolumny z rozkazu szefa zaczęły wyciągać na drogę ku Karczówce. Odchodziłem, ociągając się do swego plutonu; spoglądałem z żalem na pozostawione, na stracone dla nas motocykle. Tyle trudu, sporo pietra, takie ładne maszyny i wszystko psu na budę się nie zdało...

Zielone ucho

Było mi wtedy lat osiemnaście. Serce gorące tłukło się rytmem przyśpieszonym, a w mózgownicy był właściwy wiekowi bigos zupełny. Ileż cudnych marzeń o Wielkiej i Niepodległej, takich chłopięcych, wzniosłych, a nierealnych, kłębiło się w łepetynie. Ile planów na własną przyszłość. A śród tych marzeń i złudzeń, ileż przeżyło się rozczarowań, w zetknięciu z dniem codziennym. Durne, ale cudne lata.

W pracy niepodległościowej wychowywał mnie Związek Strzelecki w Zagłębiu Dąbrowskim.

Żuliński, Tessaro i Życzek-Kuczyński [1]), nasi kolejni komendanci, cały wysiłek kierowali na wychowanie ideowe, gdyż w warunkach konspiracji, o praktycznym szkoleniu wojskowym, mowy być nie mogło.

[1]) Ś. p. porucznik Żuliński zginął w 1915 r. na Wołyniu, ś. p. Tessaro generał, Życzek-Kuczyński ppłk. dypl.

Czułem się niezwykle wyróżniony, gdy w roku 1914, zostałem powołany na Szkołę Oficerską Związku Strzeleckiego do Krakowa. Jechałem ze zrozumiałą tremą, boć z żołnierki właściwie nic nie umiałem ,a karabina nawet w garści nie trzymałem.

Meldowałem się w Krakowie w drugiej połowie lipca, lecz okazało się, że przybyłem przedwcześnie. Szkoła miała się zacząć 1 sierpnia. Kandydatów zjechało już kilkunastu. Ulokowano nas w siedzibie Związku, w parku Krakowskim, gdzie na wstępnych ćwiczeniach, upływał czas oczekiwania, na rozpoczęcie właściwych zajęć.

Poznałem tutaj starą wiarę ze Strzelca Krakowskiego. Imponowały mi ich siwe mundury, sprawność w mustrze, a nade wszystko umiejętność władania bronią. Nam szło to ogromnie niezdarnie.

Szelmy patrzyli na nas, jeszcze cywilów, z pewnego rodzaju dobroduszną wyższością, a delikatnym drwinom, wydziwianiom i przymówkom nie było końca. Nie można się było nawet odciąć. Choć dobry Bóg nie poskąpił mi obrotności w języku, przyznaję z pokorą, że nie wszystko, co mówili, rozumiałem. Mieli swój język, ten późniejszy beztroski, a dosadny język legionisty, który się rozwinął „kwiecistością“ w czasie wojny, a i do dziś w szeregu istnieje.

Były w tym języku skróty, zwroty i określenia powstałe z bujnej, a złośliwej fantazji strzeleckiej, ale były też na pewno zapożyczenia ze słownika sławetnej C. i K. armii, z z którą stykali się Strzelcy Małopolanie, a której ja Królewiak, ówcześnie zupełnie nie znałem.

— Zielone ucho! Oferma sakramencka! Sierota na ciele i umyśle!

Nie rozumiałem, a przecież, aby nie okazać się większym niedorajdą, nie wypadało pytać. Trzeba było zacisnąć zęby i czekać, aż przypadek wyjaśni znaczenie tajemniczych słów.

Z ogólnym otrzaskaniem żołnierskim, przyszło rozwiązanie nawet najbardziej zagadkowego „zielonego ucha“.

Zielone, albo rekruckie ucho, było to pogardliwe określenie austriackiego rekruta. Gdy wychuchany „maminsynek“ trafił do koszar, a zahukany, przez wszechwładnych podoficerów, po całodziennym znoju, złożył głowę na twardej, słomianej poduszce, to na rano miał ucho gotowe. W kamiennym śnie, nie czuły na twardość podgłówka, odgniótł



Ob. Ratajko

nienawykłe ucho we wzorzysty deseń o wszystkich kolorach tęczy. Barwa zielona i seledyn dominowały i tu leży rozwiązanie tajemniczej drwiny, którą na wstępie swej żołnierki, wysłuchałem.

Wypadki, ostatnich dni lipca i pierwszych sierpnia 14 roku, potoczyły się jak lawina i 6 sierpnia spotkał mnie zaszczyt niezmierny [2]), że w składzie Pierwszej Kompanii Kadrowej, przekraczałem granicę Królestwa, pod Michałowicami.

Z żołnierki umiałem lada jak obchodzić się z bronią, jako tako musztrę zwartą i szyki luźne. Gdy z perspektywy wielu lat przypominam pierwsze żołnierskie kroki, stwierdzam, że byłem podówczas kompletnym zielonym uchem.

Tak, wyruszając na wojnę o wymarzoną Polskę, byliśmy zupełnymi rekrutami. Wojna nie szczędziła nam ciężkich trudów i bolesnych doświadczeń, lecz wiodła nas wola i geniusz ubóstwianego Komendanta, a my mieliśmy gorące serca, ten najlepszy zadatek na dobrych żołnierzy. Wojna była szkołą naszych charakterów. Wiele ciężkiego trudu i znoju, wiele kilometrów w niedopasowanych butach, wiele męki obolałych nóg i wiele niepotrzebnego ciężaru w źle pakowanym plecaku, złożyło się na nasze żołnierskie doświadczenie.

Przyszły boje, a w nich zielone ucho okrzepło na twardego żołnierza.

Bogdan Szelągowski
(„Ratajko“)
ppłk. dypl. — Wilno

[2]) „Żołnierze! Spotkał was zaszczyt niezmierny, że pierwsi przekroczycie granice Królestwa“. Pierwsze słowa przemówienia Józefa Piłsudskiego do Kompanii Kadrowej.

Wielkie szczęście



Ob. Kirkor

Niewątpliwie jest wielkim szczęściem trwać w świadomości, że dnia 6 sierpnia 1914 roku z woli Komendanta maszerowało się w I Kompanii Kadrowej, i wielkim szczęściem jest również patrzeć żywymi oczyma po latach dwudziestu pięciu na szmat drogi jaki od tego pamiętnego dnia przebyliśmy i szczęściem jest wielkim w tej chwili w okresie zmagań o „Wielkość“ trwać w dumie, że jest się Polakiem.

A jeśli padnie nowy rozkaz z ust Naczelnego Wodza „maszerować“! resztki Kompanii Kadrowej, jak wówczas z pieśnią na ustach spełnią ochotnie swój obowiązek.

inż. Leon Bąkowski
(„Kirkor“)
mjr rez. — Warszawa

Dzieje patrolu skautów

Na terenie 7-mio klasowej szkoły realnej Witolda Wróblewskiego w Warszawie powstała w okresie przedwojennym (1912 r.) drużyna skautowska im. Szymona Konarskiego.

W roku szkolnym 1913/14 drużyna ta liczyła kilkudziesięciu chłopców z różnych klas, dzieląc się organizacyjnie na plutony i zastępy.

W końcu czerwca 1914 r., w drużynie wyłonił się projekt zorganizowania pieszej wycieczki, której trasa prowadzić miała po przez malownicze okolice Wisły. Gór Świętokrzyskich, Miechowa i Olkusza, by w końcowym etapie dotrzeć do Skały i Ojcowa, położonych na granicy b. Królestwa.

Projekt wycieczki spotkał się z gorącym przyjęciem ze strony braci skautowskiej i zyskał sobie następujących zwolenników:

W dniu 25 czerwca 1914 r., bezpośrednio po zakończeniu roku szkolnego, wyrusza z Warszawy wycieczka w składzie:

1) Ciołkowski Kazimierz, dowódca wycieczki, absolwent Szkoły Handlowej Zielińskiego — drużynowy skaut (zmarł na udar serca jako legionista I. Brygady na jesieni 1914 r. wskutek trudów wojennych).

2) Kietliński Franciszek Gabriel uczeń 7 klasy szkoły Wróblewskiego, dowódca plutonu skautów w tejże szkole (zginął na froncie na jesieni 1916 r. jako podporucznik I. Brygady Leg. Pol.).

3) Borkowski Zygmunt — uczeń szkoły Wróblewskiego, zastępowy skautów, (obecnie rotmistrz rezerwy gospodaruje na Wileńszczyźnie).

4) Białowiejski Stanisław — uczeń szkoły Wróblewskiego, zastępowy (obecnie kapitan wojsk łączności).

Marszruta tej wycieczki wiodła przez Górę Kalwarię — Czersk-Puławy — Kazimierz — Nałęczów — Lublin — Trawniki — Rejowiec— Krasnystaw — Zamość — Szczebrzeszyn — Janów — Zaklików— Zawichost — Sandomierz — Klimontów — Opatów — Słupia — Góry Świętokrzyskie — Ś-ta Katarzyna — Kielce — Chęciny — Jędrzejów — Wodzisław — Wielki Książ —Miechów — Ojców.

Większość tej drogi skauci odbyli pieszo, nieznaczne tylko odcinki statkiem bądź koleją.

Do wycieczki tej, w połowie lipca, dołączył jako piąty uczeń szkoły Wróblewskiego — Zygfryd Bartel, zastępowy skautów obecnie major w korpusie oficerów uzbrojenia, autor licznych prac z dziedziny gazoznawstwa.

Spotkanie nastąpiło w Górach Świętokrzyskich.

W połowie lipca wyrusza z Warszawy następna grupa skautów z drużyny im. Szymona Konarskiego, uczniów szkoły Wróblewskiego, która koleją dojeżdża do Jędrzejowa, a stąd pieszo przez Miechów — Wolbrom — Olkusz do Skały i Ojcowa.

Są to:

1) Krubski Jerzy, zastępowy skautów, dowódca wycieczki (obecnie ppłk. dypl),

2) Dobrowolski Stanisław, skaut, (obecnie architekt w Warszawie),

3) Chodakowski Stefan, skaut, (handlowiec — los nieznany),

4) Krubski Bohdan, skaut, (obecnie urzędnik wojskowy).

Obie grupy skautów wyekwipowane były polowo. Mundur skautowski składał się z kapelusza z podpinką, koszuli flanelowej koloru khaki spodenek płóciennych krótkich przed kolana, pończoch sportowych wzgl. owijaczy, pasa z karabinkami; ekwipunek polowy stanowiły: płótno namiotowe, koc, menażka, kociołek, manierka, wreszcie niezbędne przybory toaletowe i skromne zapasy żywności. Niektórzy posiadali ponadto kije skautowskie, kompas, mapy, trąbkę lub gwizdek i aparat fotograficzny.

Marszruty zostały dokładnie opracowane jeszcze w Warszawie i tak ułożone, iż dzień marszu obejmował 20 — 30 kilometrów. Marsz odbywał się w ordynku wojskowym. Zatrzymywaliśmy się dłużej w miejscowościach bardziej malowniczych bądź ciekawszych z uwagi na swą przeszłość historyczną. Unikaliśmy z reguły ważniejszych arteryj komunikacyjnych, aby nie budzić podejrzenia władz, które zwłaszcza w przededniu wojny po ogłoszeniu przez rząd rosyjski pogotowia wojennego — wzmocniły swą czujność. Maszerowaliśmy zazwyczaj bocznymi drogami, zatrzymując się na noc najchętniej na biwaku w lesie lub w szczerym polu. Podczas marszu przerabialiśmy ćwiczenia orientowania się w terenie, czytania mapy, skrytego podchodzenia, rozróżniania śladu, tropienia itp. — W nocy pełniona była na zmianę służba czujki. Przed udaniem się na spoczynek odbywał się raport, zakończony odśpiewaniem „Roty".

W dniu 29 lipca w chronisku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Ojcowie nastąpiło spotkanie obu wycieczek. Tutaj po dwudniowym odpoczynku spada na nas wiadomość o ogłoszeniu mobilizacji rosyjskiej i austriackiej. Wojna staje się nieunikniona. Wśród ludności cywilnej i oddziałów nadgranicznych rosyjskich widoczne podniecenie i zdenerwowanie. W tych warunkach dochodzą do nas słuchy, że w Krakowie została ogłoszona mobilizacja Związków Strzeleckich i jakoby formować się tam mają oddziały wojska polskiego. Następuje ogólna narada, na której rodzi się decyzja: maszerować przez granicę do Krakowa, aby przystać do powstających tam polskich oddziałów wojskowych.

Najmłodszych kolegów odesłać póki jeszcze czas do Warszawy. Granicę przejść nie pod Michałowicami, lecz na odcinku słabiej dozorowanym.

Zgodnie z tym postanowieniem, pozbywając się ostatnich groszy. odsyłamy do Warszawy: Dobrowolskiego, Chodakowskiego i Krubskiego Bohdana, przykazując im wędrować pieszo do Olkusza a stamtąd pociągiem. Istotnie udaje im się po wielkich trudach dopaść ostatniego pociągu ewakuacyjnego i częściowo wozem, częściowo koleją dobrnąć do Warszawy.

Pozostaje nas 6-ciu: Ciołkowski jako dowódca, reszta tj. Bartel, Białowiejski, Borkowski, Kietliński i Krubski — jako zastępskautów. Najstarszym z nas jest pod względem wieku i funkcji Ciołkowski, liczy bowiem 18 lat,— reszta to młodzi chłopcy w wieku od 15 — 17 lat.

1 sierpnia wyruszamy z Ojcowa do wsi Korzkiew z zamiarem przejścia granicy. Tutaj w nocy z 1-go na 2 sierpnia wywracamy na granicy 2 słupy graniczne z napisem i orłami rosyjskimi i przechodzimy granicę. Niestety patrol austriacki nie pozwala nam maszerować do Krakowa. Zmuszeni jesteśmy cofnąć się. Wobec ostrzeżeń ze strony ludności cywilnej, która powiadamia nas, iż żandarmeria rosyjska wzmogła nadzór — postanawiamy cofnąć się głębiej do Królestwa, a więc 2-go wieczorem wracamy do Ojcowa, gdzie nocujemy.

3 sierpnia rano maszerujemy do Miechowa, gdzie nocujemy w klasztorze.

4-go sierpnia maszerujemy do Jędrzejowa, gdzie nocujemy. Tutaj zastajemy miasteczko zapchane wojskiem rosyjskim. Jesteśmy w mundurach skautowskich, w rynsztunku polowym, który zwraca uwagę Moskali i budzi podejrzenie. Życzliwi ostrzegają nas o grożącym niebezpieczeństwie na skutek wydanego przez Rosjan rozkazu aresztowania skautów, których obecność wydawała się podejrzaną.

W nocy z 4-go na 5 sierpnia wycofaliśmy się z Jędrzejowa, kierując się do majątku Świątniki pod Wodzisławem, gdzie szukamy schronienia. Gospodarze tego majątku w osobach pp. Bankiewiczów przegarniają nas do siebie. W Świątnikach gościmy przez 5, 6, 7 i część 8 sierpnia. Chcąc się choć w części wywdzięczyć za gościnę, pracujemy w polu nad sprzętem zboża. W tym czasie do Świątnik przybywa Duszek Antoni, uczeń szkoły górniczej z Zagłębia Dąbrowskiego, którego losy skutkiem wypowiedzenia wojny rzuciły w te strony. Ten młody chłopiec przyłącza się do nas i jest pasowany na 7-go skauta w naszej gromadce.

8 sierpnia do Świątnik przybywa patrol Beliny od którego dowiadujemy się, iż 1 kompania kadrowa przybywa do Miechowa i tam ma kwaterować. Następuje jednogłośna decyzja: maszerować do Miechowa i zameldować się do kompanii.

Popołudniu 8 sierpnia wyruszamy w 7-miu ze Świątnik do Miechowa i późnym wieczorem meldujemy się w aptece u ob. Świętopełka (Jaworowskiego Rajmunda), który włącza nasz zastęp skautowski do składu oddziału wywiadowczego I. Brygady Leg. Pol. Podkreśla przy tym, iż spotyka nas wielki zaszczyt, jesteśmy bowiem pierwszymi ochotnikami na terenie Królestwa.

Zostajemy odesłani do monopolu miechowskiego na kwatery kompanii kadrowej, gdzie wydają nam karabiny („Berdanki") i naboje.

Ze świtem dnia 9 sierpnia rozpoczynamy piękną i zaszczytną służbę w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego, a nasz patrol skautowski zostaje zaliczony do składu 1. Kompanii Kadrowej.

Jerzy Krubski
(„Kruk Czarny")
ppłk. dypl., Tarnopol

Tych chwil nigdy nie zapomnę



Ob. Hassling

Choć minęło już 25 lat, nie zapomniałem i nigdy nie zapomnę tego co odczuwałem wówczas, gdym po raz pierwszy ujrzał orły polskie na czapkach pierwszych żołnierzy polskich, gdym usłyszał komendę, rozkazy i piosenki i wreszcie, tej chwili gdym stał się polskim żołnierzem.

Było to wszystko tak piękne, tak to wżarło się w moje serce, że nic już nie zdoła zatrzeć tego w mej pamięci.

Było nas sześciu. Wszyscy młodzi skauci z Warszawy, którzy wyruszywszy na wycieczkę krajoznawczą, zawędrowaliśmy pod koniec lipca 1914 roku do Ojcowa. Po drodze przyłączył się do nas siódmy — z Dąbrowy Górniczej. Pomruki wojenne już były coraz głośniejsze, a wieści z Krakowa o tworzeniu się wojska polskiego stały się pewne.

Przyczailiśmy się więc w Ojcowie, czekając na dalszy bieg wypadków, z jedną zgodną myślą: przedostać się gdy nadejdzie okazja do Krakowa i zaciągnąć się do Strzelców.

Okazja rychło nadeszła — straż graniczna rosyjska opuściła granicę. Natychmiast wyruszyliśmy. Niestety, granicę pilnowały silne wojska austriackie i nie puszczono nas mimo próśb i perswazji.

Postanowiliśmy przejść granicę nocą, cichaczem. I to się nie udało. Postanowiliśmy wobec tego opuścić Ojców i poczekać na oddziały Strzeleckie w majątku Świątniki, leżącym tuż przy szosie Kraków — Kielce.

I nadszedł wreszcie dzień, na który oczekiwaliśmy.

8 sierpnia, będąc w upalne południe na polach ujrzeliśmy zbliża-

jącą się od strony Miechowa — grupkę jeźdźców. Gdy się nieco zbliżyli i gdyśmy rozpoznali siwe mundury i maciejówki w jednej chwili jak gdyśmy mieli skrzydła u ramion byliśmy przy nich na szosie. Był to patrol Beliny.

Oczy wżerały się poprostu w orły polskich na maciejówkach, serce skoczyło do gardła, wzruszenie uczyniło nas na chwilę niemowami. A tu Belina zadaje pytania, informuje się...

Dopiero po chwili zaczęliśmy odpowiadać, a następnie skolei gorączkowo pytać, gdzie są oddziały strzeleckie i czy nas przyjmą.

— Maszerujcie do Miechowa! Przyjmą — padła odpowiedź i pojechali dalej.

Uprosiliśmy brykę, pożegnaliśmy właścicieli majątku i ruszyliśmy we wskazanym kierunku.

Już silny zmrok zapadł, gdyśmy dojeżdżali do Miechowa. Wokoło była cisza, tylko koniki polne grały, a nasze serca waliły nam w piersiach jak dzwony.

W tem: „stój, kto idzie?" — usłyszeliśmy głos czujki. Chociaż wiedzieliśmy przecież, że tam w Miechowie są strzelcy, a jednak aż nas zatknęło. Łzy skoczyły gwałtem do oczu i gardła.

Boże!... Wojsko Polskie!... Polski żołnierz na warcie!... Czujny, gotów do walki...

Nie, tego uczucia nie da się opisać. To można tylko przeżyć.

Wylegitymowaliśmy się, wyjaśnili o co nam chodzi i odprowadzono nas do Komendy.

Nie zawiedliśmy się. Choć byliśmy przeważnie bardzo młodzi — przyjęto nas, przy czym usłyszeliśmy nawet słowa, które zapadły nam głęboko w serca i napełniły je radosną dumą: „Brawo Skauci, jesteście pierwszymi ochotnikami na ziemiach dawnego Królestwa".

Skierowano nas na kwaterę Kompanii Kadrowej.

Rozkazy, meldunki, gwar, ruch, piosenki — a przy tym jakaś ogromna radość promieniowała od każdego. Patrząc na to i słuchając chciało się naprawdę to śmiać to płakać z radości i wielkiego wzruszenia.

A gdy nam wydano karabiny i paczki nabojów, gdym po raz pierwszy ujął swój karabin w rękę, to... Nie, tego co czułem wtedy również nie zdołam należycie opisać słowami. To także trzeba przeżyć, żeby zrozumieć. Jedno mogę tylko słowami określić: duma, wielka duma rozparła mi wtedy serce, że stałem się żołnierzem polskim, a radość olbrzymia rozśpiewała się we mnie.

Tych wszystkich chwil nigdy nie zapomnę.

Zygfryd Bartel
(„Hassling")
mjr

Szlak Pierwszej Kadrowej

Ze wspomnień Skauta—Legionisty



Ob. Hauke

Nie mam zamiarów opisywać dalszych losów pierwszej kompanii kadrowej, gdyż są one zbyt dobrze znane. Jako pierwsza kompania 3-go batalionu I pułku piechoty Legionów polskich, dzieli losy tegoż batalionu, biorąc udział we wszystkich bitwach 1-go pułku.

Wystarczy wspomnieć Kielce, Brzegi, Korczyn, Ucisk, Opatowiec, Patków, Policznę, Laski, Ulinę Małą, Chyżówki, Marcinkowice, Łowczówek, lasek Kozinkowski, wreszcie Ożarów i Józefów — ażeby mieć wierny obrazek dziejów I kompanii kadrowej. Nie jeden raz miała się sposobność odznaczyć ona: jak pod Korczynem, odpierając kawalerię rosyjską, na froncie blisko kilometrowym, jak w nocnym napadzie na Chyżówki, gdzie wzięto do niewoli cały szwadron dragonów rosyjskich, jak pod Łowczówkiem, w tym czterodniowym zmaganiu się z przemocą wrażą, w tym kilkunastokrotnym odpieraniu ataków rosyjskich, gdzie kompania prowadzona przez sierżanta — dziś podporucznika Kalinę-Zieleniewskiego, zmalała do plutonu.

Gdzie trzeba było sprytu i odwagi, hartu i wytrzymałości, tam posyłano „kadrówkę", wiedząc, że ona najlepiej wywiąże się z zadania. Wiedziano, że kompania kadrowa, składająca się z ludzi inteligentnych, ideowców, wykona najtrudniejsze zadanie jej powierzone i nie cofnie się przed niczym.

Nie znajdziemy obecnie w legionie polskim kompanii, o takim doborze ludzi i o takim ukształtowaniu się stosunków, tak pomiędzy szeregowcami, jak pomiędzy tymi ostatnimi a oficerami.

W obecnej kompanii mało pozostało „starych kadrowców": wydała ona wielu oficerów, reszta, jako podoficerowie, służą w innych kompaniach i batalionach, kilku znalazło bohaterską śmierć na polu bitwy.

Ci co pozostali, będą wierni tradycjom „kadrówki", a przeżyte walki i trudy będą dla nich najwspanialszymi wspomnieniami młodości.

Aleksander Hauke-Nowak
wojewoda wołyński

Praga Czeska
6-VIII-1915 r.

Trzy kompanie kadrowe

Jest wielu takich, którzy mówią z dumą: „byłem w Kadrowej" — nie dodają jednak zwykle, kiedy i w której? Kadrowymi były bowiem właściwie wszystkie kompanie, które w ciągu sierpnia 1914 r. w liczbie szesnastu, wyruszyły w pole — miały one przecież stanowić kadry przyszłych wojsk polskich. Urzędowo zwano jednak „kadrowymi" tylko trzy pierwsze...

Kadrowcami więc mieliby prawo nazywać się ci, którzy do jednej z tych kompanii, z chwilą wyruszenia jej w pole należeli.

W dodatku zacieśnia się jeszcze i zmniejsza liczba „kadrowców" przez to, że tradycja i uzus przyznały ten tytuł tylko członkom pierwszej kompanii. I dzisiaj pod mianem „Kadrówki" rozumie się tą kompanię, która dnia 4 sierpnia 1914 r. tytuł ten od Komendanta Piłsudskiego otrzymała, jako taka z Oleandrów w Krakowie dnia 6-go tegoż miesiąca wyruszyła i długo, długo jako kompania kadrowa istniała.

Druga i trzecia kompania zostały zorganizowane w Miechowie dnia 8 sierpnia z oddziałów, które tamże przyprowadził zastępca komendanta Drużyn Strzeleckich—Norwid-Neugebauer.

Pierwszej kompanii komendantem został oficer „Strzelca" Tadeusz Zbigniew Kasprzycki. Jako komendanci plutonów zostali wylosowani z grona oficerów: Kazimierz Herwin Piątek (1 pluton), Henryk Krok-Paszkowski (2 plt.), Stanisław Burhardt-Bukacki (3 plt.) i Jan Kruk-Kruszewski (4 plt.).

Drugą kompanię objął też oficer „Strzelca" Stanisław Zosik-Tessaro. Plutonami komenderowali: Stański-Biegański, Biliński-Ostrowski, Sawa-Sawicki, Tatar-Trześniowski.

Pierwsza składała się po połowie ze Strzelców i Drużyniaków, w drugiej przeważali Strzelcy, w trzeciej natomiast Drużyniacy. Dowodził nią też drużyniak, Wacław Scewola-Wieczorkiewicz, a plutony prowadzili: Orwid-Kossakowski, Rawicz-Mysłowski, Żarski-Radoński, Wyżeł-Ścieżyński.

Nie przenosiły te trzy kompanie liczbą 450 karabinów, i one to weszły 12 sierpnia 1914 r. do Kielc, stoczyły pierwsze potyczki w Kielcach samych i okolicy, a następnie połączone w jeden batalion pod komendą Edwarda Rydza-Śmigłego, utworzyły słynny batalion III-ci, jako 3-ci w pierwszym pułku istniejący.

A pierwsza Kadrowa, jak pierwsza wyszła z Krakowa, jak przed innymi idąc drogę torowała — tak i pierwsza w ogień poszła, pierwsza daninę krwi złożyła.

Pierwszą Kadrową od początku otoczył nimb wyższości i tytuł „kadrowca" stał się synonimem wzorowego żołnierza, typowego Piłsudczyka. Jedną z przyczyn było to, że do kompanii tej należeli ludzie o wysokiem wykształceniu wojskowym. Wcielono do niej uczniów szkół letnich Drużyn i Strzelca i oni nadawali ton w kompanii. Świecili więc w szeregach gęsto szeregowcy i podoficerowie mający prawo do czerwonego, oficerskiego sznurka. Szeregowcami lub podoficerami byli w Kadrowej: Wieniawa-Długoszowski, Kruk, Biały-Grzybowski, Pomarański, Młot-Parczyński, Hauke-Nowak, Nowopolski-Polniaszek, Kalina - Zieleniewski, Huk-Kowalski i wielu innych.

Pierwszym rannym Kompanii był kapral Brzózka-Pomarański, którego szrapnel ranił jeszcze w potyczce kieleckiej. Następnie pod Uciskowem 19 września 1914 r. padli zabici: Dolek, Lazarini, Ciecierzyński. Ranni wtenczas zostali: Graf, Malinowski, Bratkowski i Czarny.



Ob. Wojnicz

Zabierano też ludzi z kompanii na oficerów i podoficerów do innych oddziałów, część poszła na organizację, szeregi zaczęli wypełniać ludzie nowi, przybyli z uzupełnień.

Skończyła się Kadrowa. Przeżyła ją piosenka jej ułożona przez Ostera-Ostrowskiego (zginął jako wachmistrz 1 p. uł. w 1915 r.) — „Raduje się serce, raduje się dusza..."

Hej, radowało się serce i dusza, gdy szła kompania kieleckim gościńcem, a słońce sierpniowe złocistymi błyski całowało jej bagnety.

Wielkie bo aspiracje i nadzieje żywiła kadrówka — wszak kończyła swą śpiewkę:

„A gdy się szczęśliwie zakończy
powstanie
To pierwsza kadrowa gwardyją
zostanie".

I pozostało jeszcze do dziś tych „kadrowców" kilkudziesięciu — w Kole Koleżeńskim „Pierwszej Kadrowej" zgrupowanych...

Roman Horoszkiewicz
(„Woynicz")
kpt. rez., kierownik progr.
Rozgłośni Polskiego Radia
w Baranowiczach

Refleksje po cwierćwieczu



Ob. Walenty

Gdy rankiem 6 sierpnia 1914 r. wyruszaliśmy z Oleandrów, byliśmy pełni zapału i niewzruszonej wiary w słuszność naszej sprawy.

Wychowywani od lat w organizacjach niepodległościowych w atmosferze przygotowań do walki orężnej z caratem o wolność Narodu i zapatrzeni w świetlane przykłady czynów poprzedników naszych na tej drodze, żołnierzy 1830 i 1863 r. — nie wątpiliśmy, że wystąpienie nasze pociągnie za sobą masy, stając się bodźcem powszechnego porywu do walki z Rosją.

Rzeczywistość nie spełniła jednak naszych nadziei i już wkrótce dała nam przeżyć gorzkie rozczarowanie pod tym względem. Zbyt rychło niestety przekonaliśmy się, że społeczeństwo Kongresówki nie zgadza się na ogół z politycznymi założeniami idei Legionów, a często nawet wyraźnie się im przeciwstawia.

Wtedy bolało nas to i oburzało i dlatego np. sławne kazanie, wysłuchane przez nas w dniu 8 sierpnia 1914 r. w czasie sumy w kościele w Książu Wielkim musiało lec jak głaz na duszy każdego chyba kadrowca.

Dziś z perspektywy 25 lat, dzielących nas od tej chwili widzimy, że tragiczne niezrozumienie nas przez społeczeństwo było w ówczesnych warunkach nieuniknione. Wszak walka z Rosją, którą podejmowaliśmy, była w oczach tego społeczeństwa w dzielnicy, zagrożonej okupacją niemiecką, bądź co bądź walką po stronie Niemiec, którym nie ufało ono i dla których miało uczucie nienawiści aż nadto uzasadnionej, a opartej na najgłębszym nieomylnym instynkcie polskiej duszy.

Zresztą i my sami, występując przeciw Rosji, marzyliśmy przecież od początku od chwili, kiedy to z kolei danym nam będzie wziąć się za naszych, — pożal się Boże, — „sprzymierzeńców“ w pikelhaubach.

Dopiero kryzys przysięgowy i otwarte przejście Legionów do rozszerzającego się podówczas na świat cały frontu antyniemieckiego zdołały stopić lody politycznych uprzedzeń, z jakimi na terenie Kongresówki spotkała się i Kadrówka i w ogóle Legiony.

Nie polityczne tedy i, wobec słabości sił, nie wojskowe osiągnięcia decydują głównie, o wiekopomnym znaczeniu czynu 6 sierpnia.

Znaczenie to polega przede wszystkim na obudzeniu w duszy polskiej przez ten czyn właśnie oddawna uśpionego choć wiecznie żywego kultu żołnierza, kultu własnej narodowej siły zbrojnej.

Potępiając „szaleńców“ za „lekkomyślność“ lub „błędną orientację“ czy choćby tylko ustosunkowując się do naszych haseł obojętnie — mimo wszystko patrzano na nas od początku jako na „swoje“ polskie wojsko. A przecież nie ma i nigdy chyba nie było Polaka, któremu by na widok dawno czy nigdy nie widzianego munduru żołnierza polskiego nie zadrgało serce... Nawet, jeżeli mundur ten — to tylko lichy drelich Kadrówki...

I dlatego nam to właśnie po raz pierwszy od lat dziesiątków przypadł w udziale zaszczyt i szczęście obserwowania cudu odradzania się miłości Narodu dla Armii. Obserwowania zawsze i wszędzie. Na widok naszych drelichów, naszych orzełków i naszych twarzy. Na dźwięk naszej dziarskiej czy smętnej, lecz zawsze szczerej i swojskiej żołnierskiej piosenki. Miłości silniejszej niż wszystkie różnice orientacyjne i polityczne animozje.

Reszty dokonało później poświęcenie i bohaterstwo Legionów oraz ich wierna służba Ojczyźnie. I gdy zrządzeniem Opatrzności runęły w gruzy trony wszystkich trzech zaborców, gdy zniknęły orientacje, a wojna polska przestała nareszcie być wojną po czyjejś stronie — miłość Narodu dla Armii była już powszechna, przemożna i nieograniczona. Jest taką do dziś. I pozostanie tak długo, jak długo istnieć będzie Polska, to jest, da Bóg, po wieki wieków.

I my, byli żołnierze Kadrówki, którzyśmy przed 25 laty jako garść stu kilkudziesięciu „szaleńców“ w samych drelichach tylko, bez płaszczów i żołdu, bez karabinów maszynowych i nawet bez zapasowej amunicji, a tylko z wiarą w sercu wyruszali na bój z całą wielką i potężną Rosją — jesteśmy dumni, że jako pierwsi żołnierze odradzającej się Najjaśniejszej Rzeczypospolitej znaleźliśmy i przekazali dzisiejszej niezwyciężonej Armii Polskiej jej własność i skarb bezcenny — serca braci...

Dr Alfons Kryśiński
(„Walenty“)
Radoszyce

Nie przestałem maszerować



Ob. Bogdanowicz

Nie mam większej radości nad tą, że żyję w Wolnej Polsce. Dumny jestem, że wybranym zostałem do czołowej kolumny Wojska Polskiego, jaką była I Kompania Kadrowa.

Mundur żołnierza polskiego, karabin, ostre ładunki i wiara, że idę ku Polsce — były mi w tym czasie wszystkim.

Nie przestałem jeszcze maszerować, choć sił coraz mniej.

Nie przestanę śnić o Polsce potężnej i sprawiedliwej, w której krzywd społecznych nie będzie, a znajdą się w Niej wszyscy Polacy — gotowi jak zawsze do najwyższych i najszlachetniejszych stawek w imię dobra własnego i kraju.

Doleżko Franciszek
(„Bogdanowicz“)
Warszawa

Radość i duma

Ruszaliśmy w bój, zapatrzeni aż do zapamiętania w majestat umęczonej Ojczyzny, przebłyskujący, w osadzonych pod krzaczastymi brwiami, siwych oczach Komendanta. Geniusz Jego przenikał mroki przyszłości i wiódł nas drogą sławy żołnierskiej do zwycięstwa.

Gdy wpatrywał się w zespoloną z Nim bezgranicznie brać legionową, łagodniały, surowe rysy Jego twarzy, wzrok rozpalał się, a serce całe oddane wymarzonej Ojczyźnie płaciło nam, żołnierzom, miłością za wierną miłość.

Serdeczną troską naszą było Wojsko Polskie, którego mieliśmy być kadrą, i Naród, rozdarty granicami zaborów, który w szeregach obcych miał przelać morze krwi.

W rocznicę ćwierćwiecza raduje się serce, raduje się dusza dorobkiem dnia dzisiejszego.

Wspomnienia tamtych chwil bledną, jak gwiazdy w promieniach wschodzącego słońca — Naród i Wojsko zwarte, silne i gotowe stoi w obliczu nowych równie wielkich historycznych chwil.

Dziś, podobnie jak przed 25 laty, serce pełne jest gotowości nowych poświęceń i ofiar, a przyspieszony puls krwi dyktuje nakaz:

jak mur stójmy wytrwale,
aż pierzchnie odwieczny wróg!
Ostoi się Polska w chwale —
tak chcemy! tak chce Bóg!

Tamte odległe wspomnienia rozprasza las biało-amarantowych sztandarów pułkowych Wojska Polskiego, symbol nieskażonego honoru żołnierskiego i krwi ofiarnej, co poprzez wszystkie wieki wartkim strumieniem płynęła z serc, gorejących wielkim umiłowaniem ziemi ojczystej.

Moje przeżycia z chwil wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej spłoszyła radość i duma, że jestem obywatelem Narodu, którego jedność i nieustraszona postawa zadziwia dzisiaj świat.

Narodu, który w rocznicę 25-lecia wymarszu w bój o wolność pierwszych żołnierzy, rzuca hasło honoru, jako jedynej wartości bezcennej.

Narodu, którego Wojsko jest chlubą i ukochaniem.

Józef Jarema
(„Ziutek“)
Lwów

Piękne przeżycia



Ob. Józef

Dzień 6 sierpnia 1914 r. jest tak pięknym przeżyciem i daje tak wiele radosnych wspomnień.

W dniu tym, mogłem być w szeregu tych, którzy pierwsi z karabinem w ręku przekroczyli granicę, idąc z swoimi ideałami w nieznane.

Janusz Pawłowski
(„Józef“)



Eustachy Dąbrowiecki
(„Wirski“)
płk. int. — Poznań



Stefan Fabiszewski
(„Tadeusz“)
mjr WP. — Warszawa

Kadrowy element odradzającego się wojska i państwa

Pojęcie Kadrówki jest już dziś jednym z tych powszechnych pojęć, którymi w ostatnich czasach życie wzbogaciło język polski. Odpowiednie wyrażenie stało się jednym z popularnych, używanych na określenie poczynań najrozmaitszych, ale koniecznie nowych i śmiałych, i bezwątpienia ideowych. Otóż pojęcie istnieje, ale właśnie jako takie, i to — rzecz dziwna — nie tylko wśród samego młodszego, ale i wśród starszego pokolenia.

Co natomiast było tą rzeczą, która legła w podstawie uogólnienia, czym była ta Kadrówka, od której powstało owo pojęcie ogólne — o tym się dzisiaj, po latach minionych dwudziestu, wie i niewiele, i mętnie. Jak zresztą i niewiele i mętnie wie się o tym zjawisku, na które czyn Wodza, Kadrówką rozpoczęty i w Kadrówce usymbolizowany, był jedyną słuszną reakcją: mowa tu o trójokupacji ziem polskich obalonej podczas wojny światowej. W wojnie tej, dzięki Legionom, nie zabrakło także i polskiej szabli; ale zanim były Legiony — był Oddział Józefa Piłsudskiego i była Oddziału tego pierwsza kompania — Pierwsza Kompania Kadrowa!

Kadrówka więc — to pierwszy w ogóle polski oddział wojskowy, oddział powstańczy, który w dobie wojny światowej wyszedł w pole na wojnę z Rosją i wojnę tę swym wystąpieniem rozpoczął.

„Wojna z Moskalami — w Polsce wielkie święto“: dniem rocznicowym tego święta jest właśnie dzien Szóstego Sierpnia, dzień, w którym Kadrówka o godzinie 10-tej obaliła rosyjskie słupy graniczne pod Michałowicami. Dlatego też dzień Kadrówki jest dniem historycznym:

„...dzień 6 sierpnia 1914 r. powinien być zaliczony do dni pamiątkowych, mających dla narodu takie znaczenie, jakie mają dni: 24 marca 1794, 29 listopada 1831, i 22 stycznia 1863 r. Jabym (—powiedział w roku 1919 Bolesław Limanowski —) do dni tych dodał jeszcze dzień 22 lutego 1846 r. Rocznica zaś styczniowa jest zarazem i rocznicą 1905 r.

A jest ten dzień historycznym nie tylko dlatego, że się w jego dacie dokonało zapoczątkowanie polskiej wojny z Moskwą: jest on dniem historycznym także i przez swą symbolikę. W czymże się ona ujawnia? Przede wszystkim więc w tym, że przecież w wymarszu na wojnę światową w jedną — na początek — kompanię przeciwko potężnym armiom w pierwszym rzędzie moskiewskim, leży ten klasyczny dla metody naszego Wodza moment siły moralnej, wściekle ryzykancko przeciwstawionej sile materialnej.

Ujawnia się ona dalej w tym, że Kompania, jeżeli wyszła w pole nie bezpańską — to w każdym razie bezpaństwowo. Nie król, nie rząd wysłali ją na wojnę. Jeżeli była ona tym, czym być miała — to jest przedstawicielką państwowości polskiej — to tylko jako wyrazicielka abstrakcji, którą dopiero sama miała wcielać w formy realne.

Była zatem Kompania Kadrowa oddziałem powstańczym — oddziałem symbolizującym śpiącą moc Narodu, budzonego do czynu wojennego w wielkiej wojnie ludów.

Wyszła — gdy dalej snuć będziemy nitkę symbolów — Pierwsza Kompania Kadrowa w pole co do godziny niemal ściśle w 50 lat od chwili stracenia ostatniego Naczelnika Narodu, dyktatora Romualda Traugutta. I wyszła na rozkaz Nowego Naczelnika. I tak jak On jest, z ducha i czynu, prawym dziedzicem owego ostatniego Naczelnika — tak i Kompania w Jego ręku stała się prawą dziedziczką oddziałów ostatniej powstańczej wojny z Rosją. A jeśli Wódz powstańczy z sierpnia 1914 r. stał się — w przeciwieństwie do Swego tragicznego poprzednika — Naczelnikiem Odrodzonego Państwa, to i pierwsza Jego Kompania nie zeszła tragicznie pod ziemię, a rozrodziła się w potężną armię, która do łańcucha polskich dat: 1794, 1831, 1863, 1905. 1914 — dodała ostatnie ogniwo: 1920. Oto symbolika dnia 6 sierpnia — dnia Pierwszej Kompanii Kadrowej!

Dlatego też Wódz Naczelny swej Pierwszej Kompanii, Kadrowej Kompanii odradzającego się wojska przyznał specjalną, z własnymi inicjałami, odznakę, podpisem własnym stwierdzając w jej dyplomie, iż nadaje ją „za walkę o Wolność i Niepodległość Ojczyzny pod Pierwszą od półwiecza Chorągwią Narodową, wzniesioną czasu wielkiej wojny“.

Bezwątpienia — wszyscy ci, co do czasu utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, zawarcia umów takich czy innych z Austrią, utworzenia Legionów — tworzyli oddział Józefa Piłsudskiego, oddział, poza Bogiem nikogo nad sobą nawet i formalnie nie uznający — to wszystko najczystszej wody powstańcy. Ale Pierwsza Kompania Kadrowa jest wśród powstańców najpierwsza: — to pierwsi między równymi — nadając odznakę, to im właśnie Wódz nasz przyznał!

Nadana kompanii przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, przy organizacji jej, nazwa Kadrowej pozostała kompanii, stale używanej do najtrudniejszych zadań, do końca bojów legionowych.

W końcu tych bojów, nie wielu już tylko Kadrowiaków pozostało w kompanii; bardzo znaczna większość, zgodnie z jej kadrowym charakterem, odeszła do innych oddziałów, na funkcje dowódców, wielu pozostało na polach walk legionowych, znacząc się drewnianymi krzyżami pod Kielcami — i nad Nidą, pod Koszyszczami — i nad Styrem, po całej Polsce — od Krzywopłotów po Rokitnę.

Ci, co z epopei Legionów pozostali w żywych — świecili przykładem w obozach Szczypiorna, Łomży i Niemiec, gdzie bywali komendantami, — pracowali ofiarnie w P. O. W. w Polsce i na rozłogach Ukrainy i Rosji, zajmując tam najwyższe nawet posterunki, — w wojsku Polski Odradzającej się wpisali się krwią pod Lwowem, a pod Kijowem, pod Warszawą, nad Niemnem, — pracują wreszcie do dziś w wojsku, w administracji, w organizacjach społecznych...

Trzydziestu kilku poległych lub z ran zmarłych —a nie wszyscy znani, bo zniknęło wielu bez wieści, — na każdej niemal piersi Krzyż Virtuti i Krzyż Walecznych, na wszystkich Krzyż Niepodległości, często z Mieczami — stanowiska poważne i najpoważniejsze, Kadrowcom powierzone. Oto dowody, że z Pierwszej Kompanii żołnierze ostatnimi ani w polu, ani w pokoju nie są i nie byli — że Pierwsza Kompania Kadrowa w ręku Wodza umiała stać się tym, czym być miała: kadrowym elementem odradzającego się wojska i państwa.

Adam Englert
(„Judym“)
ppłk. WP. — Warszawa

Oleandrczycy


Ob. Sabin

W pamiętnym dniu 6 sierpnia w Sercu Narodu Polskiego zakipi ofiarna krew Kadrowców Wielkiego Komendanta, zaczerpnięta ze świętych źródeł wskrzeszających krwi bohaterów nieśmiertelnych Powstańców Polski, jakby krew Św. Januarego w Sakramentalnej relikwijnej neapolitańskiej Świątyni.

Krew bohaterów polskich powołuje silne odrodzone gotowe do wielkich czynów patriotycznych warstwy społeczeństwa polskiego. Dominantą dziejów Jego jest i będzie nieustannie potęga Zwycięskiej Armii Polskiej.

Byłem, jestem i pozostanę na wieki z Wami, Żywi i Polegli za Ojczyznę Oleandrczycy!

Miłujący wolność ptak z waszego podpalonego przez najeźdźcę gniazda cieszę się, że na taką, jaką dziś jest Polska zasłużyliśmy się najsumienniej i najszczęśliwiej. Mocno ucałujemy anielskie purpurowe usta. Jej wolność i goręcej, niż Matka wyratowanego z topieli ognia, krwi i łez Syna-Żołnierza.

Glorialnym Sztandarom Waszym Kombatanci — Kadrowcy pobożnie salutuję. Tama duchów Waszych będzie wieczyście zatrzymywać napór mętnych cuchnących polem trupim fal otchłani barbarzyństwa najeźdźców i zaborców, aby żaden Naród nie ginął w tej okropnej topieli, w którą wpędzono niegdyś Wolność i Niepodległość naszej Uratowanej Ojczyzny.

Każdy zegar odzyskiwania wolności w świecie, odzywać się będzie tragicznym biciem dzwonu Krwi Zbiorowego Serca Hufca Oleandrczyków 6 Sierpnia 1914 roku.

Wrogu Polski i Zdrajco! Opamiętaj się! Druhu Polski! uklęknij przed obrazem Zmartwychwstałej z Białoorlą Chorągwią sławy!

Wodzu — Marszałku, Wierny, Chrobry i Dzielny Żołnierzu Komendanta! Niech miecz Twój wieczność zahartuje w wulkanie protuberancji słońca Kopernika!

Genialny Włodarzu Wskrzeszonej przyrzekamy Ci wierność i miłość dla Ojczyzny naszej.

Antoni Jakubowski
(„Sabin“)
senator RP.

Klęska Niemiec w „wojnie nerwów"

Zapędzona własnymi metodami, polityka niemiecka z trudem usiłuje wydostać się z ciasnej uliczki.

Prysły złudzenia co do możliwości odosobnienia Polski. Sojusznicy nasi z Zachodu niejednokrotnie obwieszczali całemu światu, że staną przy boku Polski.

Min. Beck sprecyzował jasno i bez niedomówień istotę konfliktu polsko-niemieckiego o Gdańsk, stawiając treściwą formułę, że Polska nie da odepchnąć się od Bałtyku. W tym też duchu prowadzona jest polityka zagraniczna Polski.

Aby zaś nie było żadnych niejasności czy niedomówień wypowiedział się Wódz Naczelny armii polskiej Marszałek Śmigły-Rydz, który w momencie rozpuszczania przez Berlin nowych plotek na temat rzekomego włączenia Gdańska w granice Rzeszy w formie ogłoszenia kanclerza Hitlera prezydenta senatu Wolnego Miasta udzielił wywiadu amerykańskiej dziennikarce. Wywiad ten był sensacją polityczną na miarę światową. Unaocznił on Niemcom, że postawa Polski jest niewzruszona i Polska jest gotowa w każdej chwili wyciągnąć konsekwencje, jeżeli nasze prawa i interesy w Gdańsku zostaną w jakiejkolwiek formie narażone na szwank.

Wobec takiego zdecydowania Niemcy zmienili metodę działania. Po groźbach, których nikt się nie przeraził, zastosowali obecnie taktykę prowokacyj w Gdańsku, a równocześnie zadeklarowali w oświadczeniu przedstawiciela niemieckiego urzędu do spraw zagr., że Rzesza pragnie utrzymać pokój. Prowokacje mają na celu doprowadzić do akcji ze strony Polski, aby uznać, że właśnie Polska jest agresorem. Strojenie się zaś w pokojowe piórka ma działać na zagranicę.

Przedstawiciel niemieckiego MSZ naiwnie wierzył, że ktokolwiek da się złowić na tę nową przynętę i poważnie potraktuje niemieckie deklaracje o pokojowości intencyj. Berlin bowiem deklaruje się jako zwolennik pokojowego załatwienia sporu, ale rozumie to typowo po swojemu. Mianowicie nie rezygnuje z zamiaru aneksji Gdańska.

Mając przykłady z poprzednich akcji Niemiec (Austria Czechy) politycy niemieccy myślą, że i obecnie żądania ich zostaną zaspokojone, skoro najpierw będą grozili, a następnie rzucą jako przynętę hasło zaspokojenia ich żądań na drodze pokojowej.

Tymczasem metoda ta jest już znana i nie odniesie już nowych sukcesów. Na „pokojowości" Rzeszy poznali się wszyscy i obecnie traktują niemieckie zapewnienia pokojowe jako kiepski kawał.

Oprócz tego nie powiodła się jeszcze jedna gierka, a mianowicie próba rozbicia sojuszu Polski z W. Brytanią. Propaganda niemiecka przedstawia Polskę jako czynnik niepokoju, zagrażający Rzeszy i pracy do wojny. Rzekomo też jedynie od W. Brytanii zależy, aby Polskę odwieść od wojennych zamiarów. W tym duchu przemawiał przedstawiciel niemieckiego MSZ, gdy sugerował, że chyba W. Brytania wywrze na Polskę presję, aby... oddała Gdańsk Rzeszy.

Tu znowu „znane chwyty" — jak pisały angielskie dzienniki — nie dały wyników. Opinia brytyjska zdecydowanie odrzuciła niemieckie sugestie oświadczając, że nawet nie może być mowy o odstąpieniu czegokolwiek Rzeszy. Skończył się okres niemieckich sukcesów.

Ale niemieckie min. propagandy jest niewyczerpane w swoich pomysłach. Postanowiono więc puścić nowy balon próbny, a mianowicie zaproponować... kupno pokoju.

Do Londynu wybrał się dyr. Wohltat, który rozmawiał na temat możliwości otrzymania przez Rzeszę pożyczki w wysokości miliarda funtów szterlingów. Pożyczka ta byłaby użyta na przestawienie produkcji niemieckiego przemysłu z wojennej na pokojową, a więc zażegnałaby wojnę ze strony Niemiec. Fakt prowadzenia rozmów na ten temat wyzyskano do puszczenia w świat nowej plotki o rzekomej „zdradzie" Polski przez W. Brytanię.

Tymczasem okazało się, że to tylko min. Hudson prywatnie rozmawiał z dyr. Wohltatem, a rząd brytyjski wyraźnie odciął się od wszelkich tego rodzaju projektów. Ujawnienie afery jedynie przyczyniło się do wzmożenia nastrojów antyniemieckich oraz wykazało, jakich metod chwytają się niemieccy politycy byle tylko siać zamieszanie i nieufność wśród koalicji państw antyniemieckich.

Berlin wyzyskuje dla tych samych celów i trudności w rokowaniach polsko-brytyjskich na temat pożyczki, które przedstawia zupełnie fałszywie. Stwierdzić trzeba, że rokowania o kredyty towarowe zakończyły się pomyślnie, natomiast trudności istnieją w rokowaniach o pożyczkę w złocie.

Fakt jednak istnienia tych trudności nie przesądza, że pożyczka dojdzie do skutku, a w każdym razie nie wpływa na polityczne stosunki polsko-brytyjskie, jak to trąbi na cały świat niemiecka propaganda. Współdziałanie Polski z W. Brytanią uregulowane jest paktem wzajemnej pomocy oraz układem wojskowym. Jedynie obawa przed tymi instrumentami o wielkiej doniosłości dyktuje Niemcom tak naiwną taktykę wbijania klina pomiędzy oba sojusznicze mocarstwa.

Sytuacja bowiem dla Niemiec nie pozostawia żadnych wątpliwości cowując szczegóły współpracy w wypadku konfliktu. Państwa, na lub złudzeń. Koalicja antyagresyjna jest już utworzona i działa, opracowując szczegóły współpracy w wypadku konfliktu. Państwa, na które liczył Berlin, jak Węgry, Bułgaria czy Hiszpania głoszą wolę zachowania neutralności, gdyż dobrze zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie kryją się w poddaniu się dyrektywom Berlina.

Również stosunki japońsko - brytyjskie zostały wyjaśnione zawarciem układu w sprawie sytuacji na Dalekim Wschodzie. Berlin nie może mieć nadziei na zachamowanie aktywności W. Brytanii w Europie przez związanie jej konfliktem z Japonią.

W. Brytania odzyskała całkowicie swobodę ruchów przez nieoczekiwane wystąpienie Stanów Zjedn. przeciw Japonii. Mianowicie Stany Zjedn. wypowiedziały układ handlowy z Japonią, a tym samym zagroziły Japonii wstrzymaniem dostaw surowców tak potrzebnych dla japońskiego przemysłu.

Japonia nie może prowadzić walki w Chinach i równocześnie być w konflikcie z W. Brytanią, Sowietami i Stanami Zjedn. Stąd też porozumienie japońsko-brytyjskie nabierze cech stałości, a więc pozwoli W. Brytanii skierować swoją uwagę na sprawy europejskie.

Wyjaśnienie stosunków na Dalekim Wschodzie dało się odczuć również w rokowaniach brytyjsko-francusko-sowieckich. Jak dotąd Sowiety przewlekały rokowania, wysuwając różne kłopotliwe warunki podpisania porozumienia. Sowiety bowiem wykorzystywały trudności W. Brytanii na Dalekim Wschodzie stawiając się w roli partnera, o którego względy trzeba zabiegać.

Tymczasem obecnie W. Brytania porozumiała się z Japonią, a Sowiety znalazły się w stanie konfliktu z Japonią, mogącego rozszerzyć się poważnie. Nic więc dziwnego, że Kreml okazał się bardziej ustępliwym i obecnie — jak słychać — rozmowy toczą się pomyślnie.

Taki rozwój sytuacji niewątpliwie spędza sen z oczu niemieckich polityków. Rzesza wpadła w sieci, które rozstawiła na innych. Klęski w „wojnie nerwów" nie wróżą nic dobrego. A jednak niemiecka propaganda nadal sieje zamęt w opinii europejskiej, pragnąc za wszelką cenę doprowadzić do załamania odporności psychicznej i woli oporu narodów koalicji antyniemieckiej.

Nie przyniesie to Niemcom pożądanych wyników. Polska stoi twardo, z bronią u nogi. Każdej chwili gotowi jesteśmy chwycić za broń i wywalczyć zwycięstwo.

J. Białasiewicz

Wizyta p. ministra Romana

w Banku Polska Kasa Opieki S. A. w New Yorku

W czasie pobytu swego w Stanach Zjednoczonych p. Minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman odwiedził nowozałożony Oddział Banku Polska Kasa Opieki S. A. w New Yorku, mieszczący się w gmachu przy ulicy Broadway 903 róg ulicy 20-ej.

U wejścia powitał p. Ministra dyrektor Oddziału, zaznaczając w swym przemówieniu, że p. Minister Roman jest pierwszym przedstawicielem Rządu Polskiego, który przebywając w charakterze oficjalnym w Ameryce, odwiedził nowojorską placówkę Banku Polska Kasa Opieki S. A. Po przemówieniu wręczono staropolskim zwyczajem p. Ministrowi chleb i sól.

P. Minister wzruszony tym przyjęciem wyraził w gorących i serdecznych słowach swą radość, że Bank P. K. O. powołał do życia swój Oddział w Stanach Zjednoczonych i że forma zewnętrzna tej placówki jest godna i dostojna. P. Minister zaznaczył, że potrzebę istnienia polskiej organizacji bankowej w Stanach Zjednoczonych widział już w czasie swego pierwszego pobytu w tym kraju, tj. około 20 lat temu.

Po przedstawieniu personelu p. Minister był oprowadzany po lokalu Banku, który znajduje się na parterze, jest obszerny i pięknie urządzony. W czasie bytności w Banku toczyła się rozmowa na tematy bankowe i handlowe, zwłaszcza dotyczące stosunków Polski z Ameryką Północną.

Z powyższego widać, że Bank Polska Kasa Opieki S. A. mimo niepomyślnej sytuacji międzynarodowej zdołał powołać do życia swój Oddział w New Yorku, ktśsego utworzenia domagały się od szeregu lat zainteresowane sfery gospodarcze.

Działalność Przemysłowa i Społeczna Tow. Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich

Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich, Sp. Akc. w Sosnowcu, istniejące od roku 1890, jest jednym z największych przedsiębiorstw w Polsce i największym koncernem górniczym w Zagłębiu Dąbrowskim. Jest to Spółka Polska, lecz o kapitale, prawie wyłącznie, francuskim, pracując zaś w Polsce, przyczynia się walnie do rozwoju gospodarczego Polski. Ma siedzibę w Warszawie, gdzie znajduje się Biuro Rady Nadzorczej, Zarząd zaś Towarzystwa i Biura Sprzedaży mieszczą się w Sosnowcu, przy ulicy 3-go Maja 27.

Towarzystwo posiada rozległe nadania górnicze, obejmujące 6.662 hektarów powierzchni, w okolicach miast Sosnowca, Będzina i Dąbrowy Górniczej i zawierające około jednego miliarda ton węgla doskonałej jakości, z którego 665 milionów ton znajduje się w pokładach redonowskich i podredenowskich, dostarczających pierwszorzędny materiał opałowy, reszta — pokładach nadredenowskich.

Na wymienionej powierzchni Towarzystwo posiada 5 dużych kopalń węgla, zupełnie zainstalowanych i 6-tą, której zorganizowanie zostało dopiero rozpoczęte.

Zdolność wydobywcza tych jednostek kopalnianych wyrażała się, przed zamknięciem, na czas, jakiś dwuch kopalń, poważną, według urzędowych obliczeń, cyfrą 4.430.000 ton rocznie, co stanowi 25,3% zdolności wydobywczej całego Zagłębia Dąbrowskiego i 5,52% całkowitej zdolności wydobywczej Zagłębi: Śląskiego, Dąbrowskiego i Krakowskiego.

W chwili obecnej, wobec zmniejszonych potrzeb rynkowych wydobycie węgla jest skoncentrowane tylko w 3-ch kopalniach: Milowice, Modrzejów i Niwka, które jednakże pracują zaledwie w 2/3 ich zdolności wydobywczej, tak, iż Towarzystwo jest w możności zaspokoić wszelki wzrost popytu na węgiel.

Celem otrzymania węgla w różnych gatunkach, udoskonalono na kopalniach Towarzystwa mechaniczne sortownie przez zmontowanie różnych specjalnych urządzeń oraz zainstalowano nowoczesne płuczki.

Ulepszono również system pracy na dole, stosując podsadzkę płynną, korzystając w szerokiej skali z powietrza sprężonego, elektryfikując w całości niektóre kopalnie oraz unowocześniając różne podziemne instalacje kopalniane.

Oprócz wysyłki węgla w kraju na potrzeby przemysłu i opału domowego, oraz dla kolei i instytucji państwowych, Towarzystwo rozwinęło bardzo znacznie eksport węgla do b. Austrii, obecnie — do Niemiec, następnie do Czechosłowacji, Francji, Belgii, Włoch i krajów Skandynawskich, gdzie węgiel ten cieszy się opinią jaknajlepszej marki i jest bardzo poszukiwany.

Towarzystwo posiada również duże „CENTRALNE WARSZTATY MECHANICZNE w NIWCE", zaopatrzone we wszelkiego rodzaju obrabiarki, a ostatnio bardzo szeroko rozbudowane (nowoczesna olbrzymia hala konstrukcyjna) i przedstawiające się dzisiaj, jako prawdziwie nowoczesny zakład, który projektuje i wykonywa w całości różne urządzenia kopalniane, sortownicze, przekładnie, przesuwnice wagonowe, wieże nadszybowe, konstrukcje żelazne, przenośniki, podnośniki, łamacze węgla, oraz, jako specjalność, SKIPY. Wykonano i zmontowano na przykład kompletne urządzenia skipowe: o pojemności 5 ton dla Towarzystwa Skarboferm; o pojemności 4,5 ton dla T-wa Górniczo - Przemysłowego Saturn i o pojemności 3,5 ton dla T-wa Śląskich Kopalń i Cynkowni.

„Centralne Warsztaty Mechaniczne" posiadają również własną odlewnię.

Elektrownia Towarzystwa, o mocy 18.000 KVA, zasila prądem własne kopalnie i dostarcza go innym odbiorcom, za pośrednictwem Zrzeszenia Elektrowni Kopalnianych.

Towarzystwo posiada również duże majątki ziemskie, których folwarki dostarczają zboże, paszę, mleko i wszelkie produkty, wchodzące w zakres gospodarstwa rolnego.

*

W dziedzinie działalności społecznej, Towarzystwo chętnie zawsze spieszy z pomocą wszelkim poczynaniom społecznym, narodowym i państwowym, i nie od rzeczy będzie przytoczyć choćby tylko niektóre dane, wykazujące w jaki sposób Towarzystwo przyczynia się do popierania rozwoju życia społecznego w Zagłębiu Dąbrowskim.

Towarzystwo oddało więc na ogródki działkowe dla pracowników Towarzystwa około 1 miliona mtr. kw. gruntu, dla bezrobotnych zaś około 3 milionów mtr. kw.

A po za tym, życzliwie współpracując z zarządami miast i gmin, oddaje na dogodnych warunkach, wydzierżawia za czynszem uznania 1-go złotego rocznie, lub wreszcie ustępuje zupełnie za darmo grunty pod parki, kościoły, cmentarze, urządzenia miejskie czy gminne, kamieniołomy itp. służące dobru publicznemu.

Obok tych i innych świadczeń społecznych, dokonywanych w sposób nie przymusowy i dobrowolny. Towarzystwo udziela stałych zapomóg emerytom, wdowom i sierocych do zł 200.000 rocznie. W celu zaś ulżenia biedzie i otarcia łez osieroconym i opuszczonym oraz przyjścia z pomocą bezrobotnym, Towarzystwo utrzymuje liczne ochronki, oraz kuchnie dla głodnych dzieci i dorosłych. Ogólna liczba osób, korzystających z obiadów w kuchniach, dochodzi do 1.000 osób, w ochronkach zaś Towarzystwa znajduje się około 500 dzieci.

Towarzystwo posiada ponad 350 domów mieszkalnych urzędniczych i robotniczych, zamieszkałych przez przeszło 2.700 osób.

Wiele z tych domów zostało oddanych do użytku emerytów, jak również znalazły w nich pomieszczenie ambulatoria, kluby, świetlice, organizacje oświatowe, kulturalne i sportowe, a jednym z wybitniejszych dowodów stosunku Towarzystwa do poczynań kulturalno-oświatowych jest piękny stadion sportowy w Niwce i niedawno poświęcony dom Związku Strzeleckiego.

Wszelkie organizacje narodowe i społeczne, jak Polska Macierz Szkolna, Harcerstwo, Związek Strzelecki, Sokół, Towarzystwa sportowe (dysponujące pięknymi boiskami) T-wo św. Wincentego a Paulo, Polski Czerwony Krzyż, L. O. P. P., Liga Morska i Kolonialna, o ile zwracają się do Towarzystwa o pomoc, znajdują tam jaknajżyczliwsze poparcie i dość wspomnieć, że na przykład Oddziały L. M. i K. przy Towarzystwie Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich w krótkim czasie, bo w przeciągu kilku zaledwie miesięcy, wykazały wspaniały rozwój, osiągając liczbę po nad 3.000 członków dzięki okazanemu w szerokiej mierze współdziałania Towarzystwa.

Wreszcie w roku bieżącym, Towarzystwo zrealizowało swój dawny projekt zorganizowania OŚRODKÓW WYPOCZYNKOWYCH dla swoich robotników i urzędników i dla umożliwienia im i ich rodzinom pobytu w zdrowych i pięknych miejscowościach:

a) nabyło obszerną willę w Wiśle, kompletnie ją urządziło i przystosowało do zaspokojenia potrzeb przebywających w niej na wypoczynku urzędników i ich rodzin.

b) odrestaurowało w Okradzionowie dużą kamienicę z odpowiednio umeblowanymi pokojami, mogącą pomieścić jednocześnie 80 osób i przeznaczyło dla użytkowania jej przez robotników. Uporządkowany park i przystań kajakowa na Białej Przemszy mogą zapewnić jaknajmilszy pobyt i bardzo dobre warunki letniskowe dla wypoczynku.

Pomorska Elektrownia Krajowa »GRÓDEK«, S. A.

W roku 1920 w istniejącym decernacie elektryfikacyjnym Starostwa Krajowego Pomorskiego powstała myśl opracowania racjonalnego programu elektryfikacji Pomorza.

Program ten w pierwszym etapie zawierał wybudowanie zakładu wodno-elektrycznego w Gródku oraz budowę sieci przesyłowej o napięciu dotąd nie stosowanym w Polsce, a mianowicie: 60 kV z Gródka do Torunia, Grudziądza i Gdyni.

Wykonanie sieci rozdzielczych i o niskim napięciu docierających do każdego drobnego odbiorcy zostało pozostawione miastom i powiatom.

Był to pierwszy konkretny projekt programowej elektryfikacji części naszego kroju.

W wykonaniu tego programu zostaje powołana do życia r. 1923 spółka akcyjna pod nazwą „Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek", w której głównym udziałowcem staje się Samorząd Wojewódzki.

W tym też roku zostaje ukończony i uruchomiony pierwszy w Polsce zakład wodno-elektryczny w Gródku o mocy 3 900 kW.

Pierwszym odbiorcą tego zakładu staje się zrzeszenie 3 powiatów (chełmińskiego, świeckiego i toruńskiego) pod nazwą „Związek Elektryfikacyjny Chełmno — Świecie — Toruń", które zajęło się rozbudową sieci rozdzielczych o napięciu 15 kV.

W latach od r. 1925 do 1928 wybudowano projektowane linie przesyłowe do Grudziądza, Torunia i Gródka o ogólnej długości 250 km. Przez te sieci odbywa się transport energii elektrycznej dla zasilania hurtowego miast: Grudziądza i Torunia oraz pośrednio przez elektrownię toruńską dla uzdrowiska Ciechocinek i miasta Aleksandrów.

Powstający port handlowy i wojenny w Gdyni również zaczyna korzystać w coraz większej ilości z energii elektrycznej „Gródka".

Pobór energii z Gródka umożliwia Toruniowi i Grudziądzowi rewizję polityki taryfowej, szczególnie dla przemysłu, co powoduje, że coraz więcej drobnych zakładów przemysłowych zamyka własne elektrownie, a przyłącza się do sieci miejskich.

Przy takim rozwoju stała się konieczna budowa nowego zakładu wodno-elektrycznego. W roku 1929 zostaje wykończona i oddana do użytku elektrownia w Żurze o mocy 8 200 kW.

W dwa lata później „Gródek" elektryfikuje całkowicie gminę Redę, położoną na trasie linii elektrycznej Gdynia-Wejherowo.

W końcu roku 1933 uruchomiona zostaje nowo wybudowana stacja transformatorowa w Pucku, do której wybudowano linię wysokiego napięcia 15 kV z Redy jako odgałęzienie od linii Gdynia-Wejherowo i od tej pory znowu wzrasta produkcja energii elektrycznej dzięki coraz większemu zasilaniu nowo przyłączonych miejscowości.

Stale rozwijające się zapotrzebowanie na samym końcu linii przesyłowej 60 kV t. j. w Gdyni powoduje konieczność budowy nowej elektrowni, ale już parowej w basenie przemysłowym portu, któraby zapewniła dostawę regularną energii elektrycznej dla potrzeb portu i miasta.

W roku 1937 zostaje oddana do użytku elektrownia parowa w Gdyni o mocy 7 500 kW.

Przy sposobności należy zaznaczyć, że w miarę powiększania terenów zasilania, „Gródek" uzyskuje uprawnienia rządowe na elektryfikację tych terenów.

W obecnej chwili „Gródek" jest w posiadaniu 5 uprawnień rządowych, tj. nr 30, 46, 49, 213 i 329.

Idąc śladem państw zachodnioeuropejskich, „Gródek" nie tylko „buduje" sieci, ale również rozwija ożywioną działalność na polu propagandowym i taryfowym. Staje się on promotorem tej akcji również i na terenie całego Państwa.

Dla umożliwienia korzystania z energii elektrycznej nie tylko do światła i silników, ale również i do grzejnictwa zostaje w roku 1933 otwarta w Gródku Fabryka Grzejników, w program fabrykacyjy której wchodzą w pierwszym rzędzie grzejniki elektryczne do użytku domowego, a następnie dla przemysłu.

Stały rozwój tej fabryki wskazuje jak celowym było to posunięcie.

Przysposobienie Wojskowe

przy szkole pracy „BAT'A" w Chełmku

Do młodych należy świat i dla nich stoi on otworem.

Wy, młodzi wszystko co tylko sobie wyśnicie, urzeczywistnić możecie. Wymagajcie od siebie dużo — róbcie wielkie plany, a wtedy dużo wykonacie. Na Was młodych czeka wielki czyn.

A nie dajcie mu długo czekać. — Czyny rwą się do Was młodych, bo młodych czyn umiłował — wie, że prężni jesteście i mocni duchem i ciałem. Zdyscyplinowani!

Widziałem tam w Ustroniu, jak maszerowaliście silnym młodym krokiem. A tupot Waszych kroków, krył najpiękniejsze melodie rycerskie. Bo rycerzami jesteście: dziś — Pracy, a jutro — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Baczność! Bądźcie godni.

Chęci macie — aż dusza Wasza rwie się. Widziałem to w Waszych oczach, gdyście stali wyprężeni, słuchając szczerych żołnierskich słów Waszego przełożonego. A słowa to nie byle jakie, słowa, które tylko prawdziwy żołnierz do prawdziwego żołnierza wypowiedzieć potrafi.

A złote serce żołnierskie Waszego przełożonego — rąbało Wam najprawdziwszym i najdroższym językiem legunskim:

„...czy to będzie ZŁOTO, czy CHOLERA, czy TYFUS PLAMISTY, jak każą Wam pilnować, to musicie pilnować, choćby..."

I uradowało się serce moje, starego żołnierza, bo usłyszało w tych słowach, że żołnierzami jesteście. Żołnierze gościnni są — dla nieprzyjaciół mają kule — dla przyjaciół zawsze jakaś zupa się znajdzie. Muszę przy tej okazji wszystkim zameldować — że zupa w Waszym obozie była wspaniała i gdyby nie moja, nieco nie wojskowa tusza — to kto wie, czy nie poszedłbym z menażką po „repetę", tym bardziej, że rozdawał ją z gracją jeden z aniołków kuchni chełmeckiej.

I gdy ruchliwy i wszędobylski, w białej furażerce p. Kosoń — usadził nas do żołnierskiego stołu, widziałem kochane twarze naszych młodych żołnierzyków z Chełmka.

Witaliśmy się i krzyczeliśmy pozdrowienia do siebie nawzajem — jakbyśmy się od kilku lat nie widzieli, a toć to przecie zaledwie dni osiem, jak rozjechaliśmy się z Chełmka. — Przecie ten Chełmek nas wszystkich łączy razem, że gdzie tylko się spotkamy poza nim, to się cieszymy i witamy jak swoi — jak bracia.

I zdaje mi się, że tę prawdę już wcześniej, odkrył nasz p. Prezes Gabesam, bo już wcześniej, zawitał do Was, by być nawet dwukrotnie wśród Was. Pamiętajcie: żołnierz sercem odpłaca za serce!

— — — — — — — — — —

Gościna kończyła się już. — Pani służba zwoływała swoich wybrańców, którzy mieli pilnować ZŁOTA czy CHOLERĘ czy nawet TYFUSU — byle po żołniersku. — Zwiedziliśmy jeszcze izby mieszkalne, a na widok wiernych prycz, stanęła przed oczyma niejedna żołnierska dola i niedola. Z zadumy tej wyrwała mnie uśmiechnięta znajoma twarz — kto to? — a, prawda: JUNAK — właściwie nie junak, ale obywatel Junak — komendant tej żołnierskiej izby, który właśnie rozdawał aktualne fotografie z życia tejże kompanii.

Na wszystkich twarzach zadowolenie — uśmiech — a słońce nie żałowało swoich promieni, bo „ogorzali na heban".

— No i jakże się Wam powodzi?

— Doskonale!

— Jak spędzacie czas?

— Chcemy być zwarci, silni, gotowi, — ćwiczymy, przygotowujemy się, ...a dziś po ćwiczeniach idziemy do kina — ...jutro zwiedzamy Zameczek P. Prezydenta — ...byliśmy z wizytą na obozie w Istebnej u naszych PEWUKACZEK — ...a w czwartek wyjeżdżamy.

— ...Cześć, cześć — do widzenia w Chełmku. Cześć!

— — — — — — — — — —

I spotkałem ich jeszcze raz, gdy gromadnie wracali z wycieczki do zameczku P. Prezydenta, śpiewali a na nasz widok — krzyczeli co sił i machali zadzierżyście rękami i nogami, ot szczera żołnierska dusza!

— — — — — — — — — —

W organizacji obozu widać wprawną i doświadczoną rękę Komendanta. P. por. Feldmana poznałem w przelocie, gdyż pędził co noga wyskoczy do służbowego telefonu, a szkoda, bo tak mi się u niego podobało, że chciałem dyplomatycznie zapytać, czy aby tak na drugi rok, jak Pan Bóg da zdrowie, nie udało by się i mnie tam wkręcić, bo tyfusu ani cholery się nie boję — a przed złotem, które kryje się w Waszych sercach żołnierskich warto stanąć na BACZNOŚĆ!!!

Henryk Marian Buch

P. S. Kochane Dzieci ze szkoły w Ustroniu! Wiem na pewno, że młode żołnierzyki z Chełmka o Waszych miłych napisach na szkolnych tablicach prędko nie zapomną!

(638.)

Rozwój Francusko-Polskiego Tow. Kolejowego

Jednym z najważniejszych szlaków komunikacyjnych w Polsce jest kolej Śląsk-Bałtyk, na budowę i eksploatację której udzielona została koncesja Francusko-Polskiemu Towarzystwu Kolejowemu.

Eksploatacja na tej linii została otwarta w dniu 1 marca 1933 r., którą do dnia 31 grudnia 1937 r. prowadziły Polskie Koleje Państwowe na rachunek Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego. W dniu 1 stycznia 1938 r. eksploatację kolei objęło we własny zarząd Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe.

Od samego początku eksploatacja ta stale się rozwijała.

Ilość ton kilometrycznych przewiezionych towarów wyniosła w r. 1933 przeciętnie miesięcznie: 147.000.000 ton; w r. 1934 — przeciętnie miesięcznie 157.000.000 ton; w r. 1935 — przeciętna miesięczna ilość ton kilometrycznych przewiezionych towarów wynosi już 164.000.000 ton, dochodząc w końcu tego roku do 290.000.000 ton; w r. 1936 ilość ton kilometrycznych przewiezionych towarów wzrosła do 306.000.000 ton miesięcznie, osiągając w r. 1937 — 324.000.000.

W r. 1937, 59% ogółu przewozów stanowią przewozy węgla eksportowego, które dostarczają 190.000.000 ton kilometrycznych miesięcznie; 21% ogółu przewozów stanowią przewozy towarów importowanych przez Gdynię i Gdańsk, które osiągnęły miesięcznie 69.000.000 ton kilometrycznych; 18% ogółu przewozów stanowią przewozy towarów pociągami dalekobieżnymi, zdążającymi ze Śląska na północ Polski, które dostarczają 59.000.000 ton kilometrycznych miesięcznie, a wreszcie pozostałe 2% ogółu przewozów stanowią różne przewozy w pociągach zbiorowych.

Zyski z eksploatacji magistrali Śląsk-Bałtyk wykazują stały wzrost. W r. 1933 czysty zysk po potrąceniu wszelkich obciążeń wyniósł zł. 1.024.000; w r. 1934 — zł. 5.026.000; w r. 1935—zł. 7.380.300; w r. 1936— zł. 17.641.000 a w r. 1937 — ponad zł. 18.000.000.

Zyski w eksploatacji do dnia 31 grudnia 1937 r. inkasowały w całości Polskie Koleje Państwowe. Z chwilą przejęcia eksploatacji kolei przez Towarzystwo we własny zarząd nadwyżka rachunku eksploatacyjnego jest dzielona pomiędzy Skarb Państwa Polskiego i Towarzystwo w sposób ustalony Dokumentem Koncesyjnym. Część przypadająca na rzecz Skarbu Państwa Polskiego może przy pomyślnych wynikach eksploatacji kolei Śląsk-Bałtyk osiągną 9/10 czystego zysku tej eksploatacji.

W ciągu 1938 r., t. j. pierwszego okresu prowadzenia eksploatacji przez Towarzystwo we własnym zarządzie wyniki tej eksploatacji były tak samo korzystne jak w poprzednich okresach. Przeciętna miesięczna ilość ton kilometrycznych przewiezionych towarów, która w r. 1937 wynosiła 324.000.000 wzrosła w r. 1938 do 363.000.000, co odpowiada 10.500.000 ton przewiezionych w ciągu roku towarów.

Na kolei koncesjonowanej Herby Nowe — Gdynia przewieziono w tym roku 4.632.000 ton węgla eksportowego, co odpowiada 199.000.000 ton kilometrycznych miesięcznie w przeciwstawieniu do 190.000.000 ton w r. 1937, co stanowi około 55% ogółu przewozów.

Import towarów przez Gdynię i Gdańsk dostarczył 66.000.000 ton kilometrycznych miesięcznie, co stanowi tak jak w r. 1937 18% wszystkich przewozów.

Wewnętrzne przewozy towarów, dokonano pociągami dalekobieżnymi stanowią 24% ogółu przewozów.

Wyniki eksploatacji odnajdujemy w następujących kwotach bilansu Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego. Ogólna kwota dochodów sięga zł. 77.299.116,05 a wydatków zł. 63.561.629,04. Z tych wydatków, zł. 15.605.388,72 zostały wypłacone P. K. P. jako sumy należne za dzierżawę taboru kolejowego i za używanie stacyj i odcinków linii należących do P. K. P. Ponadto wykonało Towarzystwo w warsztatach P. K. P. naprawy taboru kolejowego, sięgające kwoty 1.860.856,49 zł.

Wydatki na obsługę pożyczek, zaciągniętych dla potrzeb budowy kolei sięgają kwoty zł. 18.378.976,41.

Wreszcie wydatki uskutecznione na rzecz Skarbu Państwa Polskiego z tytułu różnych rachunków sięgają kwoty zł. 2.638.659,79 oraz zł. 1.674.000,00, wpłaconych na Specjalny Fundusz Robót Dodatkowych Budowy przypadający na rzecz Skarbu Państwa z chwilą wygaśnięcia koncesji.

Nadwyżka brutto dochodów nad wydatkami, wynosząca 13.737.487,01 zł. została stosownie do warunków koncesji podzielona pomiędzy Spółkę Koncesyjną i Skarb Państwa w ten sposób, że Państwu Polskiemu przypadła kwota zł. 11.996.504,56, czyli około 87%.

Udział Francusko-Polskiego T-wa Kolejowego, stanowiący czysty zysk akcjonariuszów wyniósł kwotę zł. 1.740.982.45.

7/15 akcji znajduje się w rękach polskich.

Wreszcie należy zaznaczyć, że zysk ten nie zostanie natychmiast i w całości podzielony pomiędzy akcjonariuszów wobec tego, że z tego zysku kwota zł. 1.000.000 została subskrybowana na pożyczkę P. O. P.



Wojna dopiero za 3 lata

W swoim czasie duży rozgłos osiągnęły „komunikaty“ dyktowane w transie przez Jadwigę Domańską, byłą sekretarkę słynnego okultysty Ochorowicza, osobę obdarzoną rzadkim darem jasnowidzenia.

Raporty owe wydane przez dr. Fr. Habdanka pt. „Karta z zamkniętej księgi bytu“ (1925) roku dotyczyły przeważnie przyszłości Polski powojennej i w wielu wypadkach okazały się one zdumiewająco trafnymi przepowiedniami, które spełniły się na przestrzeni następnych kilkunastu lat.

I tak — p. Domańska przepowiedziała wybór papieża Piusa XI, kiedy jeszcze był nuncjuszem i przebywał w Polsce, spełniły się również jej komunikaty o zwycięstwie nad bolszewikami, o zabójstwie Prezydenta Narutowicza i śmierci Marszałka Piłsudskiego, na dziesięć dni naprzód z dokładnym podaniem daty). Dość zacytować słowa ostatniego komunikatu z dnia 3 sierpnia 1920 roku („Karta z zamkniętej księgi Bytu“ wyd. w roku 1925).

„Dnia 12 sierpnia: Warszawo: Jeszcze sztandary zwycięskie powiewać będą na twoich murach. Te Deum dziękczynne śpiewane będzie w twoich świątyniach.

W dniach najbliższych wzejdzie słońce dla armii polskiej.

Ale tych burz, tych szarpań ciągłych w Europie, tych zmierzchów i wschodów starczy jeszcze na całych lat dwadzieścia. Będziecie jeszcze opędzać się od Niemców. Będzie kością niezgody Gdańsk. Litwa zostanie połknięta“.

Dzisiaj zaś kiedy upływa dwudziestolecie, o którym wspominała Domańska, warto było zwrócić się do niezwykłej Kassandry z zapytaniem, w jakich barwach widzi jutro Europę.

— Czy będzie wojna? — zapytano p. Jadwigę Domańską.

Na jej charakterystycznej twarzy pojawił się uśmiech.

— Już 5 marca br. podczas seansu, kiedy to przepowiedziałam wkroczenie Niemców do Czechosłowacji, jednocześnie dyktowałam co następuje: „WOJNY NIE BĘDZIE, aczkolwiek zerwą się niepokoje, zawieruchy i spory między poszczególnymi narodami. Niemcy w pewnej chwili staną się agresywni w stosunku do Polski, ale nie zdobędą się na decydujący krok. Wszystkie posunięcia polityki przewidziane są przez inne sfery, a według tych sfer — o ile nie zajdą wyjątkowe okoliczności (nic bowiem nie dzieje się na ślepo) wojna wybuchnie dopiero za trzy lata.

Warto też zaznaczyć, że w roku 1931 podczas seansu z dnia 29 listopada zaprotokułowano komunikat, który kończył się słowami: „Niemcy raz jeszcze się wzmogą. Będzie to okres fatalny dla Europy, okres 1937 roku, kiedy zdobędą przewagę w polityce europejskiej, ale ta przewaga trwać będzie dwa lata po czym Niemcy załamią się i już się nie podniosą prędko. Jeśli chodzi o wojnę, to na forum wyjdą Włochy. Kontakt włosko niemiecki tak enigmatyczny rozchwieje się, natomiast ostoi się kontakt polsko francuski“.

Oto garść rewelacyj osoby obdarzonej szóstym zmysłem, której przepowiednie dotychczas w niewytłumaczony sposób spełniały się dokładniej niż proroctwa przereklamowanej pani Thebes.

„SŁODKA TAJEMNICA“

Żona trochę zawstydzona mówi do męża:

— Najdroższy, wiesz, że wkrótce będzie nas troje...

— Tak? Czego wstydzisz się? Trzeba było mi to wcześniej powiedzieć.

— Bo ja dopiero dzisiaj dostałam list.

— Co? List! Od kogo?

— Mama pisze, że zrywa z tatusiem i sprowadza się do nas na stałe.

2-tygodniowa kronika wydarzeń

W KRAJU

— Pan Prezydent Rzplitej bawi na dłuższym odpoczynku w Wiśle na Śląsku. Przed wyjazdem, który nastąpił dnia 20 lipca br., Pan Prezydent wziął udział w uroczystym rozpoczęciu żniw w Spale.

Gdy Pan Prezydent wszedł na skoszoną część pola, jeden ze żniwiarzy dokonał tradycyjnego chłopskiego obrzędu, który się odbywa podczas pierwszego dnia żniw, mianowicie zawiązał na prawej ręce P. Prezydenta wiązkę słomy. Jest to tzw. „wykupne", z którego P. Prezydent został zwolniony dopiero po złożeniu wykupu, który przeznaczył na potrzeby społeczne organizacyj wiejskich rejonu spalskiego.

Wójt gminy Rzeczyca, Jan Gruda, kawaler „Virtuti Militari", witając Pierwszego Gospodarza złożył życzenia pomyślnych zbiorów, oświadczając, że kosy, których używają teraz w żniwach, potrafią w każdej chwili zamienić na broń, aby nią odpędzić każdego, kto będzie chciał naruszyć nasze granice".

Pan Prezydent podziękował serdecznie za te słowa.

— Z Rzymu nadeszła wiadomość, że wśród nowych kardynałów, których nominacja ma być ogłoszona w niedługim już czasie, znajdą się także trzej polscy: biskup krakowski Sapieha, biskup polowy Gawlina i biskup śląski Adamski, który przedtem jeszcze miałby zostać arcybiskupem warszawskim.

— W Poznaniu zmarł w 87-ym roku życia arcybiskup Edward Ropp, b. metropolita mohylewski, którego bolszewicy osadzili w więzieniu i zwolnili dopiero na staranie rządu polskiego.

— W Gdyni na Oksywiu odbyło się przeniesienie zwłok ś. p. gen. Orlicz-Dreszera do specjalnie zbudowanego mauzoleum, zbudowane ze składek przede wszystkim wszystkich pułków kawalerii polskej, a następnie i szerszych kół społeczeństwa. W imieniu Komitetu budowy pomnika przemawiał prezes Rady Naczelnej LM i K. wiceminister Kożuchowski.

— Polska flota handlowa wzrosła o nowy motorowiec, przeznaczony do obsługi linii południowo-amerykańskiej, zbudowany w stoczni duńskiej. Nosi on nazwę "Chrobry" i jest bliźniaczo podobny do „Sobieskiego". Pomieszczenia pasażerskie statku zawierają 44 miejsca klasy pierwszej, 250 kabin 3-ej i 870 miejsc dla emigrantów. Kapitanem statku jest p. Pacewicz, dotychczasowy komendant M/S „Kościuszko".

— Do Polski przybyła grupa 20 instruktorek organizacji rumuńskiej „Straja Tarii", której komendant min. Sidorovici oraz kierownicy i kierowniczki odwiedzili niedawno Polskę. Instruktorki rumuńskie po dwudniowym pobycie w stolicy udały się do obozu Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Garczynie, by w ciągu dwu tygodni zapoznać się z formami i metodami pracy PW kobiet w Polsce.

— Komitet budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego w stolicy nie przyznał na konkursie rzeźbiarskim nikomu pierwszej nagrody, wyróżnił tylko dwa projekty: Kuny i Dunikowskiego.



Projekt Henryka Kuny

— Do Paryża wyjechał z ramienia Ministerstwa Opieki Społecznej naczelnik wydziału inwalidzkiej p. Henryk Rudowski w celu zbadania możliwości powołania w Paryżu inwalidzkiej komisji rewizyjno-lekarskiej dla inwalidów armii polskiej, zamieszkałych we Francji i Belgii.

— Do Warszawy nadeszła depesza o katastrofie, której ulegli dwaj członkowie ekspedycji polskiej w Himalaje, badającej niezdobyte dotychczas przez nikogo szczyty gór. Kierownik tej ekspedycji inż. Adam Karpiński i inż. Stefan Bernadzikiewicz na wysokości 20.000 stóp zostali zasypani lawiną. Dwaj pozostali członkowie ekspedycji inż. Klarner i inż. Bujak oceleli, dzięki temu, że szli inną drogą.

W GDAŃSKU

— Prześladowania Polaków w Gdańsku przybierają coraz bezwzględniejszą formę. W ciągu ostatnich 3 tygodni przeszło 100 rodzin polskich otrzymało nakaz opuszczenia zajmowanych mieszkań, zarekwirowanych dla oficerów niemieckich. Represje te — to rewanż za posyłanie dzieci do szkół polskich i wywieszanie flag narodowych.

— Polski funkcjonariusz pocztowy Jan Ellwart został napadnięty przez 2 osobników. Masakrze przyglądali się liczni przechodnie, ale nikt nie przyszedł mu z pomocą.

— Trzej strażnicy gdańscy, którzy przekroczyli granicę pod wsią Trzcionka strzelił do strażnika polskiego Witolda Budziewicza, usiłującego ich zatrzymać, zabijając go na miejscu.

— Policja polityczna bez podania powodów aresztowała urzędnika pocztowego T. Klimkiewicza, strażnika kolejowego Ant. Potulskiego i urzędnika ruchu P. K. P. Bieszka.

— Sąd Gdański skazał 10 polskich uczniów za bezwiedne przekroczenie granicy na 1 miesiąc więzienia.

— Na terenie Wolnego Miasta pod Regenbergiem doszło do strzelaniny między dwoma patrolami gdańskimi.

— Komisarz generalny R. P. w Gdańsku wystosował do Senatu W. Miasta pisma protestacyjne: 1) przeciw uszczuplaniu praw polskich inspektorów i 2) przeciw bezpodstawnemu zwalnianiu polskich robotników.

— Nieustanne szykany stosują także Niemcy do Polaków w Prusach Wschodnich rugując ich z ojcowizny. Równocześnie wzmogło się ogromnie bestialskie bicie szyb, szczególnie niedołężnym staruszkom.

13 samochodów dla Armii Polskiej



4 czerwca br. Związek **„SPOŁEM"** przekazał Armii Polskiej 13 samochodów sanitarnych ufundowanych przez Spółdzielnie Spożywców.

Odbywający się w tym dniu Zjazd Związku „SPOŁEM" obradował pod hasłem Obronności Państwa.

Głazy pamiątkowe ku czci Józefa Piłsudskiego

Na terenie województwa ustawione będą pamiątkowe głazy w miejscach, uświęconych pobytem w nich Józefa Piłsudskiego. Specjalna Komisja z prof. Jastrzębowskim na czele udała się do Michałowic na miejsce dawnej granicy austriacko-rosyjskiej dla omówienia przerobienia znajdującego się w tym miejscu skromnego pomnika pamiątkowego. W związku bowiem z regulacją szosy zachodzi konieczność przesunięcia pomnika i dania mu odpowiedniego otoczenia. Pomnik ten wznosi się w miejscu obalonych słupów granicznych przez pierwszą kompanię kadrową w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

Także na terenie powiatu wołkowyskiego ustalono miejsca pod przyszłe głazy na pamiątkę pobytu Wielkiego Marszałka w czasie wojny z bolszewikami.

Upamiętnionych w ten sposób miejsc na terenie pow. wołkowyskiego będzie 4. W Wołkowysku zostanie ustawiony obelisk, zaś w Zelwiu i Swisłoczy na stacji kolejowej Andrzejewicze zostaną ustawione głazy pamiątkowe.



Projekt Ksaw. Dunikowskiego

Tow. Zakładów Żyrardowskich S. A.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów

W dniu 11 lipca br. odbyło się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich S. A. Zebranie zagaił Wiceprezes Rady Nadzorczej p. Min. Wacław Staniszewski, na wniosek którego wybrano na przewodniczącego mec. Lucjana Altberga. Zebrani zatwierdzili sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej, jak też bilans na dzień 31 grudnia 1938 r. oraz rachunek strat i zysków za rok ubiegły. Władzom Towarzystwa udzielono jednogłośnie pokwitowania za czynności w r. 1938.

Zysk na rok operacyjny 1938, po dokonanej ustawowej amortyzacji w wysokości zł. 685.078.57, wyniósł sumę zł. 700.264.79, z którego m. in. przeznaczono kwotę zł. 302.400 na wypłatę dywidendy w wysokości zł. 2.— od każdej akcji stuzłotowej.

Zebranie uchwaliło ponadto zmianę częściową statutu Spółki w związku z wprowadzeniem do Władz Towarzystwa nowego organu — Komisji Rewizyjnej.

W przeprowadzonych wyborach do Rady Nadzorczej Towarzystwa zostali wybrani pp: Berdecki Piotr, Floyar Rajchman Henryk, Godlewski Teodor, Jabłonowski Antoni, Jagmin Janusz, Jaroszyński Maurycy, Konopski Stefan, Kryński Witold, Ludwik Makulewicz, Seweryn Ludkiewicz, Sadkowski Stanisław, Staniszewski Wacław.

Do nowo utworzonej Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Dunin-Karwickiego Jerzego, Grzywaczewskiego Jana, Popławskiego Leona, Siedlanowskiego Lucjana, Słowikowskiego Stanisława.



TOWARZYSTWO AKCYJNE
dla fabrykacji margaryny

„AMADA”

GDAŃSK

„ATRA”

PRZEMYSŁ CHEMICZNY
SPÓŁKA AKCYJNA

FABRYKA FARB GRAFICZNYCH

Toruń-Mokre, ul. Chrobrego 101/107, tel. 20-61 i 20-63

PRZEDSTAWICIELSTWA:

Bydgoszcz, Weyssenhoffa 5, telefon: 36-12
Katowice, Sienkiewicza 23, telefon: 316-15
Kraków, Św. Anny 3, telefon: 201-90
Lwów, Sykstuska 30, telefon: 239-32
Łódź, Nowomiejska 4, telefon: 101-74
Poznań, Plac Wolności 8, telefon. 55-17
Warszawa, Traugutta 3, telefony: 6.96-37 i 6.96-49
Wilno, Ludwisarska 5

ZAKŁADY PRZEMYSŁU
TŁUSZCZOWEGO
i OLEJARSKIEGO

„UNION”

S. A. GDYNIA

Wyrób tłuszczów i olejów roślinnych z nasion egzotycznych i krajowych a mianowicie:

palmowego, kokosowego, konopnego, rzepakowego i lnianego

POKOST, EKSPORT MAKUCHÓW,
UTWARDZALNIA OLEJÓW CIEKŁYCH

Adres dla listów: Gdynia, skrzynka pocztowa 125. — Adres dla przesyłek wagonowych: Gdynia-Port Centralny bocznica własna. — Adres dla depesz: Olejarnia Gdynia. TELEFONY 29-41 Centrala

---

BANAN-IMPORT

Sp. z ogr. odp.

GDYNIA, STAROWIEJSKA 7

Import owoców południowych

Eksport produktów rolnych i leśnych

Dojrzewalnia bananów — Łuszczarnia pestek morelowych

Tel. 21-72 i 23-17 po godz. biurowych 10-29 i 22-09
Adres telegr.: »Bananimport«

IMPORT EXPORT

Stowarzyszenie Kupców dla Handlu Kolonialnego

„HAKOL“ Sp. z o. o.

Gdynia, ul. 10-go lutego 21/23
Telefon 34-00 Telefon 34-08

SPECJALNOŚĆ:

Kawy surowe i palone — herbata — korzenie
owoce południowe

Gdyński Import owoców południowych

GDYNIA tel. 1285

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 25 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna z góry.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.** Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz,** mjr. s. s.

Drukarnia „Nowoświecka", Sp. z o. o. Warszawa, Nowy Świat 57.